

CAŁA
PRAWDA
O CHEERLEADERKACH



NAUKOWCY CHCĄ
NIEŚMIERTELNOŚCI
DLA SIEBIE!

S. 62

DODATEK
SPECJALNY:
„EUROPA.
SKARBY
KONTYNENTU”



SWAKA!
MASZ WYBÓR:
MOŻESZ KUPIĆ
„PRZEKRÓJ” ZA 5,50 ZŁ
Z PRZEWODNIKAMI
MIEJSKIMI: AMSTERDAM
I TRÓJMIASTO

PRZE KRÓJ

Nr 26 / 3131 • 23 czerwca 2005

• cena 14,99 zł z dodatkiem /w tym 7% VAT/



Lech Wałęsa Nie mam kaca

ROZMOWA S. 12



FAKTY LUDZIE OPINIE



Indeks 371424

Corsa tańsza... o deskę surfingową.



Opel. Twórcze myślenie
lepsze samochody.



www.opel.com.pl

Lato nad morzem? Wybierz Opla Corsę, a oszczędzisz nawet 3 500 zł, czyli w sam raz na zakup deski surfingowej. Marzy Ci się podróż na południe Europy? Zdecyduj się na Corsę z klimatyzacją gratis. A może po prostu wolisz ruszyć w nieznane? Wybierz zatem Corsę z pakietem dla aktywnych w prezencie (radioodtwarzacz CD, centralny zamek, elektryczne szyby przednie, poduszka powietrzna pasażera, regulacja fotela kierowcy). Pamiętaj także, że Opel Corsa dostępny jest w promocyjnym kredycie 2,99%* w GMAC Banku.

- **rabat do 3 500 zł** lub
- **klimatyzacja gratis** lub
- **pakiet dla aktywnych gratis**

GMAC BANK
Polska S.A.

Dostępność promocji w zależności od wersji wyposażenia samochodu. *) Minimalna wpłata własna 35%. Okres kredytowania 36 miesięcy. RRSO 3,03%. Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Corsa 1.3 CDTI – 5,1 l/100 km, CO₂ 138 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o urodzinach braci Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Bo to już 56. A wciąż ktoś ich myli. Ale już niedługo wszyscy nauczymy się ich rozpoznawać bezbłędnie. Niemniej obu pozdrawiamy i życzymy wszystkiego, czego sobie życzą. No, może oprócz władzy.

...o tym, że SLD wybrał sobie pięciorgo nowych wiceszefów partii. Bo to są intymne sprawy partii. Przynajmniej tak wynika z wypowiedzi nowej wiceszefowej Joanny Senyszyn. Ona jedna rozmarzyła się i uchyliła rąbka tajemnicy na temat swoich planów na łonie kierowniczym, namawiając kolegów: „Musimy odzyskać miłość naszych wyborców”.

...o pewnym haśle Młodzieży Wszechpolskiej wykrzykiwanym podczas warszawskiej Parady Normalności (o której

jednakowoż piszemy, i to aż dwa razy, żeby się wam utrwaliło). Bo tu wyjątkowo musieliśmy zastosować cenzurę. Naszym zdaniem slogan „Chłopak, dziewczyna, normalna rodzina” namawia bowiem do łamania prawa, to jest zawierania związków między niepełnoletnimi, żeby nie wspomnieć o zachęcaniu do ignorowania etyki Polaka katolika. I Gierzych tego słucha!

...o tym, że ma powstać polski kanał telewizyjny, który ma być „tabloidem ekranu”, czyli będziemy mogli zobaczyć wszystko to, o czym teraz piszą „Super Express” i „Fakt”, a nawet więcej. Bo po co wam więcej wiedzieć?

...o Zbigniewie Relidze, który wierzy, że zdobędzie posadę prezydenta. Na konferencji prasowej podkreślał, że w jego „sztabie wyborczym konkretne

funkcje pełni tylko kilka osób. Reszta ludzi nie pełni żadnych funkcji, są tu, bo chcą tu pracować”. Bo po takim oświadczeniu my tej wiary coraz bardziej nie dzielimy – sztab Religi działa według zbyt polskich wzorów: wszyscy chcą pracować, unikając pełnienia jakichkolwiek funkcji.

...o niespodziewanym pomysle premiera Marka Belki, żeby może jeszcze w tej kadencji Sejmu powołać Ministerstwo Sportu. Premier „uznał za sprawę priorytetową uzdrowienie systemu zarządzania sportem tak, aby był bardziej przejrzysty i skuteczny, ograniczając tym samym negatywne zjawiska, których nasilenie nastąpiło w ostatnim czasie”. Bo jednocześnie premier sam przedstawił tyle zastrzeżeń do własnego pomysłu, że już nie wiadomo, czy ogłosił go dla edukacji, czy tylko tak, dla sportu.

CYTAT tygodnia

Oczywiście, startując, trzeba się liczyć z tym, że można być wybranym

– JAROSŁAW KALINOWSKI, kandydat PSL na prezydenta, wyjaśniający, że jego start w wyborach to raczej okazja do zabrania głosu na temat przyszłości Polski



Fot. MARIUSZ GRZELAK/PRZEGĄD/FORUM

56

Komu
przeszkadzają
cheerleaderki?

Fot. JEFF KLEIN/AP

POWIEKSZENIE

- 6 WĄŁĘSA PODAŁ
KWAŚNIEWSKIEMU PIECZONĄ
NOGĘ STRUSIA

NAJSZTUB PYTA

- 12 ZDROWIE WASZE
W GARDŁA NASZE
Na bezludnej wyspie ja
zostałbym Robinsonem,
a Kwaśniewski Piętaszkiem
– uważa Lech Wałęsa

A WŁAŚCIWIE TO...

- 18 KOMENTARZE
WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO
I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

- 20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
22 ZA MUNDUREM MAFIA
SZNUREM
Aferzyści wojsko okpili,
ale i zarobić dali
26 OKO NA KINO
Wielki brat czyha
na lubieżników
28 TERRORYZM SPOŻYWCZY
...czyli z zepsutym groszkiem
do kasy

ZAGRANICA

- 30 PRZEKRÓJ TYGODNIA
32 EUROPA KOCHA
BIUROKRACJĘ
Bywa uciążliwa i głupia.
Żyć bez niej nie sposób
36 PROROK WYRZUCA Z RAJU
Młodzi mormoni w opałach

ALE O CO CHODZI

- 40 UCZCIWOŚĆ ZAMIAST
JAŁMUŻNY
Niech mocarstwa zwróćą

biedakom ich bogactwa
– tako rzecze Naomi Klein

LUDZIE

- 42 LIS Z KÓRNIKA
Maciej Giertych odsłonił
46 SUFLER BUSHA
Natan Szaranski – radziecki
dysydent, izraelski polityk,
ulubieniec prezydenta USA

SPOŁECZEŃSTWO

- BIZNESMAGAZYN MOSZA
50 CHIŃSKIM BUTEM W POLSKĘ
Walczyć czy się
przebranzowić?

TEMAT „PRZEKROJU”

- 52 KLIENT NASZ ŻEBRAK
Jako konsumenci wcale nie
jesteśmy bezradni. Niestety,
zbyt rzadko korzystamy
ze swych praw

OBYCZAJE

- 56 PODPUSZCZALSKIE
Zgadnijcie, co wspólnego
z cheerleaderkami mieli
Roosevelt, Eisenhower
i Bush?

NAUKA

- 62 KLUB NIEŚMIERTELNYCH
Tylko u nas ściśle naukowe
przepisy na życie wieczne

PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 68 KANDYDACI I WARIACI
Chcieli nami rządzić, ale im
na szczęście nie wyszło.
Przegląd historyczny

KRÓTKA ROZMOWA

- 90 SMARKACZE I SAMOBÓJCY
Szczerość w polityce?
To śmieszne – twierdzi spec
od politycznego marketingu
Eryk Místewicz



Fot. ZUMA PRESS/OKO NA ŚWIAT

46

Szaranski
potężny, przez
Busha wielbiony

TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

- 76 FILM „Karol...” i wszystko
jasne
78 MUZYKA The Car Is On Fire
80 KSIĄŻKI Herbert do Turowicza,
Turowicz do Herberta
82 KOMIKS Batman psychiczny
84 TELEWIZJA Telemetria
po nowemu

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
16 TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA
51 CENNIK
60, 66 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
74 LISTY
86 POPMODA
87 RACZEJ RACZKOWSKI
88 PIÓRO I BIEŃCZYK,
KRZYŻÓWKA, JOLKA
92 ROZMAITOŚCI

52

Kliencie! Odwaga!



Rys. MAREK RACZKOWSKI

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

ANTY RADIO
94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

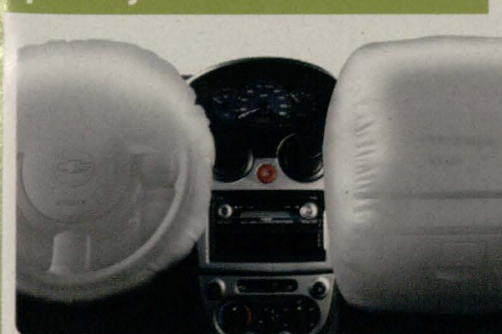
W czwartek **23 czerwca** o godzinie **21.00**
Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem
„PRAWA KONSUMENTÓW”

Nowy Chevrolet Spark Ułatwia życie



www.chevrolet.pl

Spark już od 27 900 zł



Już jest – nowy Chevrolet Spark. Dzięki 5-drzwiowemu nadwoziu, przemyślanemu, przestronnemu wnętrzu i znakomitej zwrotności naprawdę ułatwi Ci życie. Spark zadba też o Twoje bezpieczeństwo – 2 poduszki powietrzne to dla niego standard. Odwiedź najbliższy salon Chevroleta i przekonaj się, co ma dla Ciebie Spark.

CHEVROLET. WIĘCEJ NIŻ PLUS



Oferta obowiązuje od 10 czerwca i jest ograniczona w czasie. Zużycie paliwa (1999/100/EC) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 5,2 do 5,6 l/100 km. Emisja CO₂ (1999/100/EC) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 127 do 139 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl



Wałęsa podał Kwaśniewskiemu pieczoną nogę strusia

Historyczne pojednanie dwóch prezydentów
nie wszystkim zaproszonym przypadło do gustu. Jedni bili brawo, inni tłumaczyli,
że przyszli tu dla gospodarza, nie dla gości



Ta góra mięsa to pieczony struś. Cieszył się dużym powodzeniem wśród gości

Tym przyjęciem wracamy do pierwszej ligi – ogłosił przed imieninami Danuty i Lecha Wałęsów ich syn Jarosław. Na garden party u Lecha bawiło się dwóch prezydentów, kilku kandydatów na prezydenta, niezliczona rzesza byłych i obecnych ministrów, marszałkowie Sejmu i Senatu.

Limitów dla gości nie było – wydano tysiąc zaproszeń. Pod hasłem „pojednanie” rozdzielano je na lewo i prawo. Plotki krążyły na dziennikarskiej giełdzie od samego rana, na przykład ta o wizycie Urbana, która okazała się wyssana z palca. Ale politycy lewicy stawili się w najsilniejszym składzie: Aleksander Kwaśniewski z żoną, Włodzimierz Cimoszewicz (bez żony, ale z mosiężnym żubrem w prezencie) oraz Longin Pastusiak i Marek Borowski, których jakoś nikt nie zauważał. Wszyscy po złożeniu życzeń trafili na taras, gdzie urządzono VIP-owski ogródek. Kłopoty z dostaniem się do niego mieli ci, których gwiazda przygasła, jak Kazimierz Janiak, były poseł AWS.

– Chciałem się tylko przywitać – tłumaczył zatrzymującemu go „borowikowi”.

– Każdy by chciał. Przykro mi.

Podobny los spotkał Marka Króla, naczelnego tygodnika „Wprost”. Przykrości uniknął za to Marian Krzaklewski, ale uciekł z imprezy, nim przybyła lewica. Tylko na chwilę wpadł Donald Tusk. Imieniny Lecha wykorzystał do promocji swojej nowej książki „Solidarność i duma”. – O, tu jest rozdział o panu – powiedział, wręczając ją w prezencie solenizantowi.

Wałęsa mu nie pożałował i przez chwilę pozował fotoreporterom z książką w rękę. Przy wyjściu, żeby potem nie było nieporozumień, Tusk zaznaczył jeszcze, że pojednanie to prywatna sprawa Lecha Wałęsy.

BRACTWO I TAJNE SŁUŻBY

Od czasu do czasu w bramie pojawiali się niespodziewani goście, na przykład pan Tadeusz, który aby złożyć życzenia, przyszedł na piechotę aż ze Szczecina – tak przynajmniej twierdził. Zaimponował tym Jarosławowi Wałęsie, który pozwolił mu spełnić swoje marzenie. Gorzej poszło przedstawicielom Bractwa Kurkowego.

– Zaraz, zaraz... To ci, co strzelali do tarczy z papieżem. Nie wpuszczaj! – rozkazał ochronie syn prezydenta.

– Ale, panie Jarku, ci są z koła w Warszawie. Tamci byli spod Krakowa...

– Nie szkodzi. Niech zrezygnują z członkostwa, to pogadamy.

Pod wieczór nie było już w ogrodach Wałęsów przypadkowych gości. Niektórzy bili brawo i krzyczeli, że są szczęśliwi z pojednania. Inni w ustronnym miejscu pili zimną wódkę i tłumaczyli, że przyszli tu dla gospodarza, a nie dla gości.

O serdeczną atmosferę na tarasie dbał Mieczysław Wachowski. Dawny szef gabinetu Lecha Wałęsy nie wyglądał na człowieka z kłopotami. Przy stole numer jeden zabawiał prezydenckie pary anegdotkami ze swojego życia. Prezydent Kwaśniewski, podobnie jak reszta polityków lewicy, zwracał się do niego per „Mieciu”. Marszałek Cimoszewicz uciął sobie z nim na osobności dłuższą pogawędkę.

Przy stole obok siedzieli przedstawiciele tajnych służb, czyli generałowie Czempiński, Jasik, Fąfara oraz Zbigniew Grzegorowski, były szef UOP w Gdańsku.



Ze sław na przyjęciu pojawili się: Jolanta Fajkowska w towarzystwie żeglarza Romana Paszkego, Jolanta Pieńkowska z nowym partnerem, Barbara Czajkowska oraz Jacek Żakowski z atrakcyjną kobietą. W tłumie gości mignęli też Irena Jarocka i Tadeusz Drozda.

WÓDKI WYSTARCZYŁO

Na przyjęciu nikt za kołnierz nie wylewał. Cały czas po ogrodzie przechadzały się piękne kelnerki z tacami wódki i wina. Prawie każdy próbował wina Monsignore, które jest przyczyną ostatnich kłopotów pralata Henryka Jankowskiego. Na etykietce jest jego podobizna i napis, że to „cegielka na budowę bursztynowego ołtarza”. Choć arcybiskup Tadeusz Gocłowski zabronił jego sprzedaży, pralat się tym nie przejął. – A co jeszcze można mi zrobić? – odpowiada dziennikarzom. Na imieninach ze względu na stan zdrowia był bardzo krótko.

Przy prezydenckim stoliku najwięcej dyskutowano o diecie. Czy lepiej jeść tłu-

sto, jak doktor Jan Kwaśniewski każe, czy lepiej nie dojadać, jak radzi Aleksander Kwaśniewski? Dietetyczny spór nie został rozstrzygnięty. Sam Wałęsa je tłusto.

Większości gości przypadły do gustu podawane potrawy. Powodzeniem cieszyły się zwłaszcza wędzone na miejscu ryby i szynki oraz pieczony struś (smakuje znakomicie, coś między wołowiną a drobiem, ale potem miałem wyrzuty sumienia).

Przy prezydenckim stoliku podano też przygotowany przez gdańskiego restauratora Ryszarda Kokoszkę półmisek z prezydenckimi śledziami. Połowa z nich była w czerwonym sosie (à la Kwaśniewski, na ostro), a połowa – w białym śmietankowym sosie (à la Wałęsa, na słodko).

Goście komentowali pojedynek na kręgle pomiędzy gospodynią Danutą Wałęsą a Jolantą Kwaśniewską.

Państwo Kwaśniewscy wraz z resztą przedstawicieli lewicy odjechali na lotnisko o godzinie 21.35. Przedtem zaprosili jeszcze państwa Wałęsów z rewizytą do Juraty.

I wtedy zaczęła się zabawa na całego. Pierwsza w tany ruszyła Danuta Wałęsa. Obtańczyła wszystkich, z wyjątkiem męża, który poszedł spać. Orkiestra grała jeszcze kilka godzin. Do końca wystarczyło wódki i przysmaków.

MAREK STERLINGOW

„GAZETA WYBORCZA”, TRÓJMIĘSTO



Wspólny toast w ogrodzie.
Od lewej: Aleksander Kwaśniewski,
Lech Wałęsa, Ryszard Kokoszka,
Longin Pastusiak i Jolanta Kwaśniewska

ZDROWIE WASZE W GARDŁA NASZE



Gdyby były dożgonne emerytury w Senacie, można by Kwaśniewskiego wykorzystywać po lewicowej, sowieckiej stronie, a mnie można by bardziej po kapitalistycznej – uważa trochę zmęczony po imieninach LECH WAŁĘSA

Ma pan kaca po imieninach?

– Ja jestem już tak zahartowany po tych 62 latach, że kac mi nie grozi. Wiem, ile, kiedy i jak wypić.

A ile pan wypił?

– Piłem wino, trzy pięćdziesiątki i potem jakieś trzy setki.

Białe czy czerwone?

– Czerwone tym razem.

Na cześć prezydenta Kwaśniewskiego?

– Chyba tak.

A nie ma pan kaca moralnego? Impreza odbywała się pod hasłem „Pojednanie”, a chyba ucztowanie z pojednaniem wiele wspólnego nie ma?

– Pojednanie teraz jest potrzebne, bo na przykład z tą Unią jest trochę problemów, z konstytucją unijną. Wszystko nam mówi: Polacy, wykorzystajcie tę szansę! Możemy się kłócić na wielu polach, ale w takich sprawach jak Unia i jej konstytucja, jak wykorzystanie środków europejskich powinna być zgoda.

No tak, ale w tych sprawach to już raczej nie z odchodzącym prezydentem Kwaśniewskim, nie z Markiem Borowskim trzeba się dogadywać.

– Nie wiadomo, kto tam będzie u władzy. Ja daję sygnał: Polacy, zastanówmy się, mamy jedną ojczyznę, w tej ojczyźnie jesteśmy różni, ale są tematy, które jednak powinny nas łączyć. Nie w każdym temacie powinna być wojna.

Ale czy to nie jest tak, że jeśli ktoś się powinien z kimś jednać i go dzić, to raczej pan powinien to robić z Giertychem, Lepperem, z Kaczyńskimi, bo to jednak oni będą w tym przyszłym parlamencie i to oni będą współdecydowali o Polsce?

– Muszę z przykrością stwierdzić, że porozumienie czasem jest łatwiejsze z tymi wielkimi wrogami systemowymi niż nawet z dawnymi przyjaciółmi, którzy walczą bez żadnych zasad. Naprawdę przykro mi, ale z Giertychem, z Macierewiczem, z Wrzodakiem nie jestem w stanie się pojednać, bliżej mi w pojednaniu do Kwaśniewskiego.

Jeszcze raz powtarzam: to nie są zdrowi ludzie. Zę zdrowymi, nawet z wrogami, człowiek się może porozumieć, na swoją korzyść lub niekorzyść, ale zdrowy wróg będzie dotrzymywał warunków. A ci ludzie nie dotrzymują żadnych warunków, są tak daleko niepoważni, że ja nie chcę z nimi rozmawiać. Szkoda czasu, a próbowałem już na wszelki możliwy sposób.

Ale powtarzam, to pewnie nie Aleksander Kwaśniewski będzie współdecydował, tylko tamci, więc dla Polski może warto się przełamać?

– Ale tu się nic nie da zrobić, to jest tak daleko chore, tak niepoważne, tak cyniczne, tak obłudne, że poniżej wszelkich standardów. Ja bym chciał..., ile ja bym razy wołał się z nimi pojednać! Nie da się. Po prostu to są ludzie, z którymi nie da się pojednać.



Fot. MSF/REPORTER

Długo rozmawiał pan z prezydentem Kwaśniewskim?

– O, chyba ze trzy godziny.

O czym?

– Na przykład o tym, czy możemy w jakichś prostych, nawet kulinarnych sprawach znaleźć wspólne widzenie. Bo jeśli jakieś będzie tam zrozumienie, to potem można to przenieść na inne rzeczy.

I w jakichś kulinariach je znaleźliście?

– To było trudne, bo pan Kwaśniewski właściwie nie pił alkoholu, nawet już z panią Kwaśniewską było lepiej, bo mojej pieprzówki wypila, więc już tutaj była jakaś możliwość porozumienia – lubi pieprzówkę.

Aleksander Kwaśniewski jest takim mężczyzną, z którym – gdyby nie dzielili was przeszłość – mógłby się pan kumpłować, jeździć na ryby?

– Nie wiem jak bardzo, ale widzę, że ma podobne myślenie, więc wydaje się, że gdybyśmy byli na bezludnej wyspie, to chyba byśmy się nie bili, tylko szukali wyjścia.

Ale kto byłby Robinsonem Crusoe, a kto Piętaszkiem na tej bezludnej wyspie?

– Chyba mam więcej doświadczenia niż Kwaśniewski, a więc on musiałby zostać Piętaszkiem.

Rozmawiając trzy godziny, wspominaliście dzielącą was przeszłość?

– O przeszłości nawet nie próbowaliśmy mówić za dużo, bo tu jesteśmy za daleko od siebie, różnie się zachowywaliśmy, to nie jest do wspólnego ugryzienia, tu nie będzie pojednania, tu nie będzie zgody. Tylko że to nie może nam hamować przyszłości. Polityk musi zwyciężać, a po zwycięstwie musi z przeciwnikiem pracować. Nie zawsze można, więc ja też nie mówię, że tu się da dużo zrobić, ale dajemy sygnał narodowi: szukajmy porozumienia w niektórych tematach, które powinny nas łączyć.

Rozmawialiście też o przyszłości Kwaśniewskiego? Pan ma już za sobą odejście z prezydentury, a on jest przed. Zastanawialiście się, co potem?

– On dość jest śliski. Ma znajomych, gdzieś tam się załapie. Muszę powiedzieć, że w tych czasach wielu bezsensów to on jest dość dobry, wartości ma te ogólne i tacy ludzie mogą się najać wszędzie.

A jakie pan by mu proponował miejsce?

– Tego miejsca jeszcze nie ma. Cały błąd polega na tym, że my nie mamy w Senacie dożgonnych emerytur, gdyby były, to wtedy można by wykorzystywać go po lewicowej, sowieckiej stronie, a mnie można by bardziej po kapitalistycznej.

Tych posad nie ma, spójrzmy realnie.

– Powinniśmy to poprawić.

Na to wam Lepper, Macierewicz i Giertych nie pozwolą.

– A jak będą w pobliżu tych posad, to pozwolą. Ich trzeba poła-skotać, że my też na was zagłosujemy. Po śmierci.

Prezydent Kwaśniewski mógłby powtórzyć pańską drogę, czyli po prezydenturze jeździć po świecie z wykładami?

– Chyba nie będzie zainteresowania. Jednak on jest bardzo mało znany. Ja mam argumenty – i Nobla, i stałem na czele walki z komuną. Na razie to tam tylko Gorbaczow stał trochę wyżej, ale kiedy teraz popatrzymy na to wszystko, to Gorbaczow idzie w dół, ja idę do góry.

Wyście gadali trzy godziny, a czy reszta gości też się mieszała? Czy Krzaklewski porozmawiał z Borowskim, Śniadek z Pastusiakiem?

– Taki był mój zamysł i takie warunki stworzyłem. Nie wiem, na ile się to udało, to jest pierwsze spotkanie, pierwsze otarcie. Byłem zaskoczony, że moje grono tak dobrze przyjęło Kwaśniewskich, Cimoszewicza i Borowskiego. Nie wiem, czy oni mieli gdzieś lepsze spotkania i byli milej goszczeni. Myślałem, że będzie jakieś zgrzytanie zębami, ale tu tego nie było. Tu naprawdę stało się coś, czego nie do końca rozumiem.

Może trzeba było wcześniej to zrobić?

– Wcześniej był taki podział, taki układ, że nie szło się z tym przebić. Teraz zrobiłem to rozpaczliwym ruchem. Nasza wrogość nie była dobrym przykładem dla przyszłości Polski.

Panie prezydencie, a nie obawia się pan, że za dwa, trzy lata Giertych czy Macierewicz wejdą na mównicę sejmową i zagrzmia: Najpierw układy zawarli w Magdalence, a potem im zaczął się palić grunt pod nogami i w 2005 roku u Wałęsy na imieninach się dogadali jeszcze raz!

– Ten typ może i jest w stanie to powiedzieć zawsze, ale on coraz mniejszą rolę będzie odgrywał. Jak się w Polsce zacznie mądrzejsza praca, mniejsze bezrobocie, to ci ludzie nie mają żadnych szans. Oni poginą jak mrówki. To są ludzie okresu przejściowego, demagogdy i populiści. A kiedy wszystko ułożymy na dobrych prawach i zasadach, to oni nie mają żadnych szans.

No to odpowiedzmy na pytanie, które oni na pewno w przyszłości postawią: czy zawarliście podczas tej uroczystości jakiś nowy układ między czerwonymi a post-Solidarnością?

– Nie, żadnych układów. Tylko jest coś do zrobienia dla Polski, dla Polski w Europie – więc spróbujmy współdziałać.

Czy to nie jest uciekanie od problemu, jednak problemy mamy tu, w kraju. Na przykład dosyć populistyczne hasła polityków, którzy być może wygrają wybory.

– Nie, nie, nie, proszę pana. Politycy dlatego są populistyczni, że od nich prawie nic nie zależy. Wschód się wyłożył, Zachód nie bardzo się do nas nachyla, nie bardzo z nami współpracuje. Więc polityk, który nie może nic zrobić programowego, bo nie jest w stanie, bo to są promile ważnych decyzji, przenosi walkę na zastępcze tematy: teczki, agentów i różne tego typu sprawy. Bo wszystko inne zależy od Zachodu, od Unii. To nie wystarcza na reelekcję i wtedy idzie się w szarą strefę polityki. I to wszystko powoduje, że politycy tak się zachowują. Wszędzie by się tak zachowywali, kiedy by od nich nic nie zależało, a chcieliby pokazać, że walczą, że proponują, że są potrzebni.

Jesteśmy już zmęczeni takimi politykami. Nie mamy polityków walczących z biurokracją, nie mamy polityków starających się, żeby urzędnicy byli przyjaźni, tylko mamy polityków, którzy się okładają teczkami.

– A czym mają walczyć, daj pan tematy do walki politycznej.

No, choćby ograniczenie biurokracji.

– Mało pan ma bezrobocia, jeszcze pan chce więcej?

Ale po co nam urzędnicy, którzy tylko nam utrudniają życie.

– No tak, tylko to będzie następna grupa do walki przeciwko wszystkim. Praca się nie kręci, zerwaliśmy kooperację, wiążemy nową. Na Wschód nie można, bo nie ma z kim rozmawiać, bo bałagan, a dwóch bałaganów nie można łączyć. Więc idziemy na Zachód, Zachód nas nie chce, no i w takich warunkach co tu pan może mądrego zrobić? Więc zaczynamy się, obojętnie jak, jakoś przeżywamy, to się zaczyna trochę kręcić, u góry się kłóć, a dół pracuje i szuka w tych warunkach życia i żyje. I gdyby teraz góra była sprawniejsza, toby im prawdopodobnie przeszkadzała jeszcze bardziej.

Rozmawiając trzy godziny z Kwaśniewskim, może powinniście zastanawiać się, jak zmienić dyżurne tematy polskiej polityki?

– To są następne ruchy, jeśli dojdziemy do wniosku, że jednak z tym Kwaśniewskim można rozmawiać, a on dojdzie do wniosku: no, jednak z Wałęsą można rozmawiać. Ale na razie musimy powoli się zapoznawać ze sobą. Przecież ja powiedziałem, że nogi mu nie podam za to wszystko, no tak było.

Przeprosił go pan za to?

– Nie. A czy on mnie przeprosił za to, że Polskę zabrał, niszczył polską tkankę. To nie chodzi o mnie, naród trzeba przeprosić.

Może powinniście się też nawzajem przeprosić?

– Nie, zostawiamy to tak. Papierz wpłynął na to, że była gruba krecha, jeśli chodzi o przeszłość, a teraz patrzymy w przyszłość, czy można coś zrobić.

Co moglibyście razem zrobić?

– Możemy być razem wykorzystywani do dyskusji o konstytucji europejskiej czy w rozmowach o różnych ekonomicznych układach w Europie, o dotacjach, równościach itd. Mnie trochę słuchają niektóre wpływowe grupy i jego też.

A wyobraża pan sobie taką sytuację, że trwa kampania referendalna i razem występujecie na wiecach, namawiacie ludzi do głosowania za konstytucją europejską?

– Proponuję tak: ja wcześniej w jakimś miejscu, on później w tym samym miejscu, on wcześniej, ja później. Razem to by chyba nie dało rady, bobyśmy musieli się cały czas tłumaczyć, dlaczego jesteśmy razem.

Panie prezydencie, przyszedł też na imieniny dyrektor Stocznii z czasów, kiedy zaczynał się strajk w '80 roku. To było jakieś ważne spotkanie dla pana? Porozmawiał pan z nim?

– Niedużo, bo nie mogłem zostawić Kwaśniewskich.

Jak on wspominał tamte czasy?

– Raczej dobrze, bo przecież my się zachowywaliśmy dobrze, był taki moment, kiedy on nam coś zrobił i chcieliśmy go zamknąć, ale ja mówiłem nie – mnie tyle razy zamykali, ja jednak pana nie zamknę.

– Na razie nic nie da się zrobić z tymi Kaczyńskimi i szkoda mnie wystawiać na coś takiego, bo do końca się zgram, naszarpię. To musi potrwać rok, dwa i wtedy dupnąć mocno, i wtedy wszystko będzie możliwe



Jeszcze jakieś spotkania z przeszłością zdarzyły się panu w sobotę?

– Nie za dużo, bo jednak musiałem być gospodarzem.

Zabawiał pan wszystkich?

– Niezupełnie się udało, byłem trochę zmęczony, bo jednak trzy godziny, cztery właściwie, przyjmowałem na stojąco życzenia. Cztery godziny stać na betonie, przy 62 latach, to nogi wchodziły w tylek.

Panie prezydencie, co by pan powiedział ludziom, którzy oglądając relację z pańskich imienin w prasie, powiedzą: No tak, góra się bawi, udaje, że się jedna, a tak naprawdę opychają brzuchy i tyle?

– Zapytałbym: No dobrze, to jak to inaczej zrobić? Powiedz mi, to będę to robić inaczej. Ja szukam. Ktoś powie: Ludzie głodni, trzeba było dzieciom głodnym dać! Chcę powiedzieć, że ani grosika do tego nie dokładałem. Moi przyjaciele, dla reklamy na tych parasolkach, urządzili mi to przyjęcie. Ja na tym tylko zarobiłem, bo wszystko, co zostaje, jest moje. Jeśli ktoś traci, to tracą ci, którzy się tak reklamują. Więc właściwie tu nikt nie traci, a można by nic nie robić, siedzieć w domu i czekać na trzęsienie ziemi.

Ale z drugiej strony ciągle słyszymy o niebezpiecznym styku polityki z biznesem, na bankietach, rautach, a u pana sporo biznesmenów, sporo polityków. Nic po cichu nie załatwiali?

– Kiedyś robiłem te spotkania po to, żeby się poznała nowa elita, żeby się obwąchała, bo to wszystko było niedograń. Wie pan, ja jestem idealista i moje pokolenie jest idealistyczne, to, że gdzieś coś ktoś kombinuje, u nas jest nie do pomyślenia.

Panie prezydencie, na imieninach było paru kandydatów na prezydenta. A co z panem?

– Na razie cienko to widzę, dlatego że jednak na mnie ciąży dużo różnych rzeczy, a nawet złość ludzi, że nie udało się, bo wielu ludzi się zagapiło, a tu już maszyna poszła. Razem żeśmy równo biegli, a teraz są jacyś bogacze, zawiść, nienawiść, to wszystko się kumuluje. Ludzie zauważyli, że wiedziałem, o co chodzi, wiedziałem, dokąd to zmierza, bo lekko sygnalizowałem, że zwycięscy robotnicy pójdą na bezrobocie, lekko to mówiłem. I mi pamiętają, że to wiedziałem, a więc właściwie dlaczego czegoś nie zrobiłem? A jak mogłem zrobić?

Prezydent Kwaśniewski namawiał pana do kandydowania czy odradzał?

– Tak daleko nie poszliśmy w rozmowie, ale w tym jego powiedzeniu, że powinienem się zajmować polityką, ale nie polityką mną, jest to, że mogę się zajmować doradzaniem, ale polityka nie powinna mnie dotyczyć, nie powinienem wchodzić do władzy – tak to chyba należałoby odebrać.

A ktoś pana podczas imienin namawiał do kandydowania?

– O, dość dużo, trzy czwarte w tej grupie było za tym.

A Donald Tusk?

– O, no wie pan!

A Borowski, a Cimoszewicz?

– No nie, przecież oni wszyscy będą kandydować.

Nie chce pan zrobić takiej powtórki, Tymiński startuje, pokonać go drugi raz?

– Tu nie o Tymińskiego chodzi, w ogólnym układzie na razie nie mam szans. Na razie nic nie da się zrobić z tymi Kaczyńskimi, z tym wszystkim i szkoda mnie wystawiać na coś takiego, bo do końca się zgram, naszarpię. To musi potrwać rok, dwa i wtedy dupnąć mocno, i wtedy wszystko będzie możliwe.

Nie pomyślał pan, żeby na imieniny zaprosić Tymińskiego?

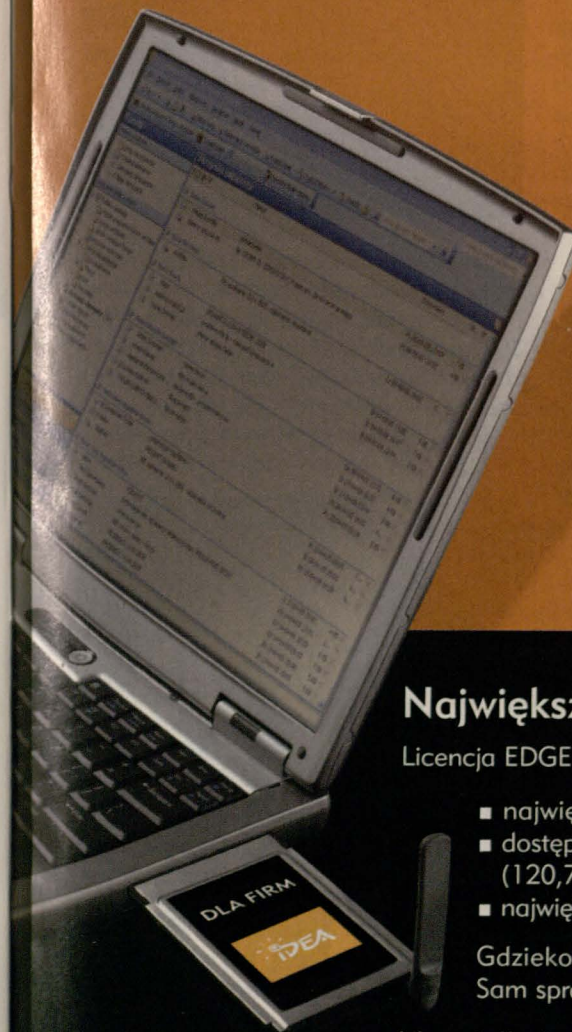
– Nie, stamtąd były próby podejścia do nas, ale wie pan...

To byłoby historyczne spotkanie.

– Nie, to byłoby ośmieszanie kraju, tak nie można. Nie można wracać po kilkunastu latach, z wymienioną żoną, no nie.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTAB
WARSZAWA, 19 CZERWCA 2005 R.

ZŁOŻENIE PIT i CIT ZA MAJ 20 czerwca 2005



Największy zasięg superszybkiego Internetu

Licencja EDGE w Nowej Idei dla Firm to:

- największy zasięg technologii EDGE/WLAN/GPRS w Polsce,
- dostęp do Internetu bez ograniczeń za jedyne 99 zł (120,78 zł z VAT) miesięcznie,
- największa krajowa sieć Hot Spotów bez dodatkowych opłat.

Gdziekolwiek jesteś. Wszędzie masz dostęp do Internetu. Sam sprawdź!

Informacja Handlowa dla Firm *525 dla obecnych abonentów bezpłatnie lub 0801 100 501; koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TPSA www.moc.idea.pl



Łączy Cię z ludźmi

Henryk Konieczny: WIEŚNIACY W II LIDZE

Produkuje samochodowe owiewki i jest autorem największej bodaj sensacji w historii polskiej piłki nożnej. Gdy w 1998 roku Henryk Konieczny tworzył drużynę zakładową, nawet nie śnił, że po ośmiu latach jego Heko Cermno zajdzie tak wysoko. Bo czy ktoś o zdrowych zmysłach byłby w stanie przewidzieć, że do II ligi awansuje drużyna ze wsi?



Fot. PAVEL MALECKI/AGENCJA GAZETA

Prezes i jego piłkarze to najważniejsze osoby w liczącym tysiąc mieszkańców Cermnie. Wszystko zaczęło się 15 lat temu, gdy rodowity warszawiak Henryk Konieczny właśnie w tej świętokrzyskiej wiosce postanowił produkować owiewki. Gdy firma Heko stała się potęgą, prezesowi do głowy uderzyła piłka. A że prezes nie lubi niczego robić byle jak, piłkarze prawie co roku awansowali. Choć nie raz i nie dwa wyzywano ich od wieśniaków, nie mają się czego wstydić – Heko Cermno to w pełni zawodowy klub z ciałem rozbudowywanym stadionem na tysiąc widzów i nowoczesnym budynkiem klubowym. Już niebawem gościć tam będą takie firmy jak Widzew i ŁKS Łódź. (GREG)



Fot. ITSUO INOUE/AP

Marija Szarapowa: MODELKA Z RAKIETĄ

Wychowywano ją na gwiazdę. W wieku trzech lat zaczęła grać w tenisa, gdy miała lat sześć, od samej Marty Navratilovej usłyszała, że ma wielki talent. Jako 17-latkę wygrała Wimbledon. Czy można chcieć więcej? Marija Szarapowa, jedna z największych gwiazd kobiecego tenisa, ma zaledwie 18 lat i jeszcze długo może walczyć w czołówce. W tym tygodniu rozpoczyna walkę o obronę tytułu mistrzyni Wimbledonu. To jednak zupełnie inna Szarapowa niż przed rokiem. Tym razem Rosjanka mieszkająca w USA staje do rywalizacji jako jedna z faworytek. Przez rok zarobiła blisko cztery miliony dolarów, jest na drugim miejscu na liście WTA. Przede wszystkim jednak łatwo trafiła na okładki kolorowych pism, podobnie jak przed paru laty jej rodaczka Anna Kurnikowa.

Jeszcze przed zwycięskim Wimbledonem Szarapowa podpisała kontrakt z agencją modelek IMG Models. Zapewnia jednak, że nie zamierza pójść w ślady Kurnikowej i zostać dziewczyną z plakatu. Chce wygrywać. (JK)

Sebastian Mach, Przemysław Sośnicki: PATROLKI

Do pierwszego w historii polskiej straży miejskiej patrolu na rolkach dwaj aplikanci zgłosili się na ochotnika. Sebastian Mach jeździ od 14 lat – sześć razy zdobył mistrzostwo Polski w akrobatyce na rolkach. Na świecie znany jest jako ten, który pierwszy wykonał podwójne salto na rampie. Rok temu wstąpił do straży miejskiej i zaczął pracę w zespole szkolnym. Nie chciał jednak rozstawać się ze sportem. Swojemu szefowi Bogdanowi Sakowiczowi zaproponował stworzenie patrolu na rolkach. Pomysł się spodobał, a do Macha dołączył Przemysław Sośnicki, półamator, który na rolkach jeździ od siedmiu lat. Rolki mają im ułatwić pościg za niesubordynowanymi wrotkarzami. – Wszędzie dotrą szybciej niż ich koledzy z patroli pieszych i równie szybko jak patroli rowerowe – zapewnia Tomasz Ziemiński z warszawskiej straży miejskiej. Mistrz i jego partner dostają miesięcznie na rękę nieco ponad tysiąc złotych każdy. (SYLV)



Fot. MAREK SZCZEPANSKI

tywne przesłanie, opierających się na uniwersalnych, ponadczasowych wartościach”. Debiutant otrzymał nagrodę o łącznej wartości 20 tysięcy złotych. Jury pod przewodnictwem Henryka Berezy nagrodziło też Janusza Głowackiego – w kategorii Książka Roku. (MAL)



Fot. JACEK VACOWIAK/AGENCJA GAZETA

Rafał Wojasiński: DZIKOŚĆ DEBIUTANTA

Laureat konkursu literackiego „Czwartki Literackie Zeptera” za debiut roku 2004. „Złodziej ryb” Rafała Wojasińskiego to zbiór opowiadań o codzienności kujawskiej wsi i żyjących w niej ludziach. Marek Nowakowski skomplementował je za „dzikość”, jakiej poszukiwał w polskiej literaturze od przeszło 20 lat. Wojasiński (rocznik 1974) to pisarz wędrowny. Urodził się w Lubrańcu, ale mieszkał w Pułtusku, Bukowinie Tatrzańskiej i Łowiczu. Obecnie – w Warszawie. Z wykształcenia jest filologiem, pracował jako dziennikarz i nauczyciel, a nawet sprzątał w wiejskiej szkole. Klasykę rosyjską i niemiecką czytał, gdy był na zasiłku dla bezrobotnych.

Konkurs Zeptera miał w tym roku swoją pierwszą edycję. Jego założeniem jest „promowanie i wyróżnianie tytułów niosących pozy-

Krystyna Lemanowicz: ALTRUIZM KLINICZNY



Fot. MARIUSZ FORECKI/TAMTAM

Kobieta po 16 operacjach, która bez wytchnienia walczy o sprawy innych. Dostała właśnie od Akademii Zdrowia i Urody dyplom ambasadora rozwoju profilaktyki zdrowotnej w Polsce, ale o wiele bardziej cieszy się z tego, że stworzone przez nią 11 lat temu hospicjum w Pile uzyskało parę dni temu certyfikat Ogólnopolskiego Forum Ruchu Hospicyjnego. O taki certyfikat nie jest łatwo. Hospicjum musi między innymi zapewniać czuwanie przy umierającym, opiekę socjalną, uśmierzanie bólu.

Krystyna Lemanowicz walczy nie tylko o godne umieranie, lecz także o godne życie. Stworzyła w Pile Ruch przeciwko Bezradności Społecznej przy Rzeczniku Praw Obywatelskich i pomaga ludziom, którzy skarżą się na przesładowanie pracodawców (pisaaliśmy o tym w „Przekroju” tydzień temu). Działa też w stowarzyszeniu ekologicznym, więc na pracę zawodową ta 57-letnia ekonomistka nie ma już czasu.

W Pile wciąż pamiętają jej bravurę akcję z 31 sierpnia 1982 roku, kiedy z bloku w centrum miasta rozrzuciła 500 ulotek przeciwko stanowi wojennemu. Była wielokrotnie przesłuchiwana i torturowana w stanie wojennym. Jeden z esbeków uderzył ją tak mocno, że jednostronnie utraciła słuch na dwa lata. W szpitalach z powodu różnych chorób spędziła pięć lat i – jak mówi – tam postanowiła walczyć z opryskliwym podejściem do pacjenta. Dlatego stworzyła hospicjum. (FAMA)

Czwarta RP nadchodzi



Fot. BOGDAN KRZEL

Parada Równości i Pochód Normalności były pierwszym publicznym testem przedwyborczej walki pomiędzy polską prawicą a resztą społeczeństwa. I zaczęły inscenizowania, i załatwiania polityki na ulicy. Scenarzystą minionego spektaklu był Lech Kaczyński, kandydat na prezydenta. Krewny Williama Szekspira, kronikarza tragedii królewskich na Wyspach Brytyjskich. Szekspir je opisywał, a Kaczyński zaczyna od żywych inscenizacji.

Punkt wyjścia był prawidłowy: trzeba mieć na podorzędu jakąś wredną mniejszość, jakichś żydów, kazirodów czy innowierców, słowem, jakąś nielubianą mniejszość, by napuścić na nią inną mniejszość. Tym razem napatoczyli się geje i lesbijki, którzy walczą w całej Europie o swoje prawa. Chcieli sobie przejść przez miasto, pośpiewać i powykrzykiwać swoje hasła. Jak każde środowisko zorganizowane mają ku temu prawo. Zapewnia im to nie tylko Konstytucja RP, ale i prawa UE. Lech Kaczyński odmówił im tych praw, zabronił parady i tym samym sprowokował ich do demonstracji, a jednocześnie dał zgodę na manifestację Młodzieży Wszechpolskiej, politycznemu przedszkolu Ligi Polskich Rodzin, by ta, zgodnie ze swoim zwyczajem, starła się z gejami i lesbijkami i poczęstowała ich jajami i kamieniami. To mają wytrenowane.

Kaczyński jest politykiem zmyślnym i chciał ustrzelić co najmniej dwie kaczki za jednym strzałem. Przede wszystkim chciał dokopać gejom cudzymi rękami – w guście alianckim – by w dalszej perspektywie przeciągnąć nacjonalistyczną młodzież na swoją stronę. Była to chytra zagrywka w wojnie z Giertychem: zamierzał pozyskać nie tylko prawicowych wyborców, ale i jego bojówki. Energią stała się nienawiść do ludzi o innej orientacji seksualnej. Nienawiść jest namiętnością i manipulowaniem nią w polityce można wiele osiągnąć. To jest przykład wo-

dzowskiego myślenia Kaczyńskiego. Ale obywatele Warszawy w zdrowym odruchu obywatelskim zjawili się na paradzie gejów i demonstrowali z nimi przeciwko nadużyciu władzy przez prezydenta miasta. I wychnęła Młodzież Wszechpolska („Junge Reichpolen”), ale policja uchroniła pokojowy pochód przed agresją neofaszystów. Wtedy Giertych przeszedł do kontrataku i zorganizował Paradę Normalności. To była manifestacja przeciwko ukrytym knowaniom Kaczyńskiego. Giertych nie pozwolił, by mu zawłaszczano jego młode zastępy. Dlatego sam pojawił się na paradzie z dwiema małymi córkami. Młodszą pchał własnoręcznie w wózek dziecięcym. Tym razem nie miał kto sięgać po kamienie. Ale wiadomo od dawna – złodzieje sami siebie nie okradają.

Scenariusz Kaczyńskiego spalił na palenisku, bo ocknęło się społeczeństwo i popsuło mu zamierzoną intrygę. A Giertych, nie w ciemną bitę, odwrócił sytuację i wykorzystał ją dla siebie. Zaś dla zmylenia mało zorientowanych w matactwach politycznych wołał na cały kraj: „W Polsce nie ma i nie będzie miejsca dla seksualnych odmieńców!”.

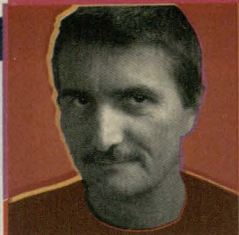
I tu nasuwają się dwie sprawy. Pierwsza – nie wiadomo jeszcze, jaką orientację seksualną będą miały córki Giertycha. Trzeba jeszcze trochę poczekać. Sprawa druga – pomiędzy jedną a drugą demonstracją, późnym wieczorem w Katowicach jakiś „gołębiarz” zaczął się na poddaszu i strzelił do geja, a potem do lesbijki, kiedy wyszli z lokalu, w którym się spotykają. Zapolował na nich i zranił. Na szczęście użył broni srutowej. Ale krew się połała – pierwsza egzekucja stała się faktem.

Ta krew, choćby to była jedna kropla, jest od dziś rozpoznawalnym znakiem naszych prawicowych polityków. Można powiedzieć: nieźle zaczynają!

www.przekroj.pl/kutz



Rys. MAREK RACZKOWSKI



Zamiastka

Taka ostatnio moda: nieustannie dostajemy coś zamiast, a nie na zadany temat. Po co ujawniać program polityczny partii? Lepiej zażądać ujawnienia powszechnego teczek ubeckich i oddalić w siną dal widmo programowych mąk twórczych. Zdarzyło się to właśnie partii, która walczy o pierwsze miejsce w nadchodzących wyborach – Platformie Obywatelskiej. Walczy jak lew o ujawnienie teczek, a ujawnienie swojego „pełnego” programu zapowiada na koniec sierpnia, tuż przed wyborami. Oryginalne. A już się wydawało, że Donald Tusk wydał bezkompromisową wojnę swemu wizerunkowi lenia. Czy posłowie z komisji do spraw Orlenu są od żmudnego śledztwa, mozolnego łączenia faktów z różnych źródeł i przedstawienia w miarę spójnego wyjaśnienia problemu, dla którego rozwiązania komisja została powołana? Nie, niech oficjalny powód jej istnienia nikogo nie myli. Są oni przecież rzecznikami złej nowiny, którą objaśniają mozolnie do kamery telewizyjnej: a to jakie porażające tajemnice właśnie obejrżeli, a to jakich pomówień i na kogo musieli wysłuchać od osób o statusie co najmniej podejrzanym. I zdają nam relacje na bieżąco w poczuciu świetnie wykonanej ciężkiej roboty oraz satysfakcji z demaskowania śmiertelnego wroga swego. Jakaż więc ulga, gdy arcybiskup Michalik, jednając się z Ukraińcami, zbacza jedynie w kazaniu na gejów naszych nadwiślańskich. Ale ja i tak, owca głupia, nie rozumiem, co ma jedno do drugiego?

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI

PANIE GENERALE!
LARUM GRAJĄ!



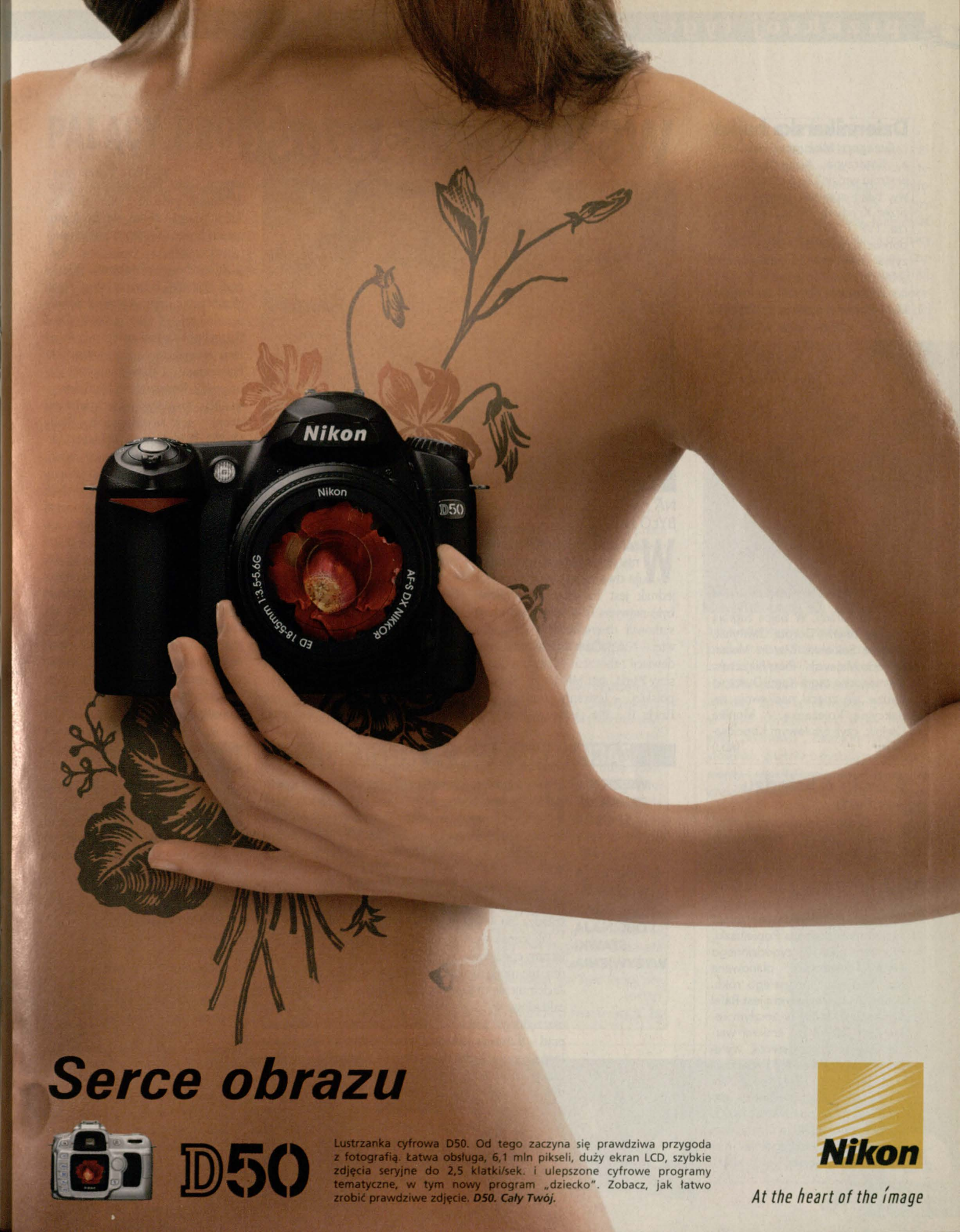
© MARCIN MACIEJOWSKI

Telewizyjny wiec

Jeśli podoba się Państwu ta partia, wyślijcie SMS-a o treści Roman na numer 1234”. W tym roku nie będziemy jeszcze głosować przez audiotele, ale partie coraz śmielej sięgają po media i nowe technologie. Jak zwykle najważniejsze jest to, by wkręcić się do telewizji – ale nie tylko z płatnymi reklamami, lecz także z własnym, medialnym wydarzeniem. W końcu to pierwsza ważna kampania wyborcza od startu TVN24. Niedzielną transmisję otwarcia kampanii PO zakończyła ćwierćfinał. Wcześniej stacja pokazała start PiS, obszernie relacjonowała też kongresy SLD i Partii Demokratycznej. Partie dostosowują się do potrzeb mediów: reżyserują swoje zjazdy, by dobrze wyglądały w telewizji (PO wynajęła nawet kamery na wysięgnikach), politycy występują w makiżu (rzadka okazja zobaczenia upudrowanego Lecha Kaczyńskiego), a najważniejsze imprezy i wystąpienia są planowane na niedzielę – gdy TVN24 cierpi na głód wydarzeń, a potencjalni wyborcy (i widzowie) siedzą w domach. Korzyść jest obustronna, a dzięki uwadze mediów same kampanie są bardziej profesjonalne. Ale korzystamy też my, wyborcy. Bo nawet jeśli wydarzenia kampanii kreują partie, telewizja zdziera politykom maski. Podgląda ich spontaniczne reakcje (podczas niedzielnej przemówienia Donalda Tuska prócz znużenia w pierwszych rzędach PO widać było nadymającego się coraz bardziej Jana Rokitę), daje pojęcie o sile i autentyczności gloszonych przekonań (podczas inauguracji kampanii PiS ciarki przechodziły po plecach) oraz zdolnościach przywódczych i wierze we własne siły (Tusk mimo dobrego przemówienia sprawiał wrażenie słabego przywódcy). To wszystko intuicyjne odczucia, ale one w dużej mierze decydują przy urnach, zwłaszcza przy programowej mizerii, jaka wisi dziś nad całą kampanią. Kiedyś po takie impresje trzeba było pójść na wiec i usiąść w pierwszym rzędzie. Dziś wiec przychodzi do nas, a my oglądamy. Niedzielną transmisję przemówień Tuska i Rokity przyciągnęła do TVN24 trzy razy więcej widzów niż zwykle o tej porze. To przynajmniej 30 razy więcej niż było ich na Torwarze.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)



Serce obrazu



D50

Lustrzanka cyfrowa D50. Od tego zaczyna się prawdziwa przygoda z fotografią. Łatwa obsługa, 6,1 mln pikseli, duży ekran LCD, szybkie zdjęcia seryjne do 2,5 klatki/sek. i ulepszone cyfrowe programy tematyczne, w tym nowy program „dziecko”. Zobacz, jak łatwo zrobić prawdziwe zdjęcie. D50. Cały Twój.



At the heart of the image

Dziennikarska bajka

Grzegorz Miecugow jako król, a Katarzyna Kolenda-Zaleska w stroju wróżki? To nie bal maskowy, tylko spektakl reżyserowany przez Krystynę Jandę. Dziennikarze TVP i TVN łączą siły, żeby pomóc chorym dzieciom. Telewizyjna premiera 20-minutowego „Kopciuszka” planowana jest na wrzesień. Później powstanie DVD, a dochód ze sprzedaży płyt trafi do szpitali leczących dzieci



Monika Olejnik, która w razie w niczym nie przypomina Kopciuszka

z nowotworami. W bajce zagrają między innymi: Dorota Gawryluk, Tomasz Sekielski, Marcin Meller, Szymon Majewski i Piotr Najszub. Złą macochę zagra Kamil Durczok. Będzie się znęcał nad swoją redakcyjną koleżanką – Moniką Olejnik, czyli tytułowym Kopciuszkiem. (KDJ)

Fabula o księdzu Jerzym

Producenci fabularnego filmu o księdzu Jerzym Popieluszcze ogłosili otwarty casting na odtwórcę głównej roli dla aktorów w wieku 21–37 lat. Zagra ten, kto wykaże się nie tylko świetną grą aktorską, ale i wiedzą na temat życia i nauki księdza Popieluszki. Premiera niemal trzygodzinnego filmu „Popieluszek” planowana jest na koniec przyszłego roku. Scenarzystą i reżyserem jest Rafał Wieczyński, który w zeszłym roku, czyli 20 lat po śmierci warszawskiego duszpasterza, wyreżyserował dokument o życiu księdza Jerzego „Zwycięzcy nie umierają”. – Film nie będzie pomnikowy, bo pomników ksiądz Jerzy ma ponad 40, a one niewiele wyjaśniają, szczególnie młodym – mówi reżyser. (KDJ)

WSZECHMNIJSZOŚĆ



Roman Giertych nie życzy sobie, by pokolenie jego córki pracowało na emeryturze dla gejów

NA PARADZIE NORMALNOŚCI BYŁO NUDNO

Według wszechpolaków sobotnia demonstracja zgromadziła dwa tysiące osób. Prawda jednak jest bolesna: uczestników było najwyżej 800, a lwia ich część stanowili dziennikarze i fotografowie. – Nie godzimy się na promocję dewiacji i zбочeń! – krzyczał Radosław Parda, szef Młodzieży Wszechpolskiej. – Jesteśmy ojczyzną Jana Pawła II i dla dewiantów nie ma

w Polsce miejsca – wtórował mu Robert Strąk.

Wszechpolacy śpiewali nazwę swego ugrupowania na melodię piosenki „Go West” zespołu Pet Shop Boys znanego z homoseksualnych skłonności. Nagle rozległy się okrzyki: „Jedzie, jedzie!” i z tłumu wyłonił się przygarbiony Roman Giertych z małą dziewczynką na ręku. Córeczkę wziął, „by zobaczono pokolenie, które będzie pracowało na emeryturze tych protestujących tydzień

wstecz”. Następnie uczestnicy parady dostali gwizdki i polecenie, by ich użyć, gdy zbliżą się do kontraparady homo. Nastąpiła próba generalna i ruszyli.

Kilkudziesięcioosobowa pikiet pod hasłem „Faszyzm stop” była głośniejsza i barwniejsza od parady zasadniczej. – Dla nas Młodzież Wszechpolska jest wylęgarnią faszyzmu specjalizującą się w rzucaniu kamieniami – mówił Andrzej Żebrowski z Pracowniczej Demokracji. Koalicję przeciw wszechpolakom tworzyły też: stowarzyszenie Nigdy Więcej, Porozumienie Kobiet 8 Marca oraz Ośrodek Informacji Środowisk Kobiecych „OśKa”. „Nigdy więcej holocaustu”, „Faszyści NIE są normalni” – głosiły ich transparenty. Bardziej zajadła grupka skandowała: „Wón z Warszawy” i „Giertychjugend”.

Dzień wcześniej wojewoda mazowiecki uchylił decyzję prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego zabraniającą organizacji wieców, które miały zastąpić zakazaną już wcześniej paradę gejów i lesbijek. Na niedozwoloną Paradę Równości przyszło w sobotę 11 czerwca 2,5 tysiąca osób. (YOU)

ZACISKANIE PASA W WIEZIENIU

WIEZIENIA
ZNALAZŁY
SPOSÓB
NA KŁOPOTY
FINANSOWE.
WYŁĄCZAJĄ
WIEZIENIOM
PRĄD
I OBCINAJĄ
STAWKI
WYŻYWIENIA

Prosto jest za mało pieniędzy – tłumaczy dyrektor Aresztu Śledczego w Warszawie Białolęce, który odmówił przedstawienia się. Anonimowy dyrektor aresztu śledczego, czyli kapitan Sławomir Skwarski, autor rozkazu z 11 maja (90/2005), w którym nakazał codziennie od 9.30 do 12.30 wyłączać dopływ prądu do cel mieszkalnych, wyjaśnia: – Prąd wyłączany jest tylko cztery razy w tygodniu, a więźniom to nie przeszkadza, bo w tym czasie korzystają ze spacerniaka.

Jak jednak twierdzą strażnicy z aresztu, prąd jest wyłączany codziennie. Więźniowie siedzą w celach i się nudzą, nie mogą nawet poczytać, bo jest na to za ciemno. Zaciemnienie to powszechna praktyka. – W większości zakładów w całej Polsce w ramach prowadzenia oszczędnego gospodarowania wyłączany jest czasowo prąd – tłumaczy Jadwiga Orysiak-Górnica z Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Warszawie. Inną formą oszczędności jest obcinanie dziennych stawek żywienia więźniów. Dyrektorzy mogą zmniejszyć je nawet o 20 procent, ale bez obniżenia jakości i kaloryczności posiłków. – Dzięki tym drastycznym krokom udało się zmniejszyć zadłużenie ze 120 milionów złotych w roku 2002 do 20 milionów obecnie – wyjaśnia kapitan Luiza Salapa z Centralnego Zarządu Służby Więziennej. (SYLV)

Trzeźwość zdoła młodziemka

Recepta na zniechęcanie młodzieży do konsumpcji alkoholu jest prosta: nie pijesz – dostajesz kasę. Inicjatywę propaguje Miejska Komisja Rozwiązywanie Problemów Alkoholowych w Hajnówce. Pierwsza trzeźwa osiemnastka odbyła się w niedawno otwartym bezalkoholowym Barze Gastronomicznym Andrzeja Orzechowskiego. Młodzież sobie chwali: – Po takiej imprezie wszystkim się pamięta i nie robi się głupstw – mówi jubilatką Marlena Dunda. Za trzeźwość komisja płaci solenizantom średnio 300–400 złotych. – Pieniądże są wypłacane na podstawie faktur, które otrzymujemy po prywatce. Przed urodzinami spisujemy z jubilatami umowę, że w trakcie imprezy obowiązuje zakaz spożywania alkoholu i że nie będą wpuszczane osoby, które wypily już wcześniej – tłumaczy Mirosław Awkwentuk z MKRPA. – Zainteresowanie jest duże, ale w czyn wprowadza tę ideę mało osób – dodaje. (YOU)

PALĄCY PROBLEM PEUGEOTA 307

NIE MA ŻARTÓW.
ONE NAPRAWDĘ SIĘ PALĄ

Gdynia, wieczór 4 czerwca. Aleksander Torbiński wrócił właśnie z żoną z restauracji. – Przybiegła sąsiadka, krzycząc, że nasz samochód się pali – opowiada właściciel srebrnego peugeota 307. – Straż wykluczyła działanie z zewnątrz – opowiada Torbiński. W dwuletnim aucie stopiły się maska silnika, przednie błotniki i opony. Pod wpływem temperatury pękła szyba, a płomień zniszczył częściowo wnętrze.

Na początku maja Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów zwołał kierowców do zgłaszania przypadków samozapalenia się aut. Cztery peugeoty stanęły w płomieniach mimo wyłączonego zapłonu. – 25 maja wysłaliśmy do Peugeot Polska pismo w tej sprawie – powiedziano nam w UOKiK. Firma nie zareagowała. A samochody (na przykład Aleksandra Torbińskiego) paliły się nadal. Dopiero 16 czerwca wieczorem, po tym jak w „Gazecie Wyborczej” pojawiła się informacja o 20 wypadkach samozapaleń peugeotów w krajach skandynawskich, przedstawicielstwo wysłało do PAP komunikat, że zamierza wezwać na przeglądy właścicieli 7692 podejrzanych egzemplarzy modelu 307. Chodzi o auta wyprodukowane przed czerwcem 2003 roku, wyposażone w silniki benzynowe o pojemności 1,6 i 2 litrów.



Peugeot 307 Aleksandra Torbińskiego zapalił się 4 czerwca na parkingu pod domem

Zdaniem producenta pożary są skutkiem korozji przewodów elektrycznych. Duńskie przedstawicielstwo Peugeot zalecało, żeby nie zostawiać dzieci ani zwierząt w zaparkowanych samochodach.

Kiedy powiedziałem rzeczoznawcy z Peugeot Polska o tekście w „Gazecie”, odpowiedział, że brukowców nie czyta – złości się Tor-

biński. Choć jego samochód został odholowany do badań w Peugeot Polska, sekretarz generalny firmy Andrzej Nosiński 16 czerwca w rozmowie z nami nawet się nie zająknął, że problem samozapaleń istnieje także w Polsce. Nie udało się nam ponownie skontaktować z działem PR Peugeot Polska – wciąż ktoś wściekle rzucał słuchawką. (MAX)

WALKA O OLEJ

MINISTER FINANSÓW ZAPOWIADA BEZPARDONOWĄ WALKĘ Z OSZUSTAMI PALIWOWYMI

Fiskus rzuci do akcji zastępy celników i urzędników skarbowych. Wspierać ich mają uzbrojeni po zęby policjanci, strażnicy graniczni oraz funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. – Chodzi o podcięcie gałęzi mafii paliwowej – ogłosił wiceminister finansów Stanisław Sec. Lada dzień kontrolerzy zapukają do rozlewni gazu oraz mieszalni, hurtowni i stacji paliw – na liście znalazło się około 500 firm. Zajrzą też do cystern, a nawet do baków samochodów. Kary mają być surowe – nieuczciwi stracą koncesje i otrzymają wielomilionowe mandaty.

W skuteczność ministerialnej akcji nie wierzy prawie nikt, kto ma do czynienia z paliwami. W izbach celnych brakuje ludzi. W policji jest tylko garstka funkcjonariuszy wyposażonych w specjalistyczny sprzęt i odzież. – W całym kraju są 74 takie patrole. Mogą sprawdzić około 90 aut dziennie. To symboliczna liczba – mówi Aurelia Kuran-Puszkarska, prezes Polskiej Izby Paliw Płynnych. Ignacy Lachman, współwłaściciel firmy paliwowej z Gliwic, choć pracuje w paliwach od 14 lat, nigdy nie słyszał, by za sprzedawanie lewego paliwa zabrali komuś koncesję albo zamknęli stację. Nie słyszał też o tym Ryszard Kaczmarek, wiceprezes firmy Reflex zajmującej się monitoringiem rynku paliw. – Doraźne kontrole nie pomogą. Aby było lepiej, potrzebne są zmiany systemowe – mówi. (GREG)

O WOJSKOWYM WĄTKU W MAFII PALIWOWEJ PISZEMY NA S. 22

Wciąż po bożemu

Polki wciąż podchodzą do seksu niezwykle konserwatywnie – wynika z tegorocznego raportu badającego preferencje seksualne mieszkanki Europy. Większość Polek nie chce rozmawiać o seksie, wstydi się nagości, a pomocy w sprawach intymnych skłonna jest szukać prędzej u księdza (8 procent) niż u własnego męża (5 procent). Co ciekawe, aż 34 procent jako najlepsze źródło wiedzy wskazuje Internet.

Polki są mniej aktywne seksualnie niż kobiety z krajów zachodnich i mniej chętne do urozmaicania seksu. Zaledwie 17 procent Polek jest aktywnych w czasie seksu, 42 procent preferuje pozycję klasyczną, a tylko 6 procent twierdzi, że



lubi uatrakcyjnić współżycie. Zdaniem profesora Lwa-Starowicza to wynik zmęczenia polskich kobiet codziennością i brakiem stabilizacji finansowej. Badania ujawniły istnienie nowej grupy kobiet w typie bizneswoman, które traktują seks „po męsku”. Zależy im na szybkim stosunku, chętnie przystają na eksperymenty i urozmaicenia. To w tej grupie znalazły się kobiety cierpiące z powodu męskiego do niedawna problemu – przedwczesnego orgazmu.

Im dłużej, tym lepiej?





Fot. Wojtek Jakubowski

GRZEGORZ INDULSKI

ZA MUNDUREM MAFIA SZNUREM

Mafia paliwowa budowała swą potęgę na współpracy z wojskiem, które zarabiało na tym dziesiątki milionów złotych

Zdobyliśmy informacje o ścisłej współpracy spółek mafii paliwowej z komendą portu wojennego w Gdyni, jednostkami wojskowymi, Agencją Mienia Wojskowego i zarządzającymi wojskowymi bocznkami kolejowymi. Dzięki tym instytucjom mafia mogła działać w całym kraju. Wygląda na to, że wojsko jako jedyne zmusiło ją do płacenia państwu. Nie wiadomo jednak, czy te pieniądze nie były później wyprowadzane do prywatnych spółek. Bada to prokuratura.

Setki śledztw w różnych miastach odkrywały skalę procederu nielegalnej produkcji paliw. Do wyobraźni przemawiają liczby. Prokuratorzy analizują działalność ponad 2300 firm. Więcej niż 1300 osób jest już objętych prokuratorskimi zarzutami. Straty państwa na

skutek działania mafii prokuratura szacuje na ponad miliard złotych. Nieoficjalnie policjanci i prokuratorzy przyznają, że kwota ta może być 10 razy większa.

Półprodukty do nielegalnego wytwarzania paliw mafiosi kupowali gdzie się dało. W kraju i za granicą. Mafijne spółki były dużymi odbiorcami chemikaliów i różnego rodzaju olejów od polskich rafinerii. Z tych produktów, na przykład z oleju opałowego obłożonego jakości oleju napędowego, zarabając na kilkukrotnej różnicy cen. Chętnych na półprodukty było tak dużo, że kierownictwa rafinerii mogły wybierać, komu sprzedać towar, a kto się nie załapie. Deficyt doprowadził do tego, że mafia zaczęła sprowadzać chemikalia z zagranicy.

PORT MAFII

Do tego celu mafiosi wykorzystywali port wojenny marynarki w Gdyni. Od 1996 do 2000 roku. Według oficjalnego stanowiska MON współpraca portu ze spółkami paliwowymi ustała w 2000 roku. Ale nasi rozmówcy z kręgów wojskowych nieoficjalnie twierdzą, że przeładunki paliw w porcie odbywały się i później.

Od połowy lat 90. na redę portu wojenne regularnie przyplwały tankowce, które rozładowywali żołnierze. Importerem były cztery prywatne firmy, które na podstawie umów z komendą portu korzystały odpłatnie z nabrzeża i całej infrastruktury technicznej marynarki.

Te cztery firmy są doskonale znane prokuratorom badającym mafie paliwową. – To spółki stojące na szczycie mafijnej struktury – przyznają prokuratorzy. Były to: Ship Service, SOG, Oktan i BGM Petrotrade.

Pod koniec maja krakowscy prokuratorzy zatrzymali prezesa Ship Service Jerzego K. Zarzucają mu wyłudzenia i pranie brudnych pieniędzy. Trafił do aresztu na trzy miesiące. BGM to z kolei firma założona przez najsłynniejszych baronów mafii Jana Bobrka, Zdzisława Marszałka i Arkadiusza Grochulskiego. Zdaniem policji ta firma stała na samym szczycie mafijnej struktury. BGM bez przeszkód współpracował z komendą portu wojennego, choć już pod koniec lat 90. na Pomorzu huczało, czym zajmuje się firma.

Ślepe i głuche było Ministerstwo Obrony Narodowej, które prowadziło kilka kontroli portu wojennego. Kończyły się one stwierdzeniem, że wszystko odbywa się zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Współpraca z mafią była dla wojska doskonałym interesem. Zarabiała przede wszystkim instytucja, ale także jej pracownicy. Mafia z kolei dostawała dostęp do infrastruktury technicznej i taniej siły roboczej. Większość firm paliwowych nie miała bowiem wyszkolonego personelu, który mógłby w porcie marynarki zająć się przeładunkiem paliw. Robili to więc żołnierze. – Osoby zatrudnione do realizacji umów przeładunków paliw w porcie wojennym w Gdyni pracowały na podstawie umów-zleceń. Wśród tych osób byli zarówno pracownicy wojska, jak i żołnierze zawodowi – wyjaśnia pułkownik Piotr Pertek, dyrektor centrum informacyjnego MON. Słowem, żołnierze, pracując przy przeładunkach paliwa spółek mafii, dorabiali sobie do żołdu. Za wiedzą i zgodą swoich dowódców.

Olej rozładowany w porcie był potem transportowany rurociągiem produktowym do wojskowej bazy w Gdyni Dębogórze. W mieszczącej się w lesie bazie znajduje się wojskowa bocznic kolejowa. Paliwo było tam przepompowywane do cystern i dalej

rozprowadzane po Polsce dzięki Wojskowym Przewozom Kolejowym do różnych baz paliwowych zarządzanych przez mafie. Mafia często wykorzystywała do tego celu cysterny, które jako bezużyteczne sprzedawało wojsko.

TAJNE BOCZNICE KOLEJOWE

Kontrwywiad wojskowy badał na przełomie lat 2000 i 2001 faktury wydobyte z jednostek odpowiedzialnych za wojskowe transporty kolejowe. Nie wiadomo, z jakim skutkiem, bo z Wojskowych Służb Informacyjnych do prokuratury nie wpłynęło żadne zawiadomienie w sprawie przestępstw paliwowych. – To prawda. Nie przypominam sobie takiego zawiadomienia – mówi Jerzy Balcicki, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie koordynującej i prowadzącej największe śledztwa dotyczące mafii paliwowej.

Zwróciliśmy się do MON o listę firm, które od połowy lat 90. zawierały umowy na korzystanie z wojskowych bocznic kolejowych.

Im dłużej, tym lepiej?

69 gr/min i 16 gr/sms do wszystkich sieci, jeśli jesteś w Tak Taku ponad 4 miesiące.
Tak Tak. Inna rozmowa.

ków wojskowych bocznic, do którego dotarliśmy, znaleźć można kwiat spółek przewijających się w wielu prokuratorskich śledztwach w sprawie mafii paliwowej. Figurują w nim takie firmy jak częstochowska PHU Note mająca umowy na korzystanie z bocznic od 1996 do 2003 roku. Jej właściciel to według prokuratury boss śląskiej mafii paliwowej. Prokuratura już w ubiegłym roku oskarżyła go o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. A to nie koniec. Prokuratorzy obiecują kolejne akty oskarżenia w sprawie Note.

Na liście użytkowników znaleźliśmy też założoną przez Arkadiusza Grochulskiego firmę Trans Sad, która korzystała z bocznic w latach 1999–2001. Są również spółki występujące w śledztwach innych, niż prowadzi krakowska prokuratura – na przykład płocka Rol-Pol (korzystająca z bocznic w latach 1999–2003) czy szczecińska Omega.

Uderzające są daty dzierżaw. Okazuje się, że spółki paliwowe mogły bez przeszkód korzystać ze sprzętu wojskowego, choć od dawna w sprawie mafii toczyły się postępowania, a wiele z tych firm zostało już opisanych w prasie.

GORĄCA MARYNARKA

Wojsko to ściśle zhierarchizowana organizacja. Jeśli jeden oficer, dajmy na to – marynarki, zawierał komercyjne umowy z firmami paliwowymi, to musieli (lub powinni) wiedzieć o tym jego przełożeni.

W okresie prosperity BGM i Ship Service w latach 1996–2000 komendantem portu wojennego w Gdyni był komandor Jerzy Górecki, obecnie na emeryturze. Odszedł z marynarki na własną prośbę. Komendant portu wojennego podlega pod dowództwo III Flotyli Okrętów w Gdyni.

Od 1996 do 1998 roku zastępcą dowódcy flotyli był Tomasz Mathea, obecnie szef całej logistyki marynarki. Zaś dowódcą III Flotyli był Maciej Węglewski, obecnie szef szkolenia całej marynarki.

Dowódcą całej marynarki wojennej od 1996 do 2003 roku był admirał floty Ryszard Łukasik, dziś zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. To za jego kadencji mafijne spółki zbijały majątek, kooperując z portem i bazami marynarki. Jeśli ci oficerowie nie wiedzieli, co się dzieje w podległych jednostkach, to nigdy nie powinni awansować na obecne stanowiska. Jeśli zaś wiedzieli, to są przynajmniej bardzo cennymi świadkami. Ale na razie nikt ich nie przesłuchiwał.

Prokuratorzy prowadzący dochodzenie w sprawie mafii odebrali już kilkanaście zeznań od skruszonych przestępców, którzy obszernie opisują rolę marynarki w obrocie paliwami. Oto fragment zeznań jednego z zatrzymanych w sprawie przestępstw paliwowych Andrzeja Z., który robił interesy z BGM

i wieloma innymi paliwowymi spółkami: „Olej bez akcyzy sprzedawany był przez Rafinerię Gdańską dla marynarki wojennej i potem sprzedawany do obrotu wewnątrz krajowego, gdzie doliczane były różnice między ceną nabycia od wojska tego towaru a jego wartością rynkową (...). Po dostarczeniu tego towaru na stan magazynowy marynarki wojennej poprzez zabiegi na dokumentach magazynowych olej napędowy wyprowadzany był do firmy brata szefa zaopatrzenia marynarki wojennej, a ten z kolei odsprzedawał taki towar dalej za gotówkę”. Nie wiemy,

nowe oszustwa i wyłudzenia. Większą karierę właściciele Exitu zrobili, gdy działali w firmie Pollex, która wyłudziła z Rafinerii Glimar 42 miliony złotych. Pollex brał paliwo od Rafinerii Glimar, sprzedawał je PKP Cargo, szybko inkasował za to pieniądze, lecz nie przelewał ich do Glimaru. W maju 2003 roku sąd skazał dwóch szefów Polleksu na sześć i pięć lat więzienia.

Prezes AMW Jerzy Rasilewicz poinformował w ubiegły piątek, że przekazał policji listę baz paliwowych dzierżawionych od AMW przez różne firmy. Twierdzi, że ich

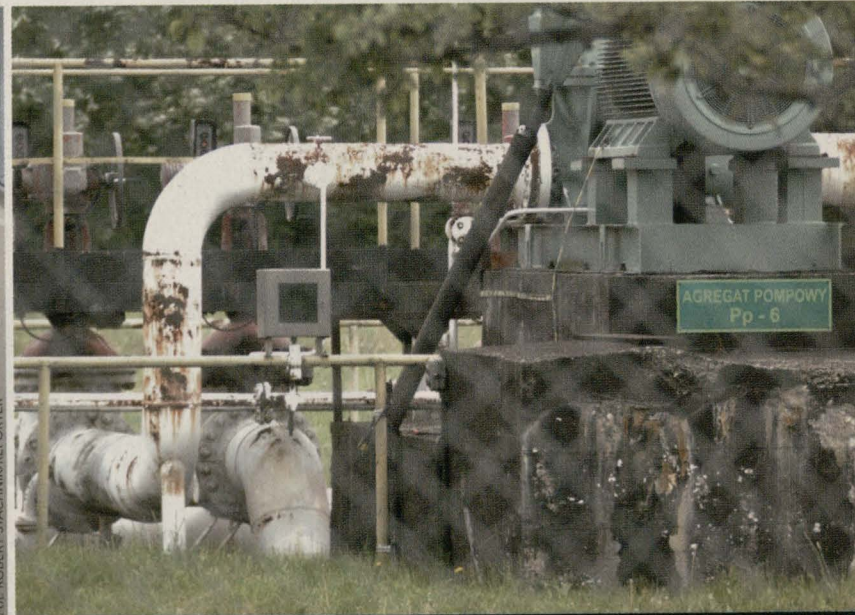
maniu prawa, jeśli nie będą monitorowały tego, co się dzieje na terenie wojskowym?

– Mogę tylko powiedzieć, że zbieramy materiał dowodowy na podstawie naszych własnych informacji. Na chwilę obecną nie mamy materiału pozwalającego na postawienie zarzutów wobec pracowników organów wojskowych, ale nie ukrywam, że badamy kilka wątków wojskowych – mówi Jerzy Balicki z prokuratury krakowskiej.

WSI w niczym na razie nie pomogły. Co więcej, zdarzyło się, że oficer WSI Andrzej K. był współwłaścicielem jednej z firm mafii pa-



Aresztowanie przez Centralne Biuro Śledcze prezesa Ship Service Jerzego K.



Przepompownia Dębogórze przy porcie marynarki wojennej w Gdyni

o kogo chodzi, a prokuratura dopiero weryfikuje to zeznanie. Ale widać, że robi się gorąco wokół marynarki.

WOJSKO PRAWE

Kilka mafijnych baz mieściło się na terenach dzierżawionych przez Agencję Mienia Wojskowego. Oficjalnie oddziały AMW ignorują pytania o dzierżawy lub wręcz odmawiają na nie odpowiedzi.

– Towar szedł jak ciepłe bułeczki. Zawsze jak ogłaszaliśmy przetarg na dzierżawę stacji paliw albo zbiorników, ustawiała się kolejka chętnych – mówi nam wysoki urzędnik AMW. Także w wykazie kooperantów AMW, który zdobyliśmy, znajduje się wiele spółek doskonale znanych prokuratorom. Jak choćby wspomniana firma Note. Oddział AMW w Krakowie dzierżawił jej w latach 2000–2004 zbiorniki paliw w Rudnikach.

Oddział warszawski dzierżawił firmie Exit ogromne zbiorniki w Radomiu o pojemności 2400 metrów sześciennych. Ta spółka jest z kolei dobrze znana plockim prokuratorom, którzy jej właścicielom zarzucili wielomilio-

dzierżawienie miało miejsce głównie w latach 1990–1996, przed powstaniem AMW. Ale według naszych informatorów spółki paliwowe współpracowały z AMW także po 2000 roku.

Przestępcy dzierżawili też bazy paliwowe bezpośrednio od jednostek wojskowych. Firma Note, jak wynika z dokumentów MON, nim zaczęła współpracować z AMW, dzierżawiła zbiorniki od jednostki wojskowej numer 1457 w Łasku.

W zeznaniach różnych świadków, w tym przebywającego w Hamburgu byłego prokuratora Andrzeja Czyżewskiego, jako bazy jednostek wojskowych, gdzie mafijne spółki mieszały paliwa, padły nazwy takich miejscowości, jak: Szprotawa, Elbląg, Zawadziska, Blachownia, Bydgoszcz i kilka innych. Ale generał Marek Dukaczewski, szef WSI, nie widzi powodu, by kontrolować spółki cywilne, które działają na wydzierżawionej zgodnie z prawem części wojskowej. – Dopóki nie stwierdzimy łamania prawa przez wojskowych, to nie mamy podstaw, by wkroczyć – tłumaczy. Ale jak WSI będą wiedziały o ła-

liwowej – spółki Wrostar. Dukaczewski broni się, że to jednostkowy przypadek.

Ze śledztwa w sprawie afery paliwowej wyłania się przygnębiający obraz. Wojsko umożliwiałoby mafii import paliw, zapewniało dystrybucję i transport, dzierżawiło bocznice kolejowe i bazy paliwowe, a także handlowało paliwami. Żołnierze dorabiali w spółkach mafii.

Może należy rozpędzić tajne wojskowe służby, skoro nie mogły nawet ustalić, co się działo przez lata na terenie wojska? Szefowie MON i wojskowi mają się z czego tłumaczyć. Bo mafia paliwowa bez zaplecza wojskowego nigdy nie urosłaby do takiej potęgi, by móc stanąć do walki o kontrolę nad polskim rynkiem paliwowym.

Wojsko czeka niebawem trzęsienie ziemi. – Gdybym był ministrem, natychmiast zarządziłbym kontrolę z wykorzystaniem WSI i specjalnego departamentu MON, a nie czekał, aż sprawa rozleje się w prasie – mówi Bronisław Komorowski z PO, najpoważniejszy kandydat na przyszłego ministra obrony.

GRZEGORZ INDULSKI



Spokojnie, to Nowy Polo.

Masywna osłona chłodnicy, drapieżny kształt reflektorów, dynamiczna sylwetka i sportowy wygląd – wystarczy jedno spojrzenie, aby zrozumieć, dlaczego w Nowym Polo czujesz się tak pewnie. Ekstremalne poczucie bezpieczeństwa gwarantuje sztywna, laserowo łączona karoseria, system ABS oraz poduszki powietrzne. Pewne prowadzenie to zasługa elektromechanicznego wspomaganie układu kierowniczego Servotronic, które wspiera kierowcę, dostosowując swoją siłę do prędkości jazdy. Całości dopełnia najwyższa jakość materiałów i wyjątkowa precyzja wykonania.

Premiera 25 i 26 czerwca. Zapraszamy do salonów.



Z miłości do Samochodu

OKO NA KINO

Kiedy Starachowice nie kojarzyły się jeszcze z aferami i zepsutą kielbasą, ale z fabryką ciężarówek i miejscem urodzenia Krystyny Jandy, było tam kino Star. Niezbyt urodziwe ani przytulne, ale mało komu to przeszkadzało. Najbardziej oblegany ostatni rząd foteli nazywano niekiedy rzędem Jandy. Według miejscowej plotki Janda tak się tam całowała, że prawie go wyrzuciła. Później wszystkie pary chciały jej dorównać.

– Całowałam się nie w Starachowicach, tylko w Teatrze Narodowym, a rzędu wcale nie przewróciliśmy – prostuje Krystyna Janda.

SAM PAN SZUKAJ

Czasy kinowych (ale nie filmowych) romansów odchodzą jednak bezpowrotnie w przeszłość. – Teraz dzięki ukrytym kamerom salę mamy jak na dłoni. Kiedy tylko ktoś się zaczyna całować, zaraz to widać – mówi pracownik warszawskiego kina Atlantic.

Od kilku lat w Atlanticu zamontowany jest system kamer na podczerwień. – Ludzie myśla, że kiedy gaśnie światło, można zaczynać balety. Zdarza się, że niektórzy idą na całosc. Jakiś czas temu jedna para zaszyła się

Nim dasz sobie ściągnąć w kinie biustonosz, dwa razy się zastanów – możesz być w ukrytej kamerze!

w czwartym rzędzie i zeszli do parteru – opowiada pracownik kina Atlantic. Kino nie informuje, że sala jest monitorowana. Widzowie o niczym nie mają pojęcia. Gdyby wiedzieli, bileterzy sprawdzający salę po seansie nie trafialiby pewnie na takie trofea jak biustonosz, rajstopy czy nawet majteczki. – Nie rób pan z igły widel. Kamery są, ale nie żeby ludzi podglądać, tylko sprawdzać, czy ilość sprzedanych biletów zgadza się z ilością zajętych miejsc na sali – tłumaczy Bogdan Orłowski, właściciel kina Atlantic. I przekonuje, że w zamontowanej w jego kinie kamerze nie da się rozpoznać twarzy.

– Widziałem, jak to działa. Może udałoby się rozpoznać, czy to kobieta, czy mężczyzna, ale na pewno nie dostrzegłby pan rysów twarzy – zapewnia Zbigniew Żmigrodzki, prezes Stowarzyszenia Dystrybutorów Kinowych. Kto jeszcze w Polsce ma taki system? – Nie ja jeden, ale na pewno nie powiem kto. Sam pan szukaj, nie będę odwalał za pana roboty – ucina Orłowski.

W GOGŁACH NA PREMIERZE

Wielkie sieci multipleksów zaprzeczają, że podglądają widzów. – Znam system kamer na podczerwień. Montuje się go tam, gdzie doszło do piractwa – mówi Rafał Rybski, dyrektor operacyjny sieci kin Cinema City. Czy mają takie kamery? Cinema City przyznaje się tylko do montowania w salach zwykłych kamer, które służą do sprawdzania, czy obraz ma odpowiednią ostrość. Choć – jak zastrzega Rafał Rybski – może się tak zdarzyć, że jedna czy dwie kamery w 180 salach sieci są tak ustawione, iż widać kilka rzędów widowni. Monitoring służy również wyłapywaniu

audiowizualnych piratów. – Dwa tygodnie temu złapaliśmy pana, który nagrywał film na cyfrową kamerę. Nasz system pomaga unikać takich historii – dodał Rafał Rybski.

System monitoringu ma też sieć Multikino. – To przecież normalna rzecz, że chronimy obiekt, a kamery temu właśnie służą – mówi Paweł Wachnik, wiceprezes Multikina. W siedmiu Multikinach na terenie Polski kamery są nie tylko na korytarzu, ale i w salach. Zdaniem przedstawicieli firmy są one niemal nieprzydatne, bo to zwykłe kamery i po zgazzeniu światła niewiele przez nie widać. – Montujemy je, żeby widzieć, czy na sali na przykład nie zaproszono ognia – dodaje prezes Wachnik. Jego zdaniem kino to miejsce publiczne, więc zwykłe kamery mogą być. Ale jednocześnie jest to miejsce szczególne i intymne. – Z tymi kamerami na podczerwień to już przesada. Nie chciałbym, żeby mnie tak podglądano – zastrzega.

Pracownicy kin odradzają wszelkie igraszki na pokazach przedpremierowych. – Nie rób wtedy niczego, czego nie zrobiłbyś przy zapalonym świetle – radzi bileter jednego z multipleksów. Często się zdarza, że w tłum widzów wtapiają się ochroniarze i w poszukiwaniu piratów uważnie śledzą każdy nasz ruch. Przy superpremierach dystrybutorzy potrafią wysłać na salę swoich pracowników, którzy oglądają widownię dzięki specjalnym goglom na podczerwień.

Krystyna Janda macha na to ręką. – Ja jestem po drugiej stronie ekranu, więc mało mnie to dotyczy. A ludzie zawsze się całowali w kinach i pewnie nie przestaną – uspokaja.

JULIUSZ ĆWIELUCH

Fot.: SŁAWOMIR KAMMERLING/AGENCJA PRASA, MACIEJ PIŁCZAK/AGENCJA GAZETA

HONDA
The Power of Dreams

Lato spędzisz komfortowo. W szóstkę.

od 79.900,- PLN

Honda FR-V

Wiemy, że marzysz o wakacjach z przyjaciółmi. To ostatnia szansa, by te marzenia spełnić. Zabierz sześć bliskich Ci osób i jedź, gdzie dusza zapagnie. Jednym samochodem, wyposażonym w 150 KM i sześć foteli: trzy z przodu i trzy z tyłu. Honda FR-V* w wersji Comfort już od 79.900,- PLN. Sprawdź w salonach Hondy. Oferta modeli objętych promocją jest ograniczona i trwa do wyczerpania się zapasów. www.honda.pl

* w wersji FR-V 5D 2.0 Comfort zużycie paliwa (1999/100/EC) w cyklu mieszanym wynosi 8,4 l/100 km oraz 199 g/km emisji CO₂.





Nie grożą bombami ani zatrutowaniem jedzenia. Chodzą po sklepach i szukają przeterminowanych towarów. A jeśli znajdą, żądają haraczu od menedżerów. Zwykle dostają

TERRORYZM SPOŻYWCZY

Terrorysta spożywczy nie dybi na nasze życie. Niektórzy z nich nawet dbają o zdrowie konsumentów. Dybi natomiast na pieniądze hipermarketów. Terroryzm sklepowy może bowiem stać się w miarę bezpiecznym i stałym źródłem utrzymania. Pod warunkiem że pamięta się o kilku podstawowych zasadach. Przede wszystkim nie należy być zbyt pazurem i żądać za dużo. Nie wolno też w żaden sposób zagrażać życiu lub zdrowiu klientów, bo wtedy zabawa staje się niebezpieczna. Wobec prawdziwych terrorystów policja i sądy są bezwzględne.

SZPERAJĄ W BLASZAKACH

Do Polski terrorysta spożywczy przywędrował w ślad za wielkimi sieciami spożywczymi i z roku na rok ich przybywa. Ile dokonuje się

w Polsce aktów spożywczej terroryzacji? Też nie wie nawet policja, ponieważ duże sieci handlowe często ich nie zgłaszają. – W grę wchodzi setki tysięcy euro i prestiż firm – mówi oficer policji. – Większość dużych sklepów dogaduje się z drobnymi terrorystami zwanymi „szperaczami” – przyznaje jeden z pracowników warszawskiego marketu. Szperacze to zazwyczaj bezrobotni lub emeryci, którzy trudnią się wyszukiwaniem przeterminowanej żywności na

sklepowych półkach. – Ja to traktuję jak swojego rodzaju zawód. Nie robię przecież nic nielegalnego czy złego – mówi pan Piotr, dla którego terroryzm stał się źródłem utrzymania. Pan Piotr szukaniem przeterminowanych produktów w hipermarketach zajmuje się od około pięciu lat. Wcześniej pracował w warszawskich zakładach FSO, jednak znalazł się w pierwszej turze zwolnień. O możliwości szantażowania sklepów dowiedział się od pewnego małżeństwa, które spotkał w pośredniku. Kie-

dy poszedł na zakupy i przez przypadek wpadł na nadgniłe mięso, postanowił zaryzykować. Po rozmowie z kierownikiem sklepu za niezłożenie skargi dostał 500 złotych. Od tej pory dorabia sobie poszukiwaniem produktów (tyle że kwoty są już dwa lub cztery razy wyższe) oraz pracą na budowach. – Ale wie pan, jak to jest z pracą na budowach, raz jest, a później przez długie miesiące nic. A żyć za coś trzeba – tłumaczy. – Siedzę w sklepie tak długo, aż znajdę przeterminowany produkt. Wtedy grożę zgłoszeniem znaleziska do sanepidu i oczywiście do prasy.

– Przestępcy zaczęli kombinować: dużo łatwiej jest szantażować dużą firmę niż mały sklep – mówi funkcjonariusz policji. – Hipermarket nie tylko ma dużo pieniędzy, ale także o wiele bardziej zależy mu na prestiżu. Bo kto pójdzie do sklepu, gdzie terrorysta podrzucił zatrute jedzenie? To może doprowadzić do bankructwa. Pierwszym poważnym aktem terroryzmu spożywczego, jaki odnotowała policja, był atak na produkty firmy Hortex. W 1999 roku Krzysztof W., ślusarz mechanik z podbydgoskiej wsi, zażądał miliona marek w zamian

– To przecież oczywiste, że sklep nie zapłaci takiej kwoty – mówi pracownik warszawskiego marketu. – Gdyby to zrobił, nigdy by się nie uwolnił od takich szaleńców. **KTO PIERWSZY ZNAJDZIE** Szperacze nie są szaleńcami, tylko pragmatykami, ale od nich też trudno się hipermarketom uwolnić. Jedynym sposobem jest skrupulatne przestrzeganie terminów przydatności do spożycia. – Menedżerowie lepiej pilnują porządku, więc znalezienie przeterminowanego produk-



MODUS W MODZIE

ELEGANCJA, PRZESTRONNOŚĆ, FUNKCJONALNOŚĆ. RENAULT MODUS UZYSKAŁ NAJWYŻSZĄ OCENĘ W TESTACH BEZPIECZEŃSTWA EURO NCAP: PIĘĆ GWIAZDEK. ZAPRASZAMY NA JAZDĘ PROBNĄ. SPRAWDŹ NAJNOWSZĄ OFERTĘ. INFOLINIA: (22) 575 99 99; www.renault.com.pl



Prezentowana cena w ramach oferty promocyjnej VI 2005 r. dotyczy wersji Access, na zdjęciu - wersja Alizé z wyposażeniem opcjonalnym.

Kary nałożone przez sanepid są kilkanaście razy wyższe od kwot, których chcą szperacze, a antyreklama w prasie może dodatkowo kosztować sklep utratę kilku tysięcy klientów. Właśnie dlatego szefowie „blaszaków” bardzo szybko idą na ugodę ze szperaczami.

ZDECHŁE MYSZY W MARGARYNIE

Sklep zgadza się jednak płacić tylko wtedy, kiedy terrorysta żąda mniej, niż wyniosłaby szkoda przez niego ewentualnie wyrządzona, i jeśli nie zagraża on życiu klientów. W przeciwnym razie kierownik sklepu zgłasza atak na policję. Obecnie tylko w Warszawie policja prowadzi cztery dochodzenia w sprawie gróźb zatrucia jedzenia w sklepach. W trosce o dobro poszkodowanych nazwy szantażowanych firm i sklepów utrzymuje w tajemnicy przed mediami.

za to, że nie doda trucizny do produktów, oraz miliona dolarów za to, że nie powiadomi o tym prasy. Na szczęście szaleńca udało się policji zatrzymać i skazać na 4,5 roku więzienia. Z biegiem czasu ataki zaczęły się nasilać, przestępcy zrobili się coraz bardziej bezwzględni, a ich pomysły bardziej szokujące. W 2003 roku Dariusz K. groził wysadzeniem w powietrze bydgoskiego sklepu sieci Géant oraz zatrul dwie puszkę piwa, które podrzucił później na sklepową półkę. Za zaniechanie ataków żądał miliona złotych. Napastnik został zatrzymany przez policję i skazany na trzy lata i cztery miesiące więzienia. W zeszłym roku policja zatrzymała trzech mieszkańców Dolnego Śląska, którzy chcieli podrzucić na sklepowe półki pudełko z margaryną z zatopionymi w niej zdechłymi myszami. Za odstąpienie od realizacji tego pomysłu żądali 200 tysięcy złotych.

tu staje się ostatnio coraz trudniejsze – narzeka pan Piotr. – Jednak wciąż nie jest to niemożliwe – dodaje. – Najłatwiej coś wyszukać w dziale mięsny lub nabiałowy. Sery czy kiełbasy szybko się psują, a obsługa sklepu nie zawsze zdąży wszystko zabrać. Niekiedy chyba nawet nie chcą ich ruszać, licząc, że ktoś to kupi. Łatwo też znaleźć przeterminowane soki, najstarszy, jaki znalazłem, nie nadawał się do spożycia już od pół roku. Skutki akcji terrorystów są więc w tym wypadku pożyteczne dla klientów. – Za to, aby na półce nie znajdował się przeterminowany towar, odpowiedzialny jest pracownik. Jeśli zaniedba swoje obowiązki, grozi mu zwolnienie. Dlatego ostatnio kontrolujemy wszystko po trzy razy – mówi pracownik warszawskiego sklepu Auchan.

DAWID MUSZYŃSKI

30 dni Spurlocka

Morgan Spurlock znów dokonuje wiwisekcji na amerykańskim społeczeństwie. Tym razem w serii dokumentalnej „30 Days”, której emisja rozpoczęła się w zeszłym tygodniu. To zbiór kilku epizodów opartych na takich samych zasadach jak kultowy już dokument „Super Size Me”. Wyrwani ze swego środowiska bohaterowie żyją przez miesiąc pod okiem kamer w warunkach całkowicie im obcych. – To nie jest reality show. Nikt nie odpada w głosowaniu. Nikt nie wygrywa miliona dolarów – mówi Spurlock. Chodzi o pokazanie uprzedzeń, uproszczeń i tematów tabu, które wiszą jak kława nad amerykańskim społeczeństwem. W jednym z epizodów konserwatywny mężczyzna przez miesiąc dzieli pokój z gejem. (KDJ)

Ciężkawa Madonna



Po występach dla dorosłych Madonna przerzuciła się na dzieci

Szczęścia nie można kupić za pieniądze – takie jest przesłanie nowej książki Madonny dla dzieci zatytułowanej „Lotsa De Casha”. Gwiazda pop, która kiedyś zaśpiewała „Material Girl”, opowiada historię Lotsy, najbogatszego człowieka świata, który traci wszystko, ale zdobywa przyjaciela. – Lubię pisać dla dzieci, ponieważ świetnie się przy tym bawię – komentuje autorka. Helen Cooper, redaktorka książek dla dzieci z innego wydawnictwa, uważa jednak, że tekst „Lotsa De Casha” potrzebowałby jeszcze porządnej redakcji. Ale to prawdopodobnie nie zaszkodzi sukcesowi nowej, piątej, książki. Poprzednie sprzedały się już bowiem w dwóch milionach egzemplarzy. (AR)



Kłótnia Jacques'a Chiraca i Tony'ego Blaira zdominowała szczyt EU

BRYTANIA KONTRAATAKUJE

NA FORUM PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO TONY BLAIR PRZEDSTAWI DZIŚ WIZJĘ NOWEJ EUROPY

Nie jestem thatcherystą, chcę Europy socjalnej, ale widzę potrzebę reform – zapowiada brytyjski premier. Przemówienie w Parlamencie Europejskim jest programowym wystąpieniem Blaira przed objęciem przewodnictwa w Unii Europejskiej. Przez ostatnie pół roku Unią rządził Luksemburg, od 1 lipca pałeczkę przejmie Wielka Brytania. Zmiana odbywa się w środku najpoważniejszego kryzysu w historii UE. Referenda we Francji i Hiszpanii nadszarpięły jej wiarygodność, a ostatni szczyt w Brukseli zakończył się odrzuceniem budżetu i poważnym rozłamem co do kierunków dalszego rozwoju UE.

Blair roztoczy wizję nowej Unii. Jednym z głównych pomysłów jest przesunięcie części dotacji rolniczych na inwestycje w naukę i nowe technologie. Napotyka to sprzeciw Francuzów, których popierają Niemcy. Dla nich propozycje Brytyjczyków to demontaż europejskiej bazy socjalnej. Blair przekonuje, że Europa bez reform straci na konkurencyjności. Daje też do zrozumienia, że łatwiej będzie budować kompromis po zmianie władzy w Paryżu i Berlinie. Po wrześniowych wyborach Gerharda Schrödera zastąpi prawdopodobnie liderka opozycyjnej CDU-CSU Angela Merkel, zaś francuski lider Jacques Chirac odlicza miesiące do wyborów prezydenckich 2007 roku, w których faworytem jest obecny minister spraw wewnętrznych Nico-

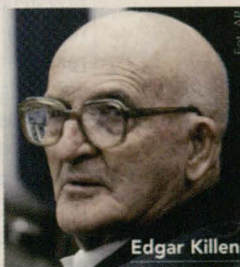
las Sarkozy. Brytyjczycy otwarcie mówią, że chcą rozmawiać z Francją i Niemcami, ale już bez Chiraca i Schrödera. „W Europie można znaleźć nowy konsens” – napisał w poniedziałkowym „Guardianie” Peter Mandelson, europejski komisarz do spraw handlu, a zarazem zausznik premiera Wielkiej Brytanii.

Czy z przemówienia Blaira wynikną konkrety, na razie nie wiadomo. Zależy to od tego, czy Wielkiej Brytanii uda się zbudować w Unii koalicję na rzecz reform. Pewne jest jedno – to projekt wydobywania Unii z morza spórów i decyzyjnego paraliżu. Blair marzy o sukcesie dyplomatycznym, bo na arenie wewnętrznej prześladowa go wojna z Irakiem i mierne wyniki reform sektora publicznego. (JK)

NIEPRZEDAWNIONY KU-KLUX-KLAN

ZABÓJCA Z KU-KLUX-KLANU STANĄ PRZED SĄDEM PO 40 LATACH

Zbrodnia z czerwca 1964 roku dopadła Edgara Raya Killena, kiedy skończył 80 lat. Starzec jest oskarżony o zaplanowanie morderstwa trzech działaczy ruchu antyrasistowskiego, którzy pomagali rejestrować głosy czarnoskórych Amerykanów. Adwokat Killena przyznał, że jego klient był członkiem Ku-Klux-Klanu. W połowie lat 60. porwanie młodych działaczy ruchu na rzecz praw obywatelskich: Michaela Schwernera,



Edgar Killen

Andy'ego Goodmana i Jamesa Chaneya, wstrząsnęło Ameryką. Zakopane ciała zastrzelonych ofiar znaleziono dopiero po 44 dniach. FBI od początku podejrzewało Killena. Bezpośrednich sprawców zbrodni skazano, ale on został zwolniony. Dopiero teraz, po ponad 40 latach, nowe zeznania świadków umożliwiły powtórkę procesu. Killenowi, który jest przywożony do sądu na wózku inwalidzkim, grozi kara dożywotniego więzienia. (RYB)

HAMOWANIE W IRANIE

KONSERWA ALBO BETON. W DOGRYWCE WYBORÓW PREZYDENCKICH W IRANIE NIE BĘDZIE REFORMATORÓW

Iran, 19 czerwca – młode Iranki mijają plakat wyborczy Mahmuda Ahmadinedżada



Pierwsze starcie w piątek zakończyło się sensacją – odpadł Mostafa Moin, zwolennik dalszej liberalizacji, a czarnym koniem okazał się Mahmud Ahmadinedżad, były burmistrz Teheranu i instruktor religijnych bojówek Basidż, który uwiódł wyborców jako czło-

wiek spoza układu z programem pomocy dla ubogich Irańczyków. Czy efektowny finisz Ahmadinedżada jest wynikiem fałszerstw? Specjalna komisja miała sprawdzić sto urn wyborczych z Teheranu i trzech innych miast.

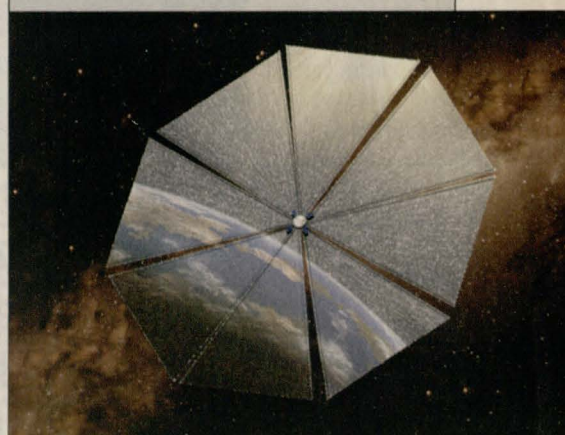
Z Ahmadinedżadem zmierzy się w piątek umiarkowany konserwatysta, były prezydent Akbar Haszemi Rafsandżani, który w pierwszej rundzie zdobył 21 procent, ponad jeden procent więcej od rywala. W jego programie znalazły się między innymi obietnice dialogu z USA i UE oraz rozszerzenia prywatyzacji.

Nawet jeśli Rafsandżani wygra, będzie musiał zabiegać o względy duchownych. W Iranie prezydent pełni funkcję szefa rządu, ale państwem faktycznie włada Najwyższy Przywódca, ajatollah Ali Chamanei. Gdy jego faworyt Ahmadinedżad zwycięży w drugiej turze, na ulice Teheranu mogą powrócić kontrole statusu małżeńskiego par w miejscach publicznych i cenzura billboardów. Ahmadinedżad to także zwolennik twardej obrony irańskiego programu nuklearnego. Dotychczas zapędy obyczajowych kontroli bojówkarczy studził urzędujący prezydent – umiarkowany reformator Mohammed Chatami. (RYB)

EGZORCYZMY PO TRANSYLWAŃSKU

Tragedią zakończyły się egzorcyzmy w rumuńskim klasztorze prawosławnym. 23-letnia zakonnica zmarła w męczarniach. Wypędzanie diabła odbyło się w rumuńskiej miejscowości Tanacu. 23-letnia siostra Irina z klasztoru Świętej Trójcy cierpiała na schizofrenię. Jednak opiekujący się zakonnicami ksiądz Daniel Corogeanu uznał ją za opętaną. Dziewczynę przywiązano do krzyża i zakneblowano. Po trzech dniach egzorcyzmów zmarła. To szok dla rumuńskiego prawosławia. Do Cerkwi należy większość Rumunów. Sam patriarchat jest nie mniej zszokowany niż opinia publiczna. – To przerażające, to nie ma nic wspólnego ani z tradycją, ani z duchowością monastyczną – powiedział rzecznik Cerkwi Constantin Stoica. Ksiądz Daniel twierdzi, że Irina została wybawiona od zła, ale czeka go zapewne wyrok do 20 lat więzienia. (JK)

SŁOŃCE W ŻAGLACH



We wtorek rosyjski okręt podwodny wystrzelił międzykontynentalną rakietę balistyczną z głowicą, która może zrewolucjonizować technikę. Zamiast ładunku nuklearnego zmodyfikowana trzystopniowa rakietka Volna wynosi na orbitę żagiel słoneczny.

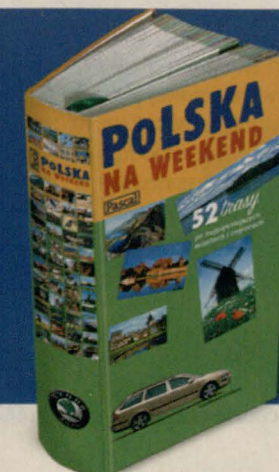
To pomysł pochodzący jeszcze z pierwszej połowy ubiegłego stulecia – fotony pędzące ze Słońca wytwarzają wystarczająco silne ciśnienie, by rozpędzić lekki statek kosmiczny. Żagiel wynoszony jest w postaci pakunku, który po osiągnięciu wysokości około 800 kilometrów ma się rozprostować i utworzyć składającą się z kilku części powierzchnię liczącą blisko 600 metrów kwadratowych.

Jeśli wszystko się uda, statek po stu dniach powinien osiągnąć szybkość ponad 16 tysięcy kilometrów na godzinę.

Żagle słoneczne to wielka nadzieja lotów kosmicznych – korzystające z nich statki nie musiałyby zabierać ze sobą paliwa, byłyby więc dużo tańsze i prostsze konstrukcyjnie. Dodatkowy napęd mogłyby im zapewniać promienie lasera wysyłane z orbity okołoziemskiej. (PSTAN)

Rozwinięty żagiel ma być widoczny z Ziemi gołym okiem

POLSKA NA WEEKEND



- najchętniej kupowany przez podróżujących Polaków!
- 250 tys. sprzedanych egzemplarzy!
- 52 trasy weekendowe!
- przewodniki kupisz w sieci Matras oraz w innych dobrych księgarniach

nowa edycja 2005

matras KSIĘGARNIE

Pascal www.pascal.pl

**Gdyby brukselskich
urzędników wystrzelić
w kosmos, napisaliby
dyrektywę dla ufoludków.
Ale bez urzędników Unia
nie przetrwałaby nawet dnia**



Fot. CORBIS/FREE

EUROPA

KOCHA

BIUROKRACJĘ

PIOTR CYWIŃSKI

Unijny magazyn papieru znajduje się w Zavantem, 20 kilometrów od centrali zjednoczonej Europy. W kierunku Brukseli wyjeżdża codziennie kilka wypełnionych po brzegi ciężarówek, a producenci

celulozy na bieżąco uzupełniają zapas 750 ton papieru na potrzeby unijnych biur. Upadek wspólnoty byłby dla nich prawdziwym dramatem, a bez ich dostaw Bruksela byłaby miastem 24 tysięcy bezrobotnych urzędników.

Przed rozszerzeniem UE każdy z nich zużywał codziennie 270 kartek. Tegorocznej statystyki jeszcze nie sporządzono, ale wiadomo, że każdego ranka w kopiarkach i drukarkach uzupełnia się ponad 15 ton papieru, unijny urząd pocztowy w Luksemburgu wysyła w świat sześć ton korespondencji dziennie, a w ciągu roku brukselskie biura pożerają kilka miliardów kartek o łącznej wadze czterech tysięcy ton.

Unia tonie w papierowej powodzi. Życie 454 milionów ludzi musi być uregulowane, opisane i wspólne. Tak samo mają wyglądać numery rejestracyjne samochodów, prawa jazdy, paszporty dla ludzi i dla czworonogów. W przeciwieństwie do politycznego kierownictwa UE jej administracyjna machina działa sprawnie i skutecznie zmienia życie obywateli Unii. Nie zawsze na lepsze.

Wspólnota chce być wszechobecna, a pragnienie unifikacji sprawia, że w Brukseli powstają codziennie tysiące projektów

aktów prawnych, dokumentów, komunikatów, wystąpień. Ale dla rosnącej liczby mieszkańców Unii przeskłony budynek Komisji Europejskiej jest fabryką zbędnych norm – od wielkości dziurek w kłatkach dla niosek, kolczyków w uszach rogacizny, klasyfikowania warzyw jako owoców, aż po 58 rozporządzeń dotyczących „ciągnikowych pojazdów rolnych”, czyli traktorów.

Dla porządku Bruksela wyjaśnia niewiedzącym, że „kolejka linowa jest urządzeniem do przeciągania lub przenoszenia ludzi na linie zgodnie z przebiegiem liny wzdłuż wytyczonej trasy”. Przepis wydany dla bezpieczeństwa obsługujących urządzenia elektryczne określa „dzienną dawkę dopuszczalnej wibracji w oddziaływaniu na kończyny górne i dolne”. Unijna instrukcja „objaśnia”, jak obliczać ów limit, którym jest „pierwiastek kwadratowy z sumy kwadratów (rms) (wartość łączna) wartości przyspieszenia ważonych częstotliwością, ustalonych na ortogonalnych osiach a_{hwx}, a_{hwy}, a_{hwz}, określonych w rozdziałach 4 i 5 oraz w załączniku A do normy ISO 5349-1 (2001)”. Rozporządzenie to obliguje pracodawców do „oceny i dokonywania pomiaru poziomu wibracji mechanicznych, na jakie narażeni są pracownicy, zgodnie z pkt 2 częścią A albo odpowiednio pkt 2 częścią B załącznika do dyrektywy”.

CHŁOPIEC DO BICIA

Droga od postanowień Brukseli do ich wydrukowania w ostatecznej formie jest długa i mozolna. Powielane po wielokroć dokumenty kursują w trzech czytaniach między Komisją UE, Parlamentem, Radą UE i na odwrót. Szukanie konsensu zmusza często do powtarzania całej tej procedury. Wystarczy, że któryś organ zgłosi zastrzeżenia.

Ale decyzji nie podejmuje anonimowa, beznarodowa armia 24 tysięcy biurokratów, lecz wybrańcy państw członkowskich. Unijne prawo jest odbiciem zgłaszanych przez nich postulatów, które wcześniej akceptują różnorodni eksperci. Jeśli więc pojawi się głupi przepis, odium musi spaść także na kraje wspólnoty. Tymczasem te najchętniej zwalają winę na Brukselę i Strasburg.

Gdy w 2000 roku miał wejść w życie wymóg sprzedaży na wolnym powietrzu nabitą, mięsa

i ryb z lad chłodniczych, francuscy straganiarze, a za nimi rząd zaczęli bić na alarm. Paryscy politycy przekonywali, że wydatki doprowadzą drobnych sprzedawców do bankructwa. Francuskie protesty wsparli Hiszpanie i Włosi. Paradoks polegał na tym, że przepis opracowywali francuscy eksperci. Bunt handlarzy był dla Brukseli tym bardziej niezrozumiały, że zarządzenie to wydano pięć lat wcześniej, był więc czas na zakup urządzeń. Ostatecznie Komisja Europejska uległa presji i wysupłała na dofinansowanie straganiarzy sumę 20 milionów euro.

W Polsce brukselskim parawanem posłużyły się rządy Jerzego Buzka i Leszka Millera, zanim jeszcze weszliśmy do UE. Jak informowano oficjalnie, Bruksela „zażądała” podwyżki VAT w budownictwie. W efekcie nasz podatek jest wyższy niż w niektórych krajach Piętnastki. Już po akcesji, gdy nasi politycy zaczęli kombinować, jak na wolnym rynku UE zarobić na sprowadzaniu starych aut, Bruksela dała sygnał, że nie da się wyprowadzić w pole. O bezpieczeństwie i sprawności pojazdów dopuszczanych do ruchu nie decydują bariery finansowe dla użytkowników, lecz kontrola techniczna.

Naciski Brukseli często dają dobre rezultaty. Reżimy dotyczące zanieczyszczeń środowiska naturalnego wychodzą wszystkim Europejczykom na dobre. Tak samo jak na przykład ustalenie dopuszczalnej głośności silników kosiarek do trawy. Unijne rozporządzenia stanowią też tamę przed zalaniem europejskiego rynku towarami podrabianymi i tandetą z importu, a dopisek „wyprodukowano zgodnie z normami UE” coraz częściej jest znakiem jakości używanym w reklamach.

UNIA WALCZY O DEMOKRACJĘ

Prawo unijne zajmuje 80 tysięcy stron, ale zazwyczaj dostrzega się w nim tylko absurd. Dobre strony tych regulacji, często chroniących interes ogółu i eliminujących egoistyczne ciągoty krajów UE, a nawet poszczególnych przedsiębiorców, zostają w cieniu. Volkswagen musiał zapłacić wielomilionowe kary za to, że zakazał swym włoskim dilerom sprzedaży samochodów klientom z Niemiec. WRFN były znacznie droższe. Zarząd VW najpierw oprotestował „brukselską biurokrację”, a potem złożył podanie o zmniejszenie grzywny i karne przelał prawie 300 milionów euro.

Budynek Komisji Europejskiej w Brukseli. To tu powstało 58 unijnych rozporządzeń dotyczących traktorów

UNIJA WIEŻA BABEL

Do produkcji dokumentów przyczynia się też liczba języków w UE. W USA obowiązuje jeden język, w NATO dwa, w ONZ sześć. Przedstawiciele 25 państw wspólnoty posługują się **21 językami**, a jedna czwarta urzędników zajmuje się wyłącznie tłumaczeniami. Języki starej Piętnastki dawały **110 kombinacji**: francuski na grecki, francuski na niemiecki, grecki na duński, duński na niemiecki i tak dalej. Po wstąpieniu nowych członków liczba tłumaczeniowych kombinacji wzrosła do **420**. Dla ułatwienia pracy eurodeputowani zazwyczaj posługują się angielskim. Ale oficjalnym językiem urzędowym jest także francuski. Gdy tylko pojawiły się sugestie, by formalnie uznać angielski za unijne esperanto, Paryż wytoczył ciężkie działa w obronie francuskiej mowy. To znów zirytowało Niemców. – Niemiecki zna najwięcej mieszkańców Europy, bo ponad 200 milionów – przekonywał były kanclerz Helmut Kohl, apelując do Brukseli o urzędową nobilitację mowy Teutonów. – Jeśli tak, to pierwszeństwo ma hiszpański, bo jest jednym z języków światowych – torpedował zabiegi Berlina premier José Maria Aznar. – I co z tego, skoro Hiszpanów jest o 15 milionów mniej od nas? – odpowiadali Włosi. Do ugody nie doszło.

Kaskady przepisów wydawanych przez unijnych urzędników są częstokroć traktowane jak zamach na autonomię. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że ponad 80 procent unijnych pieniędzy wypłacane jest przez struktury administracyjne państw wspólnoty, oznacza to, że winnych za ewentualne nieprawidłowości i marnotrawienie funduszy należy najpierw zacząć szukać na własnym podwórku.

Profesor Werner Jann z Uniwersytetu w Poczdamie, ekspert speckomisji, która na zlecenie Bundestagu zajęła się odbiurokratyzowaniem niemieckiej administracji państwowej, stawia znak równości między przerostem interwencjonizmu wewnątrz republiki i w strukturach wspólnoty. Podkreśla jednak: – Dyskusja o zakresie zadań państwa oraz o kompetencjach i ingerencji Brukseli jest konieczna, ale nie można wszystkiego, co ich dotyczy, utożsamiać z biurokracją. Najpierw należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy w dzisiejszym świecie w ogóle możliwa jest całkowita niezależność.

Günter Verheugen dzieli członków Unii na tych, którzy pojmują ideę wspólnego domu, oraz tych, którzy chcieliby korzystać z jego dobrodziejstw bez własnego wkładu. Niedawno doszło między nim a jego rodakiem, premierem Bawarii, do ostrego spięcia. Edmund Stoiber zaapelował do kanclerza Gerharda Schrödera, by renegocjował ustalenia z Brukselą w sprawie dostępu zagranicznych usługodawców z nowych państw członkowskich do niemieckiego rynku pracy. Jak stwierdził, „robotnicy z importu zatrudniani za marne grosze niszczą zdrowe niemieckie przedsiębiorstwa”. Komisarz uznał tę postawę za „tani populizm i judzenie przeciw obcokrajowcom”.

Nie bez racji. Po nagonce „Sterna” na obcojęzycznych pracowników zakładów mięsnych Niemcy zaczęli winić Unię niemal za całe pięciomilionowe bezrobocie w RFN. W tym akurat przypadku brukselscy urzędnicy przyczyniają się do likwidacji nieznanych demokracji w państwach wspólnoty.

WOLNOĆ, TOMKU

Czy zjednoczona Europa stanie się faktem dopiero wtedy, gdy życie codzienne od Helsinek po Madryt będzie wyglądać tak samo? Wbrew obawom nic takiego Unii nie grozi. Pań-

stwa członkowskie jak lwy bronią własnych obszarów. Brytyjczycy z upodobaniem stosują *common law* (prawo zwyczajowe) i ani myślą przestawić się na ruch prawostronny, choć w Europie bez granic może się to wydawać logiczną konsekwencją. Podczas gdy w Polsce przed przystąpieniem do Unii zaczęto – powołując się na dyspozycje UE – likwidować na skrzyżowaniach tabliczki z zielonymi strzałkami zezwalającymi na skręt przy czerwonym świetle, Niemcy zaczęli je wieszać. Szwedzi przez cały rok jeżdżą z włączonymi światłami, Polacy tylko

zimą, a unijni południowcy włączają je, gdy się ściemnia. Na niemieckich autostradach wolno jeździć, ile fabryka dała, podczas gdy w innych krajach obowiązują ograniczenia. Bruksela nie zabiera głosu, ale już w kwestii całowania się za kierownicą – tak, gdyż zagraża to bezpieczeństwu użytkowników dróg.

Przykładami dowolności można sypać jak z rękawa. O ile w Wielkiej Brytanii tylko 40 procent młodzieży w wieku 18 lat uczęszcza do szkół, we Francji dotyczy to trzech czwartych ich rówieśników, a w Niemczech 81 procent. W RFN nawet 30-letni studenci nie są zjawiskiem sporadycznym, co zmusiło polityków do wprowadzenia opłat za tak zwane długoterminowe studia. Z kolei niemieccy uczniowie mają krótsze wakacje od polskiej młodzieży, ale w sumie w ciągu roku szkolnego wypoczywają dłużej.

MARCHEW JAKO OWOC

Pokusy unifikacji Europy istnieją, co nie znaczy, że zapędy brukselskich urzędników zawsze kończą się po ich myśli. Słynna norma krzywizny banana stała się symbolem eurokracji, choć w rzeczywistości nie istnieje. Gdy ustalono, że ze względów higienicznych Włosi powinni piec pizzę w piecach gazowych, a nie – jak każe ich tradycja – opalanych drewnem, przez włoskie media przełatała się fala protestów i pomysł trafił do lamusa. Generał Charles de Gaulle był dumny z 246 francuskich rodzajów sera, co nie przeszkodziło Włochom wygrać wojny o parmezan, bo – jak ustalili brukselscy urzędnicy – parmezanem wolno nazywać tylko ser ucierany w rejonie Parmy. W przypadku marchwi uznanej za owoc zwyciężyła wola Portugalczyków, którzy robią z niej marmoladę. Ale czy europejska superwładza zmusi kiedykolwiek Hiszpanów do rezygnacji ze sjeisty, a Anglików – z popołudniowej przerwy na herbatę? Wątpliwe.

Unijnym urzędnikom trzeba patrzeć na usta i ręce, ale rozrastająca się Europa potrzebuje jednolitego prawa. Nawet tak znana eurosceptyczka jak Margaret Thatcher konstatowała: – Prawie wszystkie większe narody musiały pod presją powojennego świata zrzec się dla ogółu znaczących obszarów suwerenności, by stworzyć efektywniejszą polityczną całość.

PIOTR CYWIŃSKI, BERLIN

NOWY SWIFT

wyprzedza czas



Całkowicie nowy. Mocno oryginalny. Wyjątkowo designerski. Idealne połączenie temperamentu i futuryzmu. Nowy Suzuki Swift wyróżnia – zdecydowanie.

www.suzuki.pl



Informacja o dealerach: 0801 88 01 38*
* Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia



MARCIN FABJAŃSKI

**Najpierw mówi ci,
że żyjesz w niebie. Tu i teraz.
Potem znienacka wyrzuca cię
z domu, pozbawia rodziny i skazuje
na wieczne potępienie. Prorok
sekty mormonów-fundamentalistów
znowu zdecydował o losie tysiąca
młodych mężczyzn**



Warren Jeffs, prorok
sekty mormonów-
fundamentalistów

Najmłodsi wygnańcy z ostatnich tygodni mają po 13 lat. Ludzie proroka zabrali ich od matek, wywieźli samochodami do granicy stanu Utah i zostawili przy drodze. Jak domowe psy, które znużyły się właścicielom. Na pożegnanie młodzieńcy usłyszeli, że bramy nieba są dla nich na zawsze zamknięte i czeka ich śmierć w piekielnych męczarniach. Prorok zakazał im też wracać do matek i pojawiać się w osadach, których dotąd prawie nie opuszczali.

Wyznawców Fundamentalistycznego Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (w skrócie FLDS) jest od 10 do 15 tysięcy. Dokładnie nie da się ich policzyć. Większość żyje w dwóch miasteczkach – Colorado City w Arizonie oraz Hildale w Utah. Oba są ukryte w odludnych kotlinach. Żeby się do nich dostać, trzeba kilku godzin jazdy wijącą się wśród prerii asfaltówką. Po drodze nie minie cię żaden samochód, a gdy już dotrzesz na miejsce, będziesz musiał zawrócić. Wstępu do każdego z miast strzeże wielka tablica z napisem: „Droga prywatna. Zakaz wjazdu”. A do ludzi wchodzących na teren prywatny można w USA strzelać.

NIEBIAŃSKIE MIASTA

Za tablicą leży skrawek nieba. Kobiety noszą czepek i spodnie pod spódnicami. Włosy spinają w koki albo w kitkę. Rodzą po co najmniej kilkoro dzieci, czasem ponad 10. Dzieci nie chodzą do szkoły powyżej ósmej klasy. Uczą się, że dinozaury pochodziły z innej planety. Nie mogą pływać w rzece ani łapać ryb,

żeby nie obrazić Boga. Za rozmowę z dziewczyną chłopiec może trafić na posterunek lokalnej policji. Nie wolno czytać gazet i książek ani oglądać telewizji. Ale i tak mieszkańcy Colorado City oraz Hildale czują się wybrańcami, bo święcie wierzą, że reszta świata jest zepsuta do szpiku.

Nad czystością wiary czuwa jednoosobowo prorok Warren Jeffs. Wyznawcom obiecuje, że w dniu Sądu Ostatecznego miasta zostaną przeniesione do nieba. Ma się to stać niebawem. Warren Jeffs ogłaszał Sąd Ostateczny już w roku 2000. Dzieciom zabronił wtedy chodzić do szkoły, bo i tak nie doczekają końca roku. Potem prorostwo odwołał. Ojciec Warrena i poprzedni prorok FLDS Roulon Jeffs w roku 1993 też przepowiadał koniec świata. Równie nieskutecznie. Nie doczekał końca dziejów. Zmarł trzy lata temu, a sektę odziedziczył syn.

Co o nim wiadomo? Warren Jeffs ma 40 żon i 56 dzieci. W Kościele rządzi żelazną ręką. To on rozdziela żony, ziemie, domy i pracę. Od wyznawców wymaga tysiąca dolarów miesięcznej składki i „doskonałości”, której elementem jest ślepe posłuszeństwo wobec niego. Każda rodzina ma nad kominkiem portret Jeffsa, a wyznawcy muszą słuchać kaset z jego kazaniami i uczyć się ich na pamięć. Porządku pilnuje Boża Brygada, która urządza członkom wspólnoty niezapowiedziane rewizje. Tylko wybrańcy mogą wychodzić z miast.

Dan Fisher, który był członkiem Kościoła, ale przed laty się z niego wydostał i pomaga nowym straceńcom, mówi krótko: – To świat talibów. Możesz o nim opowiadać, a i tak nikt ci nie uwierzy.

Mormoni-fundamentalisci uważają, że mężczyzna musi się ożenić przynajmniej z trzema kobietami, żeby dostać się do nieba, a poligamia jest korzystna dla wspólnoty, bo pozwala utrzymać czystość krwi w populacji. Czarni to gorsza rasa, która wywodzi się od Kaina. Jej przeznaczeniem jest niewolnictwo. Ameryka została skolonizowana przez wymarły dzisiaj szczep Izraelitów, na długo zanim dotarli tu koloniści z Europy. Chrystus po zmartwychwstaniu pojawił się w Ameryce. Śmiech powoduje wyciekanie ducha z człowieka.

MŁODZI STRACEŃCY

Masowe wykluczenia młodych mężczyzn wywołały w Stanach oburzenie. Prawnik Fundamentalistycznego Kościoła Jezusa Chrystu-



Większość dzieci członków FLDS nigdy nie widziała świata poza mormońskimi miasteczkami. Dziewczynom nie wolno bawić się z chłopakami ani odsłaniać ciała. Powyżej: Chłopcy na boisku szkoły mormonów-fundamentalistów w Colorado City (Arizona)

PROROK WYRZUCA Z RAJU

sa Świętych w Dniach Ostatnich Rodney Parker tłumaczy, że złamali święte reguły swojej wiary. Popelnili wiele wykroczeń: słuchali płyt CD, nosili koszulki z krótkim rękawem, a niektórzy (i tego Bóg na pewno nie wybaczy) próbowali flirtować z dziewczętami.

Ale dla prokuratora śledczego stanu Utah Jima Hilla, który bada przestępstwa Kościoła FLDS, wygnanie to kwestia dziwacznej teologii poligamistycznej sekty i podstaw algebry: – To

chyba jasne. Skoro jeden mężczyzna ma się żenić z trzema lub czterema kobietami, to szybko zaczyna brakować kobiet. Ten problem najprościej rozwiązać, wykluczając niechcianych mężczyzn ze wspólnoty.

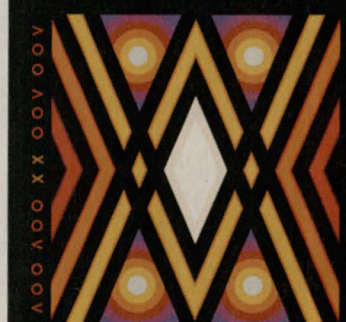
Chłopcy z poczuciem potępienia ruszali więc w grzeszny świat. Niektórych zwinęli policjanci, inni trafili do pobliskich miast. Jeśli mieli szczęście, przygarniali ich tacy sami wygnańcy jak oni, wyrzuceni już wcześniej.



NOWY ALBUM

VOO VOO XX

CZĘŚĆ PIERWSZA



KONCERT JUBILEUSZOWY NA

XX-LECIE ZESPOŁU VOO VOO

Z UDZIAŁEM: ANNY MARII JOPEK

ORAZ URSZULI DUDZIAK

25.06.2005, "SOBÓTKA 2005"

ZAMEK W JANOWCU NAD WISŁĄ



REZERWACJA BILETÓW:

www.janowiec.com

SONY & BMG
MUSIC ENTERTAINMENT

wp.pl

PRZE
KROJ

Trójka
POLSKIE RADIO

cgm.pl

Gideon Barlow jest jednym z wyrzutków. Na rozkaz proroka wyrzekła się go nawet matka. Poniżej: Osady FLDS składają się z wielkich domów, bo poligamiczne rodziny są liczne. Na zdjęciu: Nowa osada w Teksasie



CZYM JEST FUNDAMENTALISTYCZNY KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSZTUSA ŚWIĘTYCH W DNIACH OSTATNICH?

FLDS to radykalny odłam Kościoła mormonów. Wyodrębnił się w roku 1890, kiedy główny nurt mormonów zrezygnował z poligamii w zamian za to, że rząd amerykański uzna Utah za osobny stan. A utrwalił jako osobna sekta z własną nazwą w roku 1935. Zmiana nazwy polegała na dodaniu słowa „fundamentalistyczny”. FLDS to największa grupa religijna w USA uznająca poligamię. I jedna z najmniej znanych amerykańskich społeczności. Kościół mormonów założył prorok Joseph Smith w roku 1830. 10 lat wcześniej, gdy miał 14 lat, udał się w ustronne miejsce w okolicach miejscowości Palmyra (stan Nowy Jork), żeby zapytać w samotności Boga, do jakiego Kościoła przystąpić. Twierdzi, że objawił mu się Bóg Ojciec oraz Jezus Chrystus. Oznajmili, że nie ma żadnego Kościoła na ziemi, który zachowałby czystość ich nauk. I że Joseph został wybrany, by taki Kościół stworzyć. Mormoni oceniają, że na całym świecie jest ich około 12 milionów. Połowa żyje w USA, głównie w stanie Utah, a 50 tysięcy mormońskich misjonarzy szerzy swoją wiarę w 162 krajach. W Polsce główna siedziba mormonów znajduje się w Warszawie, a oddziały we wszystkich dużych miastach.

71 BRACI I SIÓSTR

Kiedy prorok kazał młodym wynosić się z jego miast, ich matki nie protestowały. Matka Gideona nie chciała się z nim żegnać, nie przyjęła od niego prezentu na Dzień Matki. Teraz chłopak ma nowych rodziców. Adoptowało go małżeństwo zwykłych mormonów z miasta St. George. Nie mogli patrzeć, jak chłopak żyje na ulicy.

Jeszcze trudniej było im uwierzyć w to, co opowiada. Świat poza niebiańskimi miastami to dla Gideona obce państwo, a wielu potocznych słów w ogóle nie rozumie. Opowiada o mężczyznach z kilkunastoma żonami i setką dzieci żyjących we wspólnotowych domach wielkości stodoły. O tym, że miał

71 rodzeństwa, które spłodził jego ojciec Dan Barlow ze swoimi ośmioma żonami, zanim prorok wyrzucił go ze wspólnoty razem z 20 innymi mężczyznami. Żony i dzieci Dana Barlowa, w tym Gideona, prorok podzielił następnie między pozostałych mężczyzn. Kiedy prorok wyrzucił jego ojca, na zebraniu Kościoła powiedział do wszystkich obecnych: – Kto się zgadza z tą decyzją, niech

wstanie. Gideon wstał natychmiast, ze strachu. Jego ojciec wyjechał z miasta jeszcze tego samego dnia.

Kiedy sam został wyrzucony, natychmiast zadzwonił do ojca po pomoc. Ale jej nie otrzymał. Ojciec miał powiedzieć, że ich życia się rozeszły. Nie pomoże Gideonowi, bo sam chce wrócić do swojego Kościoła.

STRACH CHRONI PROROKA

Prorok Jeffs pozbywa się nadwyżki młodych mężczyzn i chłopców od czterech lat, ale ostatnio wypędza ich coraz więcej. Tom Sam Steed miał 15 lat, kiedy został wyrzucony ze społeczności FLDS. Zasłużył na potępienie, bo wyknął się z Colorado City do jednego z pobliskich miast na film „Aniołki Charliego”. Tom błagał proroka, żeby go nie wyrzucał, bo szczerze wierzył w doktrynę swojego Kościoła. Ale z jego relacji wynika, że prorok uciął jego błagania krótko: – Nie chcemy cię tutaj. Ale chcę, żebyś wiedział, że kiedy nadejdzie ostateczna zagłada, ty też zostaniesz zniszczony.

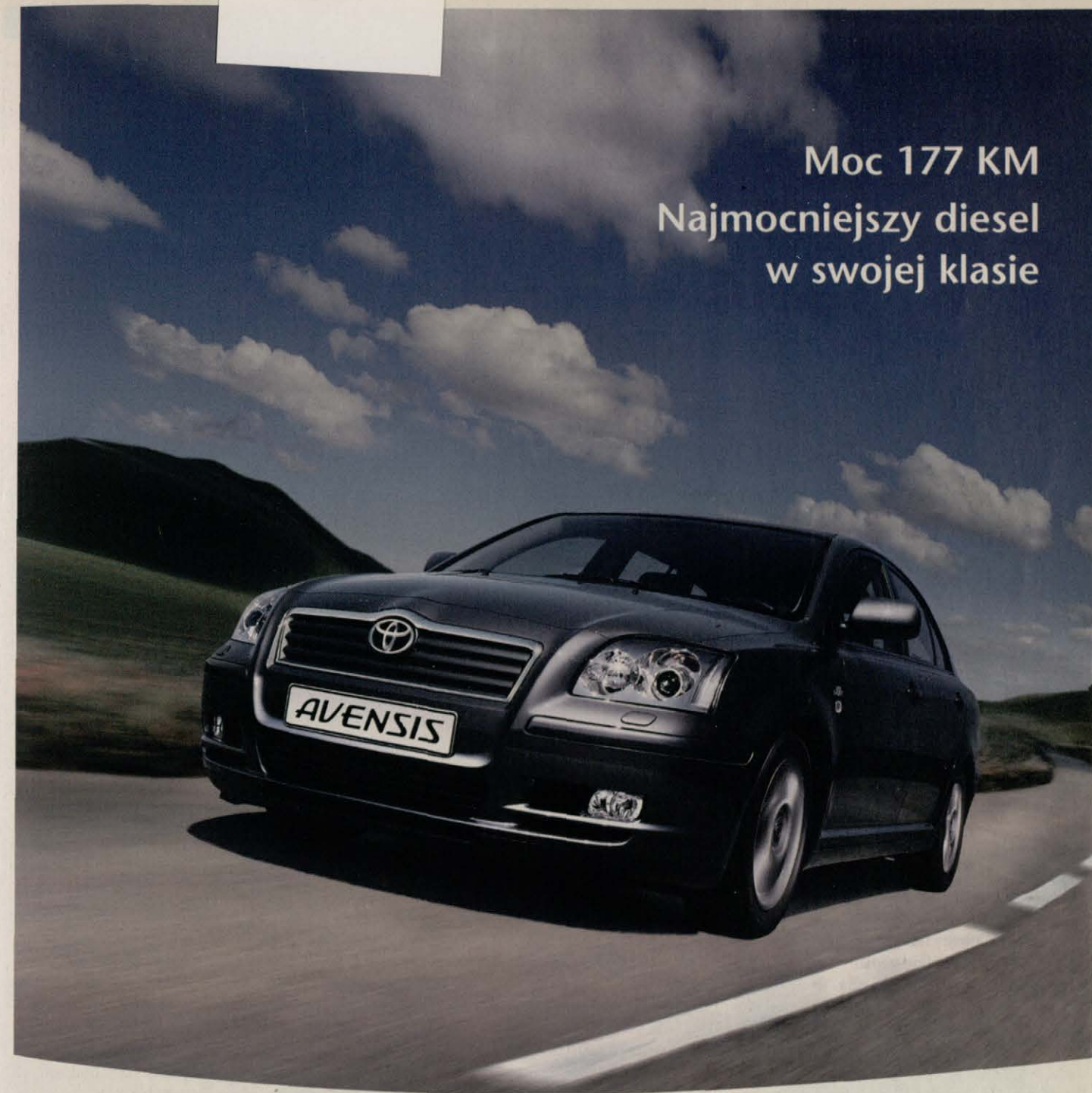
Niecałe dwa tygodnie temu sędzia z Utah nakazał zajęcie majątku Kościoła FLDS, a prokuratorzy z Arizony wydali list gończy za prorokiem Warrenem Jeffsem. Policja ściga go za to, że zorganizował ślub między 28-letnim, żonatym już mężczyzną i 16-letnią dziewczyną. Złamał kilka paragrafów, w tym obowiązujący we wszystkich stanach zakaz poligamii.

Dla prokuratorów to gratka: wiadomo, że w osadach FLDS panuje wielożeństwo, ale bardzo trudno to udowodnić. Członkowie wspólnot nie rozmawiają z policją, a większość dowodów znajduje się na terenie osad. Łącznie z tymi niezbędnymi do uzyskania nakazu rewizji. Prócz prokuratora Jeffsa ścigają również prawnicy sześciu chłopców wyrzuconych z Colorado City i Hildale. Oskarżają go o spisek w celu pozbycia się nadwyżki mężczyzn ze społeczności. Na dodatek bratanek proroka Brent Jeffs twierdzi, że był przez niego molestowany seksualnie.

Wiadomo nawet, gdzie prawdopodobnie ukrywa się prorok – w jednym z domów w nowej wiosce FLDS koło El Dorado w Teksasie. Ale miejscowy szeryf, stanowa policja oraz FBI uznały, że nie będą wkraczać na teren sekty, żeby złapać jej przywódcę. Boją się powtórki z roku 1993, kiedy FBI wzięła szturmem osadę sekty Gałąź Dawidowa na fermie w Waco. Agenci chcieli dopaść jej przywódcę Davida Koresha, ale oblężenie skończyło się zbiorowym samobójstwem 75 jej wyznawców.

Czy tak samo skończyłaby się akcja przeciw prorokowi FLDS? Prokurator śledczy stanu Utah Jim Hill ściga Warrena Jeffsa dłużej niż inni. Ale nawet on nie wie do końca, czego się po nim spodziewać. – Jest zdolny do wielu rzeczy – mówi. – Czy może urządzić zbiorowe samobójstwo? Tego nie wiem.

MARCIN FABJAŃSKI



Moc 177 KM
Najmocniejszy diesel
w swojej klasie

Toyota Avensis 2,2 D-4Diesel 8,6 s do 100 km/h

Nowa rodzina silników D-4Diesel CLEAN POWER:
nowoczesna konstrukcja z zaawansowanym systemem D-CAT,

bardzo niskie zużycie paliwa – 6,1 l na 100 km,
moc 177 KM, moment obrotowy 400 Nm.

2005

ROK TOYOTY



TODAY TOMORROW TOYOTA

Avensis 2,2 D-4D – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,0 do 6,2 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 157 do 163 g/km.

Uczciwość ZAMIAST JAŁMUŻNY

P Brytyjski kanclerz skarbu Gordon Brown ma nowy pomysł na „odesłanie nędzy do historii”. Ponieważ Waszyngton wciąż odmawia podwojenia swojej pomocy dla Afryki do roku 2015, brytyjski minister finansów zwrócił się do „bogatych państw naftowych” z Bliskiego Wschodu, by zapłaciły tę lukę w finansowaniu projektu. „Naftowi bogacze mają uratować Afrykę” – głosił tytuł w londyńskim „Observerze”.

Mam lepszy pomysł. Może zamiast do ratowania Afryki wykorzystywać saudyjską ropę, lepiej jest ratować ją za pomocą zysków z własnej ropy tego kontynentu – a także gazu, diamentów, złota, platyny, chromu i rud metali?

Być może czas, w którym wszyscy moi z tego świata z troską pochylają się nad Afryką, to odpowiedni moment, by przypomnieć kogoś, kto także próbował odesłać nędzę do historii – w listopadzie upłynie 10 lat od zamordowania przez rząd nigeryjski Kena Saro-Wiwy, który wraz z ośmioma innymi aktywistami z plemienia Ogoni został skazany na śmierć przez powieszenie.

Cała ich zbrodnia polegała na tym, że osmielali się twierdzić, iż Nigeria wcale nie jest biedna, lecz bardzo bogata, a jedynie polityczne decyzje podejmowane w interesie zachodnich koncernów powodują, że ludzie w tym kraju żyją w tak przeraźliwej nędzy. Saro-Wiwa oddał życie za ideę, zgodnie z którą mieszkańcy Nigerii powinni mieć z ogromnych zasobów ropy zlokalizowanych w delfie Nigru coś więcej niż tylko zatrute rzeki, wypaloną ziemię, powietrze, którym nie da się oddychać, i zrujnowane szkoły. Nie prosił o hojność ani o pomoc, ale o sprawiedliwość.

Ruch na rzecz Ocalenia Ludu Ogoni domagał się, by Shell wypłacił odszkodowanie plemieniu, z którego ziemi od lat 50. wydobywał ropę wartą około 30 miliardów dolarów. Koncern zwrócił się o pomoc do rządu, a ten krwawo stłumił protesty demonstrantów. Przed egzekucją Saro-Wiwa powiedział try-

**JAK POMÓC UBOGIEJ
AFRYCE? DAROWAĆ
DŁUGI, ZWIĘKSZYĆ
INWESTYCJE, ZAPEWNIĆ
WIĘCEJ CZYSTEJ
WODY I LEKARSTW?
TO WSZYSTKO
PÓŁŚRODKI. MĄDRZEJSZE
BYŁOBY ZAPEWNIENIE
AFRYKAŃSKIM KRAJOM
GODZIWEJ CZĘŚCI
ZYSKÓW Z ICH WŁASNEJ
ROPY, GAZU,
ZŁOTA I DIAMENTÓW
– PISZE NAOMI KLEIN**

bunałowi: „To nie tylko proces mój i moich kolegów. To także proces Shella i na niego też któregoś dnia przyjdzie czas”.

10 lat później 70 procent Nigeryjczyków wciąż żyje za mniej niż dolara dziennie, a Shell nadal zarabia w tym kraju gigantyczne pieniądze. Gwinea Równikowa, która zawarła wielki kontrakt naftowy z koncernem ExxonMobil, będzie mogła w pierwszym roku kontraktu zatrzymać sobie zaledwie 12 procent przychodów z tytułu wydobycia ropy. Tak niski udział byłby skandalem nawet w epoce naftowego kolonializmu. Afryka Subsaharyjska, najbiedniejszy region na świecie, oferuje wyższe zwroty z bezpośrednich inwestycji zagranicznych niż jakiegokolwiek inny region świata.

Idea, za którą oddał życie Saro-Wiwa – głosząca, że dobra naturalne z danego kraju powinny służyć obywatelom tego kraju – leżała u podstaw wszystkich antykolonialnych zmagani w historii. Chociaż śmierć tej idei ogłoszono w konstytucji europejskiej, Narodowej Strategii Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych (która określa wolny handel mianem

„zasady moralnej”) oraz w niezliczonej liczbie traktatów handlowych, ona jednak uparcie trzyma się przy życiu.

Widać to chociażby po gwałtownych protestach, które zmusiły do ustąpienia prezydenta Boliwii Carlosa Mesa. 10 lat temu Boliwia została zmuszona przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy do prywatyzacji swojego sektora naftowego, co miało przyspieszyć jej rozwój gospodarczy i wzrost zaможności. Nic takiego się nie stało. Teraz Boliwijczycy chcą odebrać surowce i wykorzystywać je z korzyścią dla kraju. Ruch na rzecz Socjalizmu Evo Moralesa opowiada się za obłożeniem zysków zagranicznych koncernów 50-procentowym podatkiem.

2 czerwca iracki rzecznik powiedział dziennikarzom, że MFW zmusił Irak (10 miliardów dolarów zadłużenia) do podniesienia cen elektryczności i paliwa w zamian za umorzenie dawnych długów. Jednak kilka dni wcześniej w Basrze na zjeździe niezależnych związkowców delegaci domagali się od rządu, by odmówił spłaty długów Saddama i sprzeciwił się próbom prywatyzacji majątku narodowego, w tym ropy.

Neoliberalizm odrzucili Francuzi, mówiąc „nie” unijnej konstytucji. Widać, jak bardzo znienawidzony jest w Rosji, gdzie większość społeczeństwa gardzi nielegalnymi beneficjentami katastrofalnej prywatyzacji z lat 90. i mało kto płacze po skazanym Michaiile Chodorkowskim.

Wszystko to umieszcza zbliżający się szczyt grupy G8 w interesującym kontekście. Bob Geldof i ludzie z grupy Make Poverty History (Odesłajmy Nędzę do Historii) chcą, by 2 lipca do Edynburga przyjechały dziesiątki tysięcy ludzi, którzy wezmą się za ręce i uformują gigantyczną szarfę opasującą centrum miasta – jako nawiązanie do bransoletek z napisem „Make Poverty History”.

Byłoby jednak bezsensowne, gdyby milion ludzi zebrali się tylko po to, by utworzyć gigantyczną błyskotkę stanowiącą jedynie dodatek do prawdziwej władzy. Ci ludzie, biorąc się za ręce, powinni nazwać się nie bransoletą, lecz sznurem zaciskającym się wokół śmiercionośnej polityki ekonomicznej, która już pozbawiła życia tylu ludzi zmarłych z powodu braku leków, czystej wody, z braku sprawiedliwości.

Sznurem podobnym do tego, który zabił Kena.

NAOMI KLEIN

© NAOMI KLEIN/NYT SYNDICATE 2005

NOWY MAGAZYN DLA MĘŻCZYZN

LATO 2005 NUMER 2

CENA PROMOCYJNA 5,90 ZŁ W TYM 7% VAT

LOGO

WARTO WIEDZIEĆ WARTO KUPIĆ

SNORKELING:
ABC NURKOWANIA
POWIERZCHNIOWEGO



107 PROPOZYCJI
SPRZĘTU
TREKKINGOWEGO



KAMERY CYFROWE
POLECAMY
MODELI **14**



CENA
PROMOCYJNA
5,90
ZŁ

69
MODNYCH
POLO

10
SKUTERÓW
NIE TYLKO

już w sprzedaży

WŁOCHY
NAJCIEKAWSZE
MIEJSCA I POTRAWY

579
RZECZY,
KTÓRE MUSIŚZ
MIEĆ

Jest jeden wódz – Roman Dmowski. Wódz kochał Polskę. Uczniem wodza był Jędrzej Giertych, który mówił do swych dzieci: Wierzę w Polskę wielką bez Żydów i masonów. W kraju wyśmiewany, zapomniany i pogrzebany. Odradza się teraz w swoich pismach. Syn jego stał się endekiem. I dla nas, Polaków, powrócił z Londynu. Za sprawą ojca swojego przyjął obywatelstwo PRL i zamieszkał w Kórniku.

Wierzę w Niemców imperializm, syjonistów spisek, masonów knowanie. Wyznaję zasadę, że gorszy od stanu wojennego i generała Jaruzelskiego był tylko KOR.

Oczekuję zwycięstwa już w pierwszej turze prezydenckich wyborów, wskrzeszenia endecji i życia lepszego w przyszłym świecie.

To – sporządzony na podstawie jego pism i wypowiedzi – katechizm 69-letniego profesora Macieja Giertycha, kandydata na prezydenta Ligi Polskich Rodzin.

JUDASZE I POLACY

To nic, że Maciej Giertych gwarantuje pewną klęskę. Nic, że jest antypatyczny, niemedialny i odstrasza wyborców ekstremalnymi sądami. Jest wymarzoną kandydatem LPR. Bo Roman Giertych, syn Macieja, jest za młody, by walczyć o prezydenturę (zgodnie z ordynacją o urząd prezydenta można się ubiegać po skończeniu 35 lat), a ktoś kandydować musiał. – Gdyby wystartował ktoś z innym nazwiskiem, mógłby przyćmić Romana – mówi Jacek Kurski, do niedawna działacz LPR. – A on myśli egoistycznie i ponad wszystko stawia kontrolę i dominację, więc nie pozwoli, by wyrósł mu konkurent. Ojciec jest najlepszy, bo promuje nazwisko kandydata na następne wybory.

Zdaniem Kurskiego Roman się jednak trochę przeliczył, bo założył, że wybory parlamentarne będą na wiosnę, a prezydenckie jesienią. Wtedy fatalny wynik ojca nie miałby żadnego znaczenia. A teraz słabe notowania Macieja mogą ciągnąć w dół całą Ligę. Być może dlatego Wojciech Wierzejski, eurodeputowany LPR, na spotkaniach wyborczych z Maciejem Giertychem zapewnia zebranych, że wszystkie sondaże to lipa. – Niszczą nas w sondażach, bo się nas boją. A jak zwyciężymy, ciekawe, co zrobią ci mędrcy, którzy od wieków spisują swoje protokoły? – zastanawia się Wierzejski.

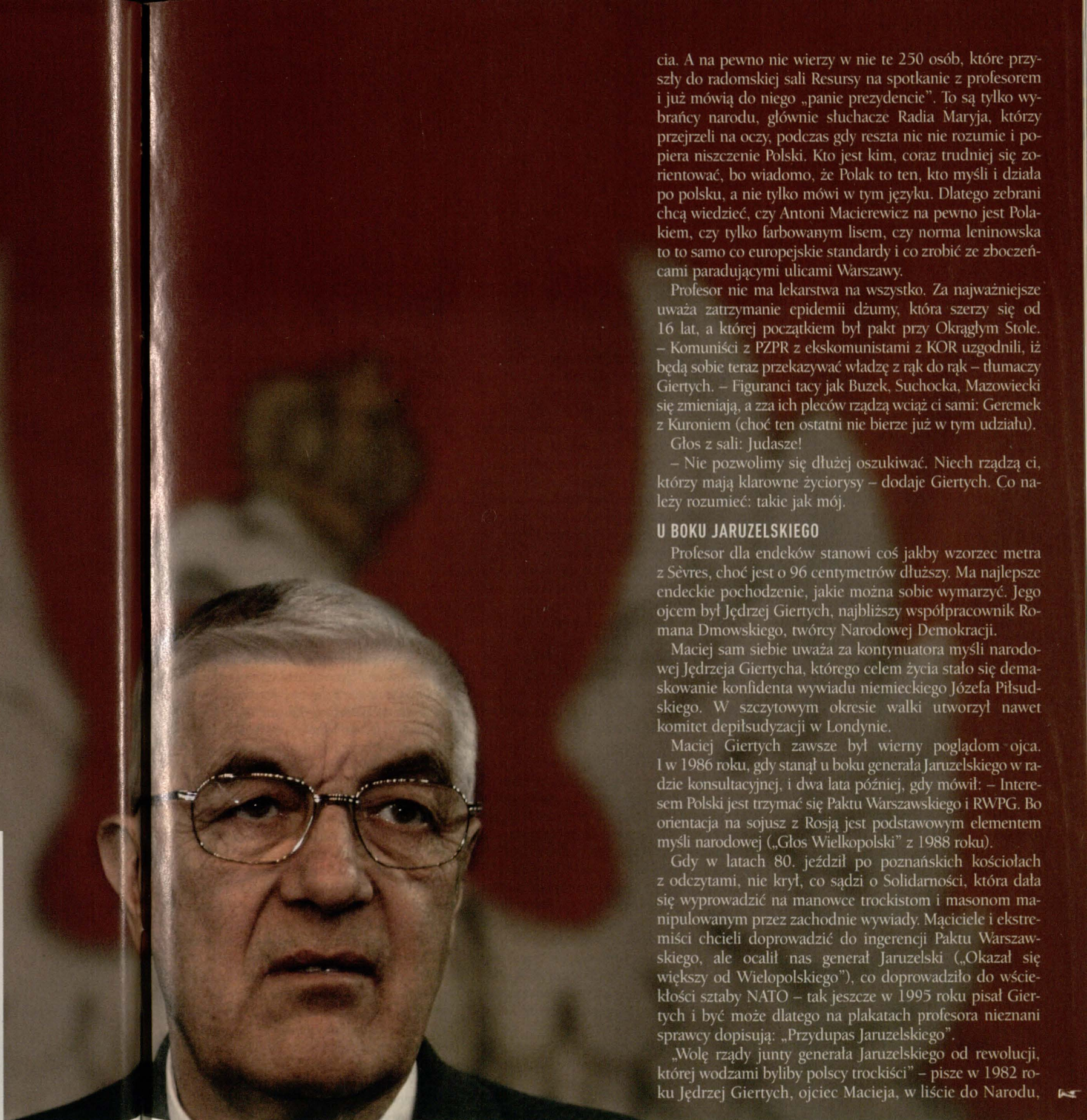
EPIDEMIA DŻUMY

Dlatego nikt nie wierzy w sondaże dające Maciejowi Giertychowi dwa procent popar-

Profesor
MACIEJ GIERTYCH
nie wierzy,
że mógłby
pochodzić
od małpy, i to jest
jego największy
atut w kampanii
wyborczej

LIS
Z KÓRNIKA

CEZARY ŁAZAREWICZ



cia. A na pewno nie wierzy w nie te 250 osób, które przyszły do radomskiej sali Resursy na spotkanie z profesorem i już mówią do niego „panie prezydencie”. To są tylko wybrańcy narodu, głównie słuchacze Radia Maryja, którzy przejrżeli na oczy, podczas gdy reszta nie rozumie i popiera niszczenie Polski. Kto jest kim, coraz trudniej się zorientować, bo wiadomo, że Polak to ten, kto myśli i działa po polsku, a nie tylko mówi w tym języku. Dlatego zebrani chcą wiedzieć, czy Antoni Macierewicz na pewno jest Polakiem, czy tylko farbowanym lisem, czy norma leninowska to to samo co europejskie standardy i co zrobić ze zboczeńcami paradującymi ulicami Warszawy.

Profesor nie ma lekarstwa na wszystko. Za najważniejsze uważa zatrzymanie epidemii dżumy, która szerzy się od 16 lat, a której początkiem był pakt przy Okrągłym Stole. – Komuniści z PZPR z ekskomunistami z KOR uzgodnili, iż będą sobie teraz przekazywać władzę z rąk do rąk – tłumaczy Giertych. – Figuranci tacy jak Buzek, Suchocka, Mazowiecki się zmieniają, a zza ich pleców rządzą wciąż ci sami: Geremek z Kuroniem (choć ten ostatni nie bierze już w tym udziału).

Głos z sali: Judasze!

– Nie pozwolimy się dłużej oszukiwać. Niech rządzą ci, którzy mają klarowne życiorysy – dodaje Giertych. Co należy rozumieć: takie jak mój.

U BOKU JARUZELSKIEGO

Profesor dla endeków stanowi coś jakby wzorzec metra z Sèvres, choć jest o 96 centymetrów dłuższy. Ma najlepsze endeckie pochodzenie, jakie można sobie wymarzyć. Jego ojcem był Jędrzej Giertych, najbliższy współpracownik Romana Dmowskiego, twórcy Narodowej Demokracji.

Maciej sam siebie uważa za kontynuatora myśli narodowej Jędrzeja Giertycha, którego celem życia stało się demaskowanie konfidenta wywiadu niemieckiego Józefa Piłsudskiego. W szczytowym okresie walki utworzył nawet komitet depiłsudyzacji w Londynie.

Maciej Giertych zawsze był wierny poglądom ojca. I w 1986 roku, gdy stanął u boku generała Jaruzelskiego w radzie konsultacyjnej, i dwa lata później, gdy mówił: – Interesem Polski jest trzymać się Paktu Warszawskiego i RWPG. Bo orientacja na sojusz z Rosją jest podstawowym elementem myśli narodowej („Głos Wielkopolski” z 1988 roku).

Gdy w latach 80. jeździł po poznańskich kościołach z odczytami, nie krył, co sądzi o Solidarności, która dała się wyprowadzić na manowce trockistom i masonom manipulowanym przez zachodnie wywiady. Mąciocieli i ekstremiści chcieli doprowadzić do ingerencji Paktu Warszawskiego, ale ocalił nas generał Jaruzelski („Okazał się większy od Wielopolskiego”), co doprowadziło do wściekłości sztabu NATO – tak jeszcze w 1995 roku pisał Giertych i być może dlatego na plakatach profesora nieznani sprawcy dopisują: „Przydypas Jaruzelskiego”.

„Wolę rządy junty generała Jaruzelskiego od rewolucji, której wodzami byłiby polscy trockiści” – pisze w 1982 roku Jędrzej Giertych, ojciec Macieja, w liście do Narodu,

dziękując Wojciechowi Jaruzelskiemu, że nie pozwolił KOR-owcom wywołać wojny ze Związkiem Radzieckim.

– Kolaborując z komunistami, Giertychowscy stali się sojusznikami Jaruzelskiego w walce z opozycją – mówi Stefan Niesiołowski. – Najbardziej obrzydliwe jest to, że oni szkalowali ludzi, którzy nie mogli się bronić, bo siedzieli w więzieniach.

ZWALCZAĆ SYJONIZM! ALE JAK?

Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się Maciejem Giertychem w roku 1967, bo podejrzewała, że może mieć on kontakt z obcym wywiadem. Nadano mu pseudonim „Genetyk”. Esbecy uznali, że ma poglądy antykomunistyczne, proklerykalne i endeckie. Jest nacjonalistą i szkodzi Partii. Okazał się groźny, bo nie chciał podpisać w 1968 roku rezolucji popierającej Komitet Centralny, o peerelowskich wyborach mówił, że to spędz byłła, a o wszystkim i tak decyduje Partia – informują donosiciele bezpieki.

– Ze swoimi endeckimi poglądami nawet w najgorszych czasach się nie krył – mówi jego znajoma z lat 60., ale dodaje, że nie był lubiany w kórnickim Instytucie Dendrologii, bo uważano go za dziwaka, który na dodatek zadziera nosa. – Jak na naukowca miał dziwne poglądy. Mówił na przykład, że kogoś opanował diabeł, którego należy jak najszybciej wypędzić z człowieka. I to nie był żart, bo on nie ma poczucia humoru.

„Giertych to jednostka wybitna. Konsekwentny, pracowity i siedzi w pracy do nocy” – zanotował kapitan Bolesław Witczak z SB w notatce z 1970 roku. W lutym 1970 roku major Władysław Kuca podejmuje decyzję, by wykorzystać Macieja Giertycha do gier operacyjnych. Poprzez niego SB chce wpłynąć na Jędrzeja Giertycha, by ten w swojej publicystyce wystąpił „przeciwko atakom kół syjonistycznych na Polskę”. Od tej pory wszystkie rozmowy z Giertychem mają być prowadzone w pokoju hotelowym i nagrywane. „Rozmówca traktowany będzie – co da mu się wyrazić do zrozumienia – jako konsultant tych zagadnień (chodzi o zwalczanie ataków syjonistycznych)”.

Pierwszą taką rozmowę porucznik Emil Rozmus odbył już 2 kwietnia 1970 roku. Giertych radził SB, żeby do walki z syjonizmem wykorzystać prasę polonijną, która z braku pieniędzy powoli ginie i przejmują ją Żydzi. Doradza, by wspierać gazety polonijne reklamami. Ale z wyjątkiem tych kontrolowanych przez Żydów. – Oczywiście chodzi o prasę, która nie jest dla nas wroga – instruował Giertych. – „Dziennik Polski”, „Dziennik Żołnierza” to jest prasa Andersa, jedna klika z Wolną Europą i paryską „Kulturą”.

„Narodowiec” zasługiwałby na pomoc – radził Giertych, który na złożoną przez esbeka propozycję kolejnych spotkań był bardzo otwarty: „Zdaję sobie sprawę, że pan tych opinii nie potrzebuje dla siebie. Jeżeli moje poglą-



Maciej, Anna i Małgosia, najstarsze dzieci Marii i Jędrzeja Giertychów, rok 1938



Wydawana przez londyńskie siostry Macieja – Aleksandrę Podhorodecką i Małgorzatę Zajączkowską – „Jednodniówka” – rodzaj cyklicznej kroniki rodzinnej



Maciej Giertych na posiedzeniu Rady Konsultacyjnej, 1988

dy będę mógł uogólniać, to bardzo chętnie służę. Tu nie mam okazji pisać. Jeżeli tą drogą mogę gdzieś z jakimś pomysłem dotrzeć, to uważam to za swój obowiązek”.

– SB wykorzystywało Giertycha do endeckich gier – mówi Sławomir Cenckiewicz, historyk z IPN, który specjalizuje się w dziejach polskiej emigracji politycznej. – Na pewno nie był agentem, nie brał żadnych pieniędzy. Traktowano go jak rodzaj kontaktu operacyjnego lub skrzynki, przez którą SB podrzucało materiały ojcu. To stawia go w dwuznacznej sytuacji.

Profesor Giertych uważa, że wszystko jest w porządku: ma status pokrzywdzonego, swoją teczkę udostępnił dziennikarzom, a swoje spotkania z SB opisał w redagowanej przez siebie „Opoce” już sześć lat temu. „Nazwisk swoich rozmówców nie pamiętam, ale i nie starałem się zapamiętać, bo na pewno nie podawali mi prawdziwych. Rozmówca w sprawie Michnika próbował mnie zaprzysiąc, ale odmówiłem” – pisał w 1999 roku.

TRUTEŃ W MROWISKU

Na spotkaniu 11 sierpnia 1976 roku porucznik Emil Rozmus pyta Macieja Giertycha, czy rozmawiał już z ojcem na temat dostarczania przez SB materiałów do publikacji Jędrzeja Giertycha.

Maciej Giertych przekazuje odpowiedź ojca: „Uważa, że są sprawy, które zgrabnie przemówiłby przez jego pióro. Nie odmawia współpracy, ale chce mieć swobodę, czy i jak wykorzysta. (...) Powiedziałem ojcu, skąd byłby ten materiał. On zaś, że zobowiązuje się zachować w tajemnicy źródło. Ma obawy przed karalnością jego jako autora, jeśli materiały okażą się nieprawdziwe, i że tamtejsi Żydzi lub ci z Polski mogą to rozszyfrować”.

Rok później SB postanowiła wykorzystać pióro Jędrzeja Giertycha do zdyskredytowania Adama Michnika z KOR. Jędrzej miał opisać działalność Stefana Michnika, byłego kapitana UB, brata Adama, który publikował wówczas swoje teksty pod pseudonimem „Szwedowicz” w paryskiej „Kulturze”. Ta operacja ma kryptonim „Truteń”.

– Wyjątkowość tej sytuacji polega na tym, że SB zdecydowała się skopiować tajne akta Stefana Michnika z własnych magazynów, by dostarczyć je do Londynu Giertychowi – mówi Cenckiewicz.

To jednak Maciej wymyślił, że dla bezpieczeństwa ojca lepiej będzie dokument opublikować najpierw we francuskim „Narodowcu”. Chodzi o to, że Jędrzej mógłby mieć kłopoty, gdyby go w Anglii zapytano, skąd ma te dokumenty. Bezpieka publikuje tekst w „Narodowcu” i dopiero wtedy Jędrzej, powołując się na źródło, pisze w 1978 roku wielki tekst o groźnym Żydzie i trockiście Michniku. – Dla mnie jest jednoznaczne, że ta publikacja jest pokłosiem operacji „Truteń” – mówi Cenckiewicz.

Kolejną grą operacyjną SB, w której Maciej Giertych był pionkiem, była akcja o kryptonimie „Mrowisko” prowadzona na początku lat 80. Chodziło o pozbycie się z Polskiego Związku Katolicko-Społecznego Janusza Zabłockiego. – Podzielonych i skłóconych endeków Kiszczak chciał zebrać w jednej grupie i wykorzystać do dezintegracji PZKS-u – opowiada Sławomir Cenckiewicz. – Pierwotnie miała to być zapewne koncesjonowana, na wzór SD czy PAX, endecja, która posłuży Kiszczakowi do działań przeciwko Solidarności i Kościołowi. Ciężar operacji przeciwko Zabłockiemu spoczął na barkach związanych z Giertychami Jana Matlachowskiego i Witolda Olszewskiego. Ale gdy SB udało się pozbyć Zabłockiego z PZKS-u, Kiszczak stracił zainteresowanie proreżimową endecją. Wtedy zaczęły powstawać dziesiątki grup i porozumień narodowych.

Większość zupełnie bez znaczenia. O niektórych twórcach tych partyjek Cenckiewicz mówi: sieroty po SB puszczane samopas. Większość z nich spotka się po latach w nieoficjalnym organie LPR „Myśl Polska”.

ODRODZENI W LIDZE

Z dziewięciorga dzieci Jędrzeja Giertycha tylko Maciej trafił do polityki. Jedyne brat Wojciech jest dominikaninem, profesorem teologii moralnej i wykładowcą na Uniwersytecie Angelicum w Rzymie. Siedem siostr,

wśród których są dwie zakonnice, żyje na Zachodzie.

Do połowy lat 80. Giertych w ogóle nie zajmuje się polityką. Jeździ po kraju w poszukiwaniu dzieł Feliksa Koniecznego i dostarcza je ojcu, który publikuje książki Koniecznego w ramach Towarzystwa imienia Romana Dmowskiego. Obecnie podaje, że od przyjazdu kolportował literaturę narodową: „Horyzonty”, „Opokę” i książki wydawane przez ojca. Głównie zajmował się jednak karierą naukową. W 1970 roku zrobił habilitację z genetyki drzew, w 1981 został profesorem nadzwyczajnym, a w 1990 zwyczajnym. Często wyjeżdżał na zagraniczne staże naukowe i konferencje.

Dla emigracyjnego Stronnictwa Narodowego Maciej Giertych nie był znaczącym działaczem w kraju. Emisariusze SN z Londynu, którzy przyjeżdżali do Polski, szczególnie do końca lat 70. (Bożysław Kurowski i Albin Tybulewicz), docierali głównie do innych – Leona Mireckiego i Wiesława Chrzanowskiego. Podobnie było w 1992 roku, kiedy to SN chciało przekazać do kraju swój dorobek ideowy i majątek. – Nikt wtedy nie myślał o Giertychu z Kórnika jako o kontynuatorze działalności SN na emigracji – mówi doktor Jan Żaryn z IPN.

Kariera polityczna profesora Giertycha, w odróżnieniu od naukowej, to pasmo klęsk i poniżeń. Nie udało mu się dostać do Sejmu w 1991 roku, nie został senatorem w 1993 ani w 1997. Totalną klęskę poniósł w wyborach prezydenckich 1995 roku, bo Stronnictwu Narodowemu nie udało się nawet zebrać stu tysięcy podpisów. Pięć lat później w ogóle nie wystartował – poparł generała Tadeusza Wiłckiego, kandydata groteskowego i bez szans.

Odrodził się w Lidze Polskich Rodzin, która – dzięki wsparciu Radia Maryja – w 2001 roku wprowadziła do Sejmu swoich posłów, w tym Romana i Macieja Giertychów. Maciej stał się ideologiem Ligi, a Roman jej wodzem. – Maciej był jedynym posłem w klubie, który mógł publicznie opierdzielić Romana, bo inni się go panicznie boją – mówi Jacek Kurski. – Ale syn postanowił w końcu pozbyć się kurateli i odesłał ojca do Brukseli. Pieniądzy musi przecież pilnować ktoś, do kogo Roman ma

zaufanie. Chruszcz czy Wierzejski to dobre chłopaki do partyjnej roboty, ale nie oszukujemy się, to nie ten numer kapelusza, by pozwolić im pieniędzy pilnować.

OD MAŁPY? NIEMOŻLIWE

Przyszły prezydent mieszka w bloku – tam gdzie wszyscy pracownicy kórnickiego Instytutu Dendrologii. Do niedawna razem z nim mieszkał Roman Giertych, jego siostra Anna, która jest nauczycielką, starszy brat Marian, który jest biologiem, i najmłodszy Piotr, leśnik.

Maciej Giertych do Kórnika przyjechał w listopadzie 1962 roku, po studiach w Oxfordzie i doktoracie w Toronto. Było to 17 lat po tym, jak Jędrzej, udając Francuza, wywiozł całą rodzinę z Polski.

W siedmiotysięcznym Kórniku profesor jest raczej nieznany, bo środowisko naukowców stanowi enklawę, do której ludzie z miasta nie mają dostępu. Jeździ cinquecento i rzadko chodzi po zakupy. – Pan Maciej jest zamknięty w sobie i mrukowaty – mówią o nim sąsiedzi. – Uśmiechać się zaczął dopiero po wyborach, gdy dostał się do Sejmu w 2001. Zupełnie inaczej niż jego żona pani Tola, która jest sympatyczna i przyjazna ludziom.

Profesor Władysław Chałupka z kórnickiego Instytutu Dendrologii PAN mówi, że profesor Giertych należy do najbardziej znanych genetyków drzew leśnych. – Poglądy ma stanowcze, ale nie radykalne – mówi. – Wszystko potrafi logicznie uzasadnić. I nie poddaje się modom czy tendencjom kreowanym w mediach.

Na przykład nie dał się nigdy ogłupić lansowanej od 150 lat teorii ewolucji wymyslanej przez Darwina, bo – jak twierdzi – nie wierzy, by ni stąd, ni zowąd małpa urodziła człowieka. Wierzy w to, co napisane w Biblii, bo przecież stworzenie świata zostało opisane na podstawie relacji świadków. I wbrew twierdzeniom światowego spisku ewolucjonistów profesor Giertych obliczył, że pierwszy człowiek pojawił się na ziemi nie milion, ale zaledwie pięć tysięcy lat temu.

Profesorowie z trzech katolickich uczelni – PAT, ATK i KUL – między innymi arcybiskup Józef Życiński, w liście do Episkopatu zaprotestowali przeciwko ośmieszaniu przez Giertycha chrześcijaństwa: „Nie można milczeć, gdy przedstawia on swe poglądy jako wyraz katolickiej doktryny”.

– Bo to są kompletne brednie, na dodatek wypowiediane przez biologa – mówi profesor Stefan Niesiołowski, który też jest biologiem. – To tak, jakby geograf zaczął wygłaszać naukowe teorie, że Ziemia jest płaska.

CEZARY ŁAZAREWICZ

PRZEZ SEKRETARKĘ Z KÓRNICKIEGO BIURA EUROPARLAMENTARZYSTY MACIEJA GIERTYCHA PRZEKAZAŁ INFORMACJĘ, ŻE NIE BĘDZIE Z „PRZEKROJEM” ROZMAWIAŁ. NA MAILE TEŻ NIE ODPOWIEDZIAŁ.



JDJ BACHALSKI

zaplani wakacje dla dziecka

kursy językowe za granicą

język angielski

wypoczynek wśród palm

Szkola: Maltańskie Słońce.

Ośrodek: Malta.

Wiek: 12-19 lat; 2 i 3 tyg.: 23.07-13.08;

20 lekcji tygodniowo; poziom:

wszystkie; transport: samolot;

zakwaterowanie w Internacie lub

u rodziny goszczącej (pok. 2, 3, 4-os.,

HB). Dodatkowo (w cenie): wycieczki –

Mdina, Blue Grotto, rejs statkiem,

kreggle, kino.

cena od: 1289 EUR

w hrabstwie Devon

Szkola: Cudowna Kraina Językowa.

Ośrodek: Exeter.

Wiek: 11-14 i 15-19 lat; 3 tygodnie:

30.07-20.08; 20 lekcji tygodniowo;

poziom: min. elementarny; transport:

autokar; zakwaterowanie u rodziny

goszczącej (pok. dzielone, FB).

Dodatkowo (w cenie): wycieczki –

Londyn, Dartmoor National Park,

Plymouth, Bristol; kreggle, tenis

stołowy, piłka nożna, kino, dyskoteki.

cena od: 1109 GBP

Wybrane oferty. Ceny nie zawierają

opłaty operacyjnej, ubezpieczenia

oraz transportu.

Gdańsk, (0-58) 301-32-97, gdansk@jdy.com.pl

Katowice, (0-32) 60-92-396, katowice@jdy.com.pl

Kielce, (0-41) 344-78-19, kielce@jdy.com.pl

Kraków, (0-12) 431-21-79, krakow@jdy.com.pl

Łódź, (0-42) 684-64-85, lodz@jdy.com.pl

Poznań, (0-61) 855-72-78, poznan@jdy.com.pl

Rzeszów, (0-17) 858-12-91, rzeszow@jdy.com.pl

Szczecin, (0-91) 488-32-66, szczecin@jdy.com.pl

Toruń, (0-56) 652-10-80, torun@jdy.com.pl

Warszawa, (0-22) 627-02-20, warszawa@jdy.com.pl

Wrocław, (0-71) 341-70-58, wroclaw@jdy.com.pl

Zielona Góra, (0-68) 324-61-09,

zielonagora@jdy.com.pl **www.jdy.com.pl**

Kiedys sowiecki dysydent i więzień łagrów, dziś nadworny ideolog Białego Domu. Kim jest **NATAN SZARANSKI**, autor książki, w której zakochał się George W. Bush?

SUFLER BUSHA

JAKUB KUMOCZ, JONATHAN COOK

Arabowie muszą zaprowadzić u siebie demokrację. A jak nie będą chcieli, to Zachód powinien ich do tego zmusić. Z autokratami nie ma negocjacji, ich reżimy należy poddawać ostracyzmowi i zmuszać do reform. Brzmi znajomo? Nic dziwnego, bo to wnioski z ulubionej książki George'a W. Busha. Jej autor Natan Szaranski, dawny sowiecki dysydent i nieprzejednany izraelski jastrząb, jest dziś ideologicznym guru prezydenta USA.

W grudniu Bush zaprosił Szaranskiego na osobistą godzinną rozmowę do Gabinetu Ovalnego, a w styczniu oznajmił tygodnikowi „Time”: – Jeśli chcecie zrozumieć, jak pojmuję politykę zagraniczną, przeczytajcie „W obronie demokracji”. To powinna być obowiązkowa lektura członków rządu, a zwłaszcza ludzi kształtujących opinię publiczną. Jej autor to bohater, a jego książka jest wielka.

Reklamy, jaką Bush zrobił Szaranskiemu, nie kupiłoby się za żadne pieniądze. Waszyngton zwariował. Amerykanie rzucili się do księgarń po „jedyną książkę”, którą ich prezydent przeczytał od deski do deski. Ambasady, wielkie biura analityczne i gazety pochłaniały 336-stronicową „The Case for Democracy. The Power of Freedom to Overcome Tyranny and Terror”. Wszyscy próbowali wywróżyć z niej następne posunięcia Białego Domu.

To trudne zadanie. Główny ideolog Busha nie jest nudnym politologiem ze Stanfordu ani dzianym republikańskim technokratą, który z zaplecza Białego Domu pociąga za sznurki światowej polityki. 57-letni Szaranski większość życia spędził w Związku Radzieckim, a zamiast w gabinetach władzy dziewięć lat przesiedział w sowieckich łagrach. Jego książka to mieszanina wspomnień byłego więźnia sumienia i poglądów radykalnego izraelskiego polityka. Rzeczywiście dzięki niej łatwiej zrozumieć politykę zagraniczną Busha. A przynajmniej otoczkę, jaka jej towarzyszy.

SPODNIE OD KGB

W ZSRR nazywał się Anatolij Borysowicz Szczarański. Jego rozbrat z radziecką ojczyzną to osobista historia i osobisty dramat. W latach 70. był młodym fizykiem żydowskiego po-

chodzenia. W 1974 roku władze odmówiły mu wyjazdu do Izraela. Osobisty cios, bo po drugiej stronie żelaznej kurtyny była już jego żona Awital, z którą pospiesznie wziął ślub. Szczarański zbuntował się, zebrał innych rosyjskich Żydów, którym odmówiono paszportu, i włączył się z nimi w nowo powstający rosyjski ruch praw człowieka.

Stał się jednym z czołowych dysydentów, współpracował z Andriejem Sacharowem, był jednym z założycieli powstałej w 1976 roku Grupy Helsińskiej. Czuł jednak, że jego ojczyzną jest Izrael, a nie Rosja. Chciał jednego: wyjechać.

W marcu 1977 roku zostaje aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz USA i „szkalowania władzy radzieckiej”. Prokurator żąda kary śmierci, ale sowieckie imperium nie może po prostu zamordować dysydenta. Awital zmobilizowała żydowską diasporę, na Zachodzie trwają protesty w jego obronie. Nie ustają, gdy skazany na 13 lat siedzi w łagrze.

„Pod koniec 1985 roku moja żona zorganizowała demonstrację podczas szczytu obu mocarstw w Genewie. Prezydent Ronald Reagan, wskazując na nią, powiedział do Michaiła Gorbaczowa: – Może pan powtarzać, że Szczarański jest amerykańskim szpiegiem, ale mój naród wierzy tej kobiecie” – pisze były dysydent w „The Case for Democracy”. Gorbaczow zgodził się go wypuścić. Któregoś dnia strażnicy, nic nie mówiąc, wyprowadzili Szczarańskiego z celi. Wyleczono go i dokar-

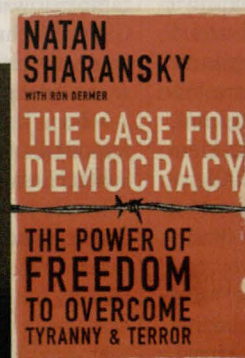
miono. Żeby dobrze wyglądał podczas „wymiany szpiegów”.

W lutym 1986 roku przez berliński most Glienicker Brücke, na którym wrogie mocarstwa zwracały sobie agentów, przeszedł krępy mężczyzna w skórzanej czapce, z plastikowymi torbami w rękę. – KGB-iści dali mi parę za szerokich spodni bez paska. Cały czas bałem się, że mi spadną – opowiadał po latach. Zachód przyjmuje Szczarańskiego z otwartymi ramionami – przez dziewięć lat łagru opinia publiczna na Zachodzie patrzyła na jego odważną walkę z reżimem. Był dla niej radzieckim Nelsonem Mandelą, „więźniem Syjonu” i jednym z największych sowieckich dysydentów.

CZŁOWIEK Z ŻELAZA

Po odzyskaniu wolności jedzie do Izraela, znów jest razem z Awital. Nazywa się teraz Natan Szaranski, ale jego walka trwa nadal, choć zmienia się jej cel. Szaranski jest człowiekiem łagru, jednym z tych, których najciężej doświadczył sowiecki system. Ktoś, kto przeżył „zonę”, nie boi się później niczego. Jest zarazem apodyktyczny i mentorski. U Szaranskiego odsiadka, a może rozstanie z Awital, wzmacnia tożsamość, czyni go pełnoprawnym i wierzącym Żydem. – Gdybym chciał poświęcić życie walce o prawa człowieka, zostałbym w Rosji. Do Izraela przyjechałem walczyć o prawa Żydów – mówi dziennikowi „Ha'aretz”.

W połowie lat 90. zakłada partię Yisrael Ba'Aliyah (Izrael i Emigracja), która



Dla wielu osób na Zachodzie Szaranski jest wciąż autorytetem moralnym i byłym więźniem sumienia. W Izraelu ma raczej opinię ekscentryka. Po prawej zdjęcie z 2004 roku. Powyżej: Okładka „W obronie demokracji”. Obok: Szaranski na forum „Czy demokracja jest dla każdego?”, luty 2005

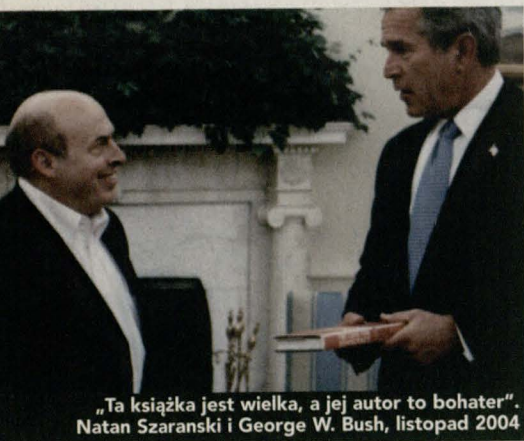


reprezentuje w Knesecie coraz liczniejszych imigrantów z byłego ZSRR. Będzie stałym koalicjantem prawicowych rządów i coraz bardziej radykalnym przeciwnikiem procesu pokojowego z Palestyńczykami.

Porozumienie z Oslo, które otwiera drogę do powstania Autonomii Palestyńskiej, nazywa „błędem z Oslo”, Jasera Arafata – „krzewicielem nienawiści”. Odmawia uczestnictwa w rozmowach w Camp David, występuje w obronie żydowskich osadników, jako minister budownictwa stawia na spornych terenach coraz to



Luty 1986, Berlin. Szczarański wciąż nie może uwierzyć, że jest już w wolnym świecie. Wokół amerykańscy dyplomaci



„Ta książka jest wielka, a jej autor to bohater”. Natan Szaranski i George W. Bush, listopad 2004

nowe osiedla. Po sondażu, w którym większość mieszkańców Unii Europejskiej uznała Izrael za zagrożenie dla pokoju, żąda od Brukseli, by „skończyła z praniem mózgu i demonizowaniem Izraela”. Polsce wylicza przejęte przez PRL mienie żydowskie na 30 miliardów dolarów. Nawet rząd Izraela odcina się od większości wypowiedzi swojego ministra.

WOLNOŚĆ I STRACH

Książka Szaranskiego, którą tak bardzo zachwyił się Bush, to szczerzy i podbudowany własnymi przeżyciami manifest antytotalitarny – moralny sprzeciw wobec paktów z dyktatorami. Zrozumiał. Bo autor pamięta dobrze swoją przegrodę z totalitaryzmem.

Wspomina marzec 1953 roku i śmierć Stalina. Tolia Szczarański ma pięć lat i nie może

wiedzieć, że Żydzi to niedoszła ofiara ostatniej antysemitkiej fobii Stalina. Sowiecka prasa piśnie o żydowskich lekarzach zabijających pacjentów i rysuje żydowskie karykatury. Tylko czekać, aż zaczną się wywózki i masowe mordy. Śmierć Stalina kończy koszmar. Ojciec Anatolija, doniecki dziennikarz, postanawia powiedzieć synowi prawdę: – Zapamiętaj, to cud! My, Żydzi, jesteśmy ocaleni – mówi, ścisząc głos. Ale potem poucza go, by wszystko to zachował tylko dla siebie, a na zewnątrz zachowywał się tak jak inni. Nazajutrz Tolia razem z innymi dziećmi oplakuje zmarłego wodza.

I tu tak naprawdę zaczyna się myśl polityczna Szaranskiego. Przecież na świecie miliony ludzi zachowują się dokładnie tak jak on wtedy! Mieszkańcy Libii, Arabii Saudyjskiej czy Korei Północnej na zewnątrz czczą swoich dyktatorów, a prywatnie nieraz mają ich w głębokiej pogardzie. W „The Case for Democracy” pisze, że większość mieszkańców państw totalitarnych to dwulicowcy – jeżeli dać im wolność, całe masy przejdą na stronę wyzwolicieli.

Szaranski zręczną grą słówek dzieli glob na *free societies* (wolne społeczeństwa) i *fear societies* (społeczeństwa strachu), po czym zachęca Zachód, by siłą zaprowadził porządek w tych ostatnich. Sprzedaje przy tym lotną tezę: autorytarne reżimy to zagrożenie pokoju – automatycznie dążą do wojny, bo potrzebują wroga, by utrzymywać ludność w ryzach. Demokracje nie wojują.

„Musimy zrozumieć, że istnieje związek między demokracją i pokojem” – pisze Szaranski. Ta myśl pokrywa się dokładnie z linią wojennych przemówień Busha – jeżeli Zachód chce pokoju, musi narzucić swoje wartości. Czy jest lepszy argument dla irackiej polityki Busha?

APOLOGETA IZRAELA

Według Szaranskiego obalanie dyktatorów wcale nie komplikuje sytuacji, jak głoszą przeciwnicy wojny w Iraku. Arabowie i Afrykańczycy mają dosyć swoich Saddamów Husajnów. Gdy tylko damy im wolność, wezmą ją w swoje ręce, a ich państwa przestaną stanowić zagrożenie dla pokoju. – Spójrzmy na Syrię. To nie Syria potrzebuje Izraela jako wroga, tylko syryjscy liderzy, którzy chcą kontrolować własny naród – mówi Szaranski. Wniosek prosty: obalmy władze Syrii i problem przestanie istnieć.

„The Case for Democracy” można by potraktować jako manifest politycznego idealizmu, gdyby nie bardziej cyniczny, izraelski wymiar książki. Jej ideologia, choć szlachetna i czasem naiwna, to tak naprawdę usprawiedliwienie dla nieprzejednanej postawy wobec Arabów i ziem okupowanych. Szaranski twierdził wielokrotnie, że dopóki Palestyńczycy nie zbudują demokratycznego społeczeństwa, dopóty Izrael nie ma prawa do żadnych ustępstw.

W Izraelu Szaranski uważany jest za ekscentryka, z którym sympatyzuje niewielu. Wśród ludzi Busha książka wywołuje entuzjazm ze

zrozumiałych powodów – jej tezy doskonale pasują do neokonserwatywnej polityki USA. A zawsze miło usłyszeć własny pogląd z cudzych ust.

– Przypomnijmy sobie tych, którzy mówili, że Japonia nigdy nie będzie demokratyczna albo że Niemcy nigdy nie zbudują demokracji – mówił w listopadzie ubiegłego roku Szaranski. Po czym triumfalnie podsumował: – Możemy powiedzieć, że historia jest po naszej stronie.

ZIEMIA DLA TERRORYSTÓW

Nawet dzisiejszy szef rządu Ariel Szaron nie dorównuje Szaranskiemu pod względem radykalizmu. Przed miesiącem Szaranski ustąpił z gabinetu w proteście przeciwko wycofaniu sił izraelskich ze Strefy Gazy. – Mówią, że teraz Palestyńczycy będą gospodarzami tego terytorium. To nieprawda, nie Palestyńczycy, tylko terroryści – podsumował.

– Trzy pokolenia Żydów przekształciły ten skrawek pustyni w kwitnący ogród – mówił później „Echu Moskwy”. Takie poglądy są obce wielu jego rodakom, którzy gotowi są zapłacić cenę za koniec wojny. Ale nie Condolee Rice, która nazwała go wielkim bojownikiem o pokój na Bliskim Wschodzie, ani nie Bushowi, który na spotkaniu z Szaranskim miał ponoć zapewniać, że jego książka to „podkład teoretyczny” pod jego politykę.

Autorytet Szaranskiego jest tym większy, że dla Zachodu wciąż jest dawnym więźniem sumienia i niezłomnym bojownikiem z komunizmem. To prawda. Ale z jego dawnego idealizmu pozostała już niekiedy tylko retoryka. – Idea praw człowieka, która przyświecała mi w Związku Radzieckim, pozostaje dla mnie główną sprawą w bliskowschodnim procesie pokojowym – mówi. Zręczna formułka.

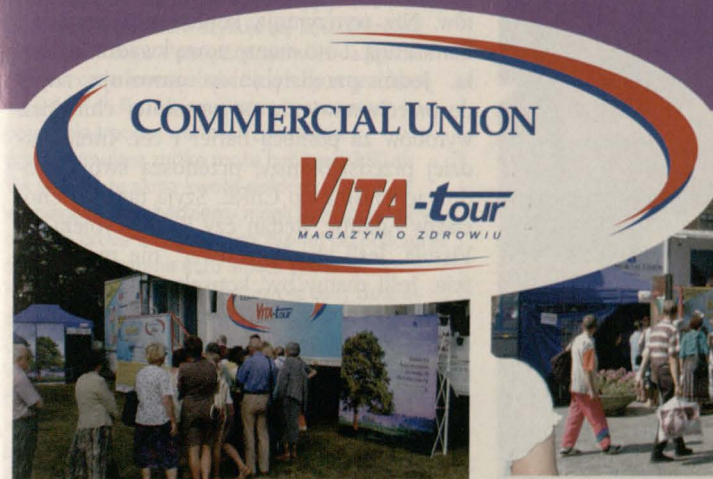
Bo Szaranskiego, wychowanego w ZSRR, mierzi imperialny język, swoje najbardziej izraelskie poglądy sprzedaje jako troskę o demokrację Arabów. Idzie mu to zręcznie. Czyni Izrael szlachetną oazą demokracji na Bliskim Wschodzie i stawia Arabom poprzeczkę nie do przeskoczenia.

– Szaranski nie ma pojęcia o sprawach arabskich. Prawdopodobnie nigdy nie rozmawiał na poważnie z żadnym Arabem – twierdzi były izraelski deputowany Uri Awner.

Kiedyś chwalił się, że wiedzę o wolnym świecie czerpał w łagrze z prasy radzieckiej, bo nauczył się ją czytać „między wierszami”. Po latach napisał książkę, którą też trzeba jednak czytać między wierszami. Dosadnie podsumował ją „Washington Post”: „Jeżeli prezydent Bush chce znaleźć właściwą odpowiedź przynajmniej na sprawy Izraela i Palestyny, nie mówiąc już o Iraku, to musi poszerzyć swoją listę lektur”.

JAKUB KUMOCZ
JONATHAN COOK, JEROZOLIMA

Wielka akcja bezpłatnych badań profilaktycznych magazynu o zdrowiu VITA i Commercial Union



badaj się regularnie!

Pamiętaj o profilaktyce i przyjdź na badania

W dniach od 17 czerwca do 3 lipca szukaj w swoim mieście ambulansu, w którym wykonasz badania:

- USG piersi
- pomiar poziomu cukru we krwi
- pomiar poziomu cholesterolu we krwi
- pomiar ciśnienia tętniczego
- badanie ortopedyczne
- ocena stanu skóry

Szczegóły

- w magazynie o zdrowiu **VITA**
- pod nr. telefonu (022) 642 24 17
- w prasie lokalnej



Ambulans zatrzyma się

- WARSZAWA • 17-18 czerwca parking przy Placu Zamkowym
KRAKÓW • 19 czerwca parking przed Wawelem
KATOWICE • 20 czerwca Rynek
ŁÓDŹ • 24 czerwca parking na skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej i Piłsudskiego
WROCŁAW • 25 czerwca Plac Wolności
POZNAŃ • 26 czerwca Plac Adama Mickiewicza
BYDGOSZCZ • 27 czerwca Stary Rynek
SZCZECIN • 30 czerwca park Jasne Błonia
SOPOT • 1 lipca parking przy Grand Hotelu
GDAŃSK • 2-3 lipca Targ Węglowy

godziny otwarcia ambulansu
11.00 - 20.00

Organizatorzy:



Partner akcji



Patroni medialni:





CHIŃSKIM BUTEM W POLSKĘ

Jeśli nie jest ci obojętne, jakiej produkcji buty nosisz, radzę zdjąć je ze stopy i dobrze obejrzeć. Nawet jeśli są uznanej marki, całkiem możliwe, że zostały wyprodukowane w Chinach i noszą nawet informację o tym fakcie. Statystycznie każdy czytelnik „Przekroju” nosi chińskie buty. Mało tego. Każdy czytelnik wszystkich polskich gazet takie buty nosi. A jeśli sprawy będą toczyć się bez przeszkód, statystycznemu mieszkańcowi Polski co roku przybywać będzie po dwie pary chińskich butów. W 2004 roku do Polski trafiło 65 milionów par obuwia z Chin. I było to ponad 30 razy więcej niż zaledwie trzy lata wcześniej. Nie całkiem więc ścisłe okazało się powtarzane onegdaj ostrzeżenie, jak to Chińczycy wkroczą do Europy i czapkami nas nakryją. Teraz już wiadomo, że najpierw nas raczej obują. Ponadto dzisiaj wyprawa taka nie miałaby nijakiego sensu.

Sami swoje głowy po chińskie czapki, torsy po koszulki, swetry i kamizelki, a stopy po buty wystawiamy. Przedsiębiorcy mówią, że nie ma już na świecie liczącej się firmy, która nie byłaby obecna w Chinach. One zanoszą tam swoje technologie i produkcję. Potem eksportują w świat. Chińskie firmy za nimi podążają.

Komisja Europejska przeraziła się ostatnio lawinowym wzrostem importu niektórych rodzajów chińskiego obuwia. Tylko w pierwszym kwartale sprowadzono do UE prawie siedem razy więcej butów niż rok wcześniej. Informacje te pojawiły się po paru miesiącach negocjacji w sprawie powstrzymania rosnącej fali chińskich tekstyliów zalewających Europę i Amerykę. Zawarte w Szanghaju porozumienie z UE zobowiązuje Chiny do ograniczenia w ciągu trzech lat tempa wzrostu eksportu tekstyliów do 8–12 procent rocznie. Tymcza-

sem w ostatnim kwartale do Polski sprowadzono o 400 procent więcej swetrów i męskich spodni i o 150 procent więcej podkoszulków. Po europejskich i rodzimych firmach tekstylnych w kłopoty popadają fabryki butów. Nie wytrzymują konkurencji cenowej. Bankrutują. I oto mamy nową kwadraturę koła. Jedni przedsiębiorcy nawiązują relacje do przeciwności chińskich wyrobów za pomocą barier i ceł. Inni, bardziej przedsiębiorczy, przenoszą swoją produkcję właśnie do ChRL. Szyją tam już chociażby Atlantic, Redan czy Kan. Wybiera się Vistula. Jeśli chcą przetrwać, nie mają wyjścia. Jeśli mamy być konsekwentni, nie powinniśmy protestować. Bo wówczas musielibyśmy pogodzić się także z protestem Niemców czy Francuzów oburzonych przeniesieniem się do nas tamtejszych firm. Bez względu na protesty, chwilowe zapory, cła, kontingenty czy jakiegokolwiek inne ograniczenia globalnej i masowej wędrowności towarów ludzi i firm już nie powstrzymamy.

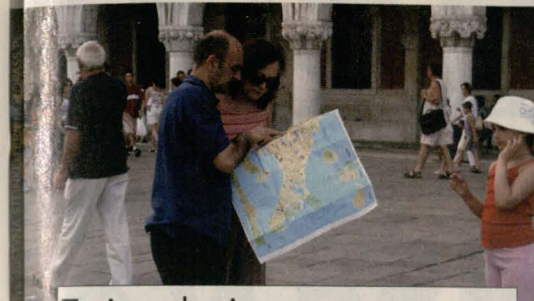
Z tym musimy się pogodzić. Zgoda nie może oznaczać bezczynności. Skończyły się czasy jednego zawodu i jednej pracy w tym samym miejscu przez całe życie. Polska przy zmianie ustroju przeżyła już szok restrukturyzacji górnictwa, hutnictwa, przemysłu stocznioowego. Globalizacja zmusza do zmian w innych branżach. Z drugiej strony pojawiają się zupełnie nowe dziedziny, gdzie możemy odgrywać nieposlednią rolę, której Chińczykom świat na razie powierzał nie będzie. Dla wielu potentatów światowych stajemy się ciekawym miejscem na centrum usług księgowych na przykład. Położenie i członkostwo w Unii sprawiają, że jesteśmy coraz bardziej interesującym kandydatem na centrum usług logistycznych, kurierskich, magazynowych, serwisowych. Jednak bez autostad w logistykę zbyt daleko nie zajedziemy. Zainteresowaniem zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych zaczynają się cieszyć usługi medyczne świadczone w Polsce. Dziedzin, w których możemy być mocni, w szybkim czasie będzie przybywać.

Mamy zatem dwa wyjścia. Wydać wojnę chińskim butom i prędzej czy później (ale raczej prędzej) ją przegrać. Albo szukać i rozwijać dziedziny, w których Chińczyk z Polakiem przynajmniej w Europie długo jeszcze nie wygra.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

przegląd



Tanie wakacje

Wiele wskazuje na to, że wyjeżdżającym na wakacje do krajów strefy euro szykuje się lato tańsze niż w ubiegłym roku. Pomiędzy czerwcem a końcem sierpnia cena euro wahała się wtedy w granicach 4,67–4,47 zł. Po dwumiesięcznych wzrostach euro ponownie traci na wartości. Silną barierą powstrzymującą zniżkę może być cena 3,90 zł. Tak więc za tę samą kwotę polskich złotych co w ubiegłym roku będziemy mogli kupić przynajmniej o 10–15 procent więcej euro. Nawet po odliczeniu niewielkiej w strefie euro inflacji zyskamy. Powstrzymany został także wzrost ceny dolara droższego ostatnio w wyniku osłabienia euro. Czy dolar jest drogi, czy tani? – oto jest pytanie. W Polsce zdecydowanie za drogi – odpowiedzieliby dziennikarze tygodnika „The Economist”. Od 18 lat mierzą oni wartość amerykańskiej waluty ceną big maca w USA, który kosztuje tam 3,06 dol. W Polsce – niespełna 2 dolary. Gdyby nasz big mac miał kosztować tyle, ile amerykański, za zielone powinniśmy płacić 2,12 zł, a nie ponad 3,30 zł. Stąd wniosek: żeby było sprawiedliwie, dolar musiałby potanieć o grubo ponad 30 proc.

Inżynier w cenie

Kim zostać? Oto nie lada problem dla kończących szkoły i ich rodziców. Na razie skończył się czas na ekonomistów, bankowców, doradców inwestycyjnych, specjalistów marketingu, reklamy i PR. Kto nie chce mieć kłopotów ze znalezieniem przyzwoitej pracy, powinien myśleć o studiach informatycznych, biotechnologicznych i telekomunikacyjnych czy też z zakresu pozyskiwania nowych materiałów. W USA brakuje ponad miliona specjalistów w dziedzinie nowych technologii. W Europie potrzeba dwóch milionów inżynierów do firm w przemyśle high-tech. Wykształcenie techniczne daje pewność znalezienia pracy niezależnie od stopy bezrobocia i poziomu rozwoju kraju. Czołowe firmy z branży cenią sobie najbardziej ludzi umiających pracować w zespole, ale jednocześnie indywidualistów zdolnych łączyć różne dziedziny wiedzy. W końcu inżynier, jak mawiano na moim uniwersytecie, to umysł ścisły, ale nie za ciasny. Dzięki temu pracę znajdzie zawsze.

Chwyć karierę
w swoje ręce!



Porównaj swoje zarobki

Najlepiej mają się zatrudnieni w firmach z obcym kapitałem. Taki jest generalny wniosek z raportu płacowego AG Test Human Resources, w którym analizowano płace za rok 2004 w ponad stu firmach działających w Polsce. Szeregowi pracownicy w firmach zagranicznych zarabiają przeciętnie 2,3 tys. zł, natomiast w polskich – 1,9 tys. zł. Pracownikom samodzielnym zagraniczna firma płaci średnio 4 tys. zł, polska – 3,1 tys. zł. Kierownik w firmie zagranicznej dostaje 7,9 tys. zł, w polskiej – 5,7 tys. zł. Dyrektorzy w firmach z obcym kapitałem mają około 15 tys. zł brutto, w naszych – 11,5 tys. zł. Płace zarządów w firmach zagranicznych są przeciętnie o 10 tys. wyższe niż w polskich i wynoszą odpowiednio ponad 24 tys. i 14,1 tys. zł. A w firmach zatrudniających powyżej 500 pracowników pensje zarządów wynoszą średnio już ponad 35 tys. zł. Najlepiej zarabia się w finansach i marketingu – przeciętnie 6,3 tys. zł. W działach personalnych – 5,6 tys. zł, informatycznych i sprzedaży – po 4,8 tys. zł. Wyglądałoby to inaczej, gdyby uwzględnić dziesiątkę najlepiej zarabiających bankowców. Pierwsze miejsce na liście według „Życia Warszawy” zajmuje Anna Rapacka – członek zarządu Banku Millennium SA z ponad 7 mln zł rocznie, a na 10. pozycji jest Józef Wancer, prezes zarządu BPH SA, z ponad 3 mln zł.



Finanse Michaela

Amerykańscy przysięgli uwolnili Michaela Jacksona od zarzutu molestowania seksualnego nieletnich. Nie pozbył się on jednak kłopotów finansowych. Do 270 mln długów dochodzą mu koszty obrony w procesie szacowane na 10 mln dol. Michaelowi nie „starcza do pierwszego” i co miesiąc pożycza 1,5 mln dol. Zabezpieczeniem kredytów jest 50-procentowy udział piosenkarza w spółce Sony/ATV Music Publishing, do której należą prawa autorskie do tysięcy nagrań, w tym 251 piosenek zespołu The Beatles. Udziały spółki kupił w połowie lat 80. za 47,5 mln dol. W latach 90. sprzedał połowę za 150 mln dol., co znaczy, że za jeden udział dostał cenę sześciokrotnie wyższą od ceny zakupu. Wielokrotnie namawiano go do sprzedaży pozostałych udziałów, by wyjść z długów. Nie zrobił tego, i słusznie. I można się spodziewać, że jeśli gwiazda Michaela na nowo zabyśnie, pomnoży się także wartość jego udziałów w spółce i po kłopotach.

Pamiątki po PRL

W muzeum komunizmu eksponatów na razie nie za wiele. W internetowym domu aukcyjnym Allegro.pl handel pamiątkami po PRL tymczasem kwitnie. 13 czerwca po przystępnych cenach można było kupić tam między innymi: czerwone krawaty Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (komplet: szeroki i wąski) – 10,50 zł (ceny przed zakończeniem licytacji); proporczyk ORMO z napisem „Zasłużonemu Działaczowi Wojewódzki Sztab ORMO w Koszalinie” – 5; mydelniczkę z toalety publicznej z roku 1954 (odpryśnięta emalia) – 10; komplet 22 etykiet zapalczanych z serii „walka z gruźlicą” – 19,99; kartki na mięso z lat 80. (komplet: kartka M I i M II) – 3; album Władysława Kulickiego „Od Aurory do zdobycia Księżyca”, Nasza Księgarnia 1967 (pierwsze zdanie: „Z radością i dumą ludzie radzieccy...” – 15; płytę „Złote przeboje socjalizmu” (25 utworów, czas łączny 77 minut i 33 sekundy) – 9,99; reprodukcję okładki czasopisma „W służbie narodu” z Hansem Klosem w mundurze ornowca – 19,99; mydło z PRL (do wyboru Podlaskie lub Bobas) – 9,99 za kostkę; medal „Za Zasługi w Obronie Porządku Publicznego PRL” – 24; harmonijkę ustną Melodia (jedyne minus: czuć ją piwnicą) – 4,99; ołówki kopiowe, cztery sztuki w oryginalnym pudełku Atos – 5,50; pracę zbiorową „Ludowe Wojsko Polskie 1943–1973” – 20; czapkę absolwenta Technikum Kolejowego w PRL (rozmiar 59) – 45; legitymację ZSMP („czyściutka, in blanco, można wkleić zdjęcie wujka i ubaw będzie po pachy”) – 10; talerz z Chodzieży z nadrukiem „25 lat PRL” i dedykacją „Wzorowemu Pracownikowi Rady Narodowej” – 20.

Jako „absolutny hit aukcji” reklamowane są dwa druki: książeczka stanu cywilnego (z roku 1949) zawierająca „odpis zupełny aktu małżeństwa – 1 egz., odpis skrócony aktu urodzenia – 1 egz., odpis skrócony aktu zejścia – 3 egz.” – 9,90 – oraz uroczysty akt wręczenia dowodu osobistego z następującym tekstem wypowiedianym przez urzędnika: „Przyjmując obywatela do grona ludzi dojrzałych w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, uroczysto wręczam dowód osobisty wraz z życzeniami pomyślności i satysfakcji w życiu osobistym i zawodowym. Przy tej okazji wyrażam przekonanie, że twórczo pracując dla dobra naszej ojczyzny, osiągnie obywatel osobiste powodzenie i zadowolenie towarzyszące wszystkim członkom naszej społeczności wnoszącym wkład w dzieło budowy Polski Ludowej” – 20.

ABAKUS

„TYDZIEŃ POLSKI” (LONDYN)

TEKST MAREK RYBARCZYK
RYSUNKI MAREK RACZKOWSKI

Klient nasz żebrak



Towar macany należy do macanta” – takie tablice wisiały w polskich sklepach za PRL-u. 16 lat po upadku socjalizmu tabliczki są inne, ale stosunek do klienta pozostał ten sam. „Zwrot i wymiana tylko z paragonem”, „Po odejściu od kasy reklamacji nie przyjmujemy”, „Towar działający nie podlega wymianieniu” albo po prostu: „Zwrotów nie przyjmujemy”.

Większość tych napisów jest sprzeczna z prawem. Od 1 stycznia 2003 roku zgodnie z unijną dyrektywą o prawach konsumentów chronią nas nowe przepisy. Przez pierwsze pół roku możemy reklamować dosłownie każdy

wadliwy towar i to sprzedawca musi udowodnić, że sami go zepsuliśmy. A przez dwa lata od zakupu mamy prawo domagać się wymiany zepsutego przedmiotu na nowy.

– Jeśli chodzi o przepisy prawne, ochrona naszych konsumentów nie jest zła. Gorzej z ich realizacją – wyjaśnia Jolanta Zralek z Katedry Badań Konsumpcji Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Polscy handlowcy weszli w znowę i nabrali wody w usta o nowym prawie. Wygrywają, bo w sklepie rządzi psychologia. Zaledwie co czwarty Polak potrafi poradzić sobie z reklamacją wadliwego towaru i pokonać asertywnego zazwyczaj sprzedawcę.

Co zrobić, kiedy nowy aparat cyfrowy, telewizor lub rower nawali w dwa miesiące po zakupie? Musimy naprawiać sprzęt w ramach gwarancji? Otóż wcale nie! Przez pół roku mamy prawo zażądać od sklepu wydania nowego produktu i to on musi dowieść, że telewizor, aparat lub rower zepsuł się w wyniku złego użytkowania. Prawo jest wyraźnie po stronie klienta. Pod warunkiem że ten je zna.

MŁOT NA SPRZEDAWCÓW

Tajna broń unijnych konsumentów to paragon i jedna magiczna formuła: „Niezgoda z towaru konsumpcyjnego z umową”. – Niezgod-

Zasada: „Klient nasz pan” od 40 lat jest podstawą nowoczesnego kapitalizmu. Nie w Polsce. Bo choć mamy ogromne przywileje konsumenckie, nie potrafimy z nich korzystać

ność towaru z umową nie musi polegać na wadzie. Wystarczy, że towar nie ma jakiejś właściwości, o której zapewniał nas sprzedawca albo reklama – wyjaśnia Zralek. Możemy na przykład wymienić telewizor, który wbrew zapewnieniom sprzedawcy nie ma telegazety.

Najlepszą taktiką jest interwencja u kierownika sklepu lub w centrali firmy. Udało się to rodzinie Kowalskich z Katowic. Kupili drogi telewizor w jednym z wielkich supermarketów ze sprzętem elektronicznym. Z powodu dużego remontu w domu woleli nie otwierać pudła. Niesprawdzony sprzęt został uruchomiony dopiero kilka tygodni po zakupie, ale popsuł się zaledwie w kilka godzin. Najpierw sklep próbował wyłgać się siedmiodniowym okresem wymiany, potem odmówił przyjęcia reklamacji na zasadzie „niezgodności z umową”. Ale wystarczył list do centrali z wyjaśnieniem sytuacji i podstawy prawnej, by firma potulnie wysłała samochód po odbiór „złomu” i zaproponowała wymianę na dowolny telewizor w sklepie.

Pierwsze kroki przy składaniu reklamacji bywają trudne. Dziennikarska prowokacja: dzwonię do saloniku komputerowego Sferis w warszawskim Centrum Handlowym „Arkadia”. – Przed dwoma miesiącami kupiłem aparat, chciałem go reklamować w związku z niezgodnością towaru z umową – mówię. – To się nie uda. Za długo. Prezes tego pewnie nie uzna – mówi sprzedawca filozof. Gdyby znał przepisy, wiedziałby, że ustawa nie daje prezesowi przywileju „uznawania” czegokolwiek.

Nawet jeśli sklep nie zaakceptuje reklamacji od ręki, po jej przyjęciu czas zaczyna pracować na naszą korzyść. Na odpowiedź ma ustawowo dwa tygodnie. Jeśli nie zareaguje, de facto zaakceptował zasadność naszej skargi.

Kolejny test przynosi miłe rozczarowanie. Telefon do biura obsługi klienta sklepu elektronicznego Saturn w Jankach. Na pytanie o reklamację aparatu cyfrowego zakupionego przed dwoma miesiącami sprzedawca sam wyjaśnia, że przez pół roku po zakupie nie będzie z tym problemem. – Mamy szkolenia – mówi z satysfakcją. Czy dlatego, że niemiecki Saturn przyszedł do polskiego bagienka handlowego niedawno i to z samego środka Europy?

MĘTNA WODA NA WIEJSKIEJ
– Sprzedawcy przestali krzyczeć na klienta, to prawda. Starają się być mili. Ale pod tą warstwą lukru kryje się często jad w postaci nieznanomości praw konsumenta – mówi Małgorzata Niepokulczycka, prezes Federacji Konsumentów. Ponure historie o awanturach i korowodach poprzedzających złożenie zwykłej reklamacji pojawiają się regulaminie w prasie. Panu Bogdanowi z Lublina odmówiono prawa do reklamacji aparatu cyfrowego, choć sprzęt o wartości

JAK ZAREKLAMOWAĆ BUBEL?

UWAŻAJ! Niezbędne elementy pisma to data zgłoszenia gwarancji, nazwa i adres sklepu, nasze dane i adres, opis towaru, krótkie wyjaśnienie, na czym polega niezgodność z umową, oraz nasza suwerenna decyzja: czy decydujemy się wystąpić o wymianę produktu, czy jego naprawę. Pamiętajmy też o podpisach – naszym własnym i sprzedawcy, no i pieczęcie sklepu. Na wszelki wypadek zachowujemy kserokopię takiej reklamacji. Sklepy powinny mieć gotowe formularze protokołów reklamacyjnych. Można go także wydrukować ze strony Konfederacji Konsumentów: www.federacja-konsumentow.org.pl.

DATONG®

skutecznie
usuwa
chrapanie

- ZAPEWNIĄ KOMFORTOWY SEN
- ZWIEKSZA WITALNOŚĆ I KONCENTRACJĘ
- 100% NATURALNY
- PRZEBADANY KLINICZNIE
- W APTEKACH BEZ RECEPTY



www.datong.pl

2,5 tysiąca złotych zepsuł się po miesiącu użytkowania. Nie pomogła nawet wizyta u rzeczni-
ka praw konsumenta, który potwierdził prawa
pana Bogdana. Sprzedawca sklepu Video Top
Centrum Sony był jednak uparty jak kozioł
i odmawiał przyjęcia reklamacji. Aż do inter-
wencji „Gazety Wyborczej”.

Europa nie dotarła także do sieci RTV Euro
AGD na Targówku. – Nie podstempluję gwa-
rancji, bo jak panu telefon w domu nie będzie
działał, to nie mógłby pan go wymienić na no-
wy – mówi sprzedawca „Dyzio teoretyk”. To
zbytek łaski. Gdyby sprzęt okazał się buble-
m, wystarczy złożyć reklamację na podstawie nie-
zgodności towaru z umową. Gwarancja – z pie-
czątką czy bez – w ogóle nie ma w tej sprawie
nic do rzeczy! A sprzedawcy chodzi w rzeczy-
wistości o jego własną wygodę, bo w razie
zwrotu ma mniej papierkowej roboty. Niektó-
rzy handlowcy odsyłają klientów do producen-
ta albo udają, że przyjęcie reklamacji unemoż-
liwia im na przykład kasa fiskalna.

Ignorancja sprzedawców wynika po części
z nowego prawa, po nowelizacji bowiem skle-
py nie mają już obowiązku szkolić kadr w za-
kresie przepisów konsumenckich ani wywie-
szać informacji na ten temat przy kasach.
Ustawa o szczególnych warunkach sprzedaży
konsumenckiej oraz o zmianie kodeksu cywil-
nego wpadła w czarną dziurę. – Moim studen-

DAJ SKLEPOWI POCZUĆ PISMO NOSEM!

W przypadku reklamacji towaru
na zasadzie „niezgodności towaru
z umową” możesz sam napisać takie
oto krótkie pismo, a potem wręczyć je
(wraz z towarem) sprzedawcy:

Gdańsk, 15 lipca 2005 roku
Zgłaszam reklamację na podstawie
ustawy o ochronie praw
konsumenckich z 2002 roku,
obowiązującej od stycznia 2003 roku,
nakładającej na sprzedawców
obowiązek zachowania zgodności
towaru konsumpcyjnego z umową.
Odtwarzacz DVD zakupiony przeze
mnie 2 kwietnia w sklepie sieci
SPRZĘT przy Bublowej 2 w Gdańsku
przestał działać (nie wysuwa się tacka
na płytę DVD). Używałem DVD
z zachowaniem odpowiednich
wymogów i jestem zawiedziony jego
niską jakością. Uważam, że towar był
obciążony wadą fabryczną. Zwracam
się zatem do Państwa o wymianę
odtwarzacza na nowy egzemplarz
pozbawiony takiej wady [albo
o naprawę odtwarzacza] w terminach
i na zasadach określonych ustawowo.
Z poważaniem
Jan Konsument,
Gdańsk, Asertywna 23
(PODPIS)



tom zdarzało się pokazywać w sklepach kon-
kretne paragrafy, a mimo to sprzedawca robił
wielkie oczy – mówi Zralek.

Nowe prawo, choć w swoim duchu korzyst-
ne dla klientów, jest niezrozumiałe. To w dużej
mierze zasługa Sejmu, bo poprawiając usta-
wę, posłowie ją rozwodnili i skomplikowali.
– W przeszłości wykonaliśmy ogromną pracę,
by klienci zrozumieli uprawnienia płynące
z rękojmi i czym różni się rękojmia od gwaran-
cji. Gdy ta wiedza zaczęła się upowszechniać,
przyszła zmiana prawa, a wraz z nią zmiana
terminologii prawnej. Konia z rzędem temu,
kto na co dzień mówi o niezgodności produk-
tu z umową – mówi Niepokulczycka. Nie
ukrywa goryczy z powodu zmarnowania pracy
Federacji.

Zamiast znanej rękojmi, czyli prawa do re-
klamowania jakości przez rok od zakupu, poja-
wiło się trudne do zapamiętania pojęcie „nie-
zgodności towaru konsumpcyjnego z umową”.
Czy ten, kto wymyślił tę nazwę, liczył po cichu
na to, że zniechęci ona klienta do korzystania
z nowego prawa? Tak właśnie się stało.

Federacja Konsumentów boi się także luk
w nowym prawie, które mogą prowadzić do
niekorzystnych dla klienta interpretacji i zmu-
szać go do walki w sądach. – Nowe prawo nie
jest jednoznaczne i prowadzi do wielu konflik-
tów na tle jego interpretacji – mówi Niepokul-
czycka zaniepokojona tym, że choć odpowie-

dzialność sprzedawcy wydłużono do dwóch
lat, już po sześciu miesiącach od zakupu ciężar
dowodu przeniesiono na konsumenta.

W starciu z lobby handlowym w Sejmie mu-
skuły polskiej Federacji Konsumentów okazały
się zbyt wątłe mimo całego poświęcenia jej sze-
regowych działaczy i prawników. Ale trudno
wymagać cudów od instytucji, która w porów-
naniu z organizacjami konsumenckimi na za-
chodzie Unii jest biedna jak mysz kościelna.

PAT I PATASZON

Międzynarodówka Consumer International
skupia prawdziwe potęgi. Brytyjskie stowarzy-
szenie Which to największa tego typu konsu-
mencka organizacja pozarządowa w Europie.
W kwietniu postawiła na równe nogi brytyjski
rząd. Powód? Which zapowiedział, że zajmie
się oceną publicznych placówek i będzie wy-
stawać cenzurki ministrom. – Może to przy-
brać postać rankingów szkół i szpitali – mówi
Nick Stace, dyrektor działu kampanii
w Which.

We Francji od pół wieku działa silne stowa-
rzyszenie praw konsumentów. CLCV wydaje
rozchodzące się w stu tysiącach egzemplarzy
czasopismo „Cadre de Vie”. Jednym z sukce-
sów było zmuszenie Danone’a do wycofania
z telewizji mylącej reklamy, która mówiła o wy-
jątkowych właściwościach zdrowotnych jogur-
tu Actimel.

Aby skutecznie zareklamować towar, wystarczy paragon i magiczna formuła: „niezgodność z umową”

Obrońcom konsumentów nie umknie
żadna dziedzina. Włoskie stowarzyszenie
konsumentów Codacons zażądało w maju
zwrotu pieniędzy dla kibiców obserwują-
cych derby Rzymu AS Roma – Lazio. Eks-
perci doszli do wniosku, że spotkanie za-
kończone remisem było nudne, a wynik
z góry ustalony... A więc reklamujemy!

Z kolei niemiecka Stiftung Warentest
– powołana w 1964 roku przez niemiecki
rząd – dysponuje gigantycznym budżetem
(18 milionów euro) i ma wsparcie ministra
ochrony konsumentów. Czasopismo Wa-
rentestu „Test” rozchodzi się w milionie eg-
zemplarzy, a 20 procent kosztów pokrywa
państwo. W roku 2003 fundacja przetesto-
wała 226 produktów, z wyników tych ba-
dań korzysta co trzeci Niemiec.

W Polsce o świadomość konsumentów
i jakość towarów walczy Federacja Konsu-
mentów. Jej budżet jest mikroskopijny (wy-
nosi zaledwie 1,3 miliona złotych), a nawet
o te pieniądze Federacja musi co roku wal-
czyć w przetargach Urzędu Ochrony Kon-
kurencji i Konsumentów. System finanso-

DZWOŃ I KLIKAJ PO POMOC!

* Federacja Konsumentów,
www.federacja-konsumentow.org.pl
tel.: (0-22) 827 51 05
* Stowarzyszenie Konsumentów Polskich,
www.skp.pl
tel.: (0-22) 660 52 71
* Urząd Ochrony Konkurencji
i Konsumentów,
www.uokik.gov.pl,
tel.: (0-22) 826 89 54
* Inspekcja Handlowa
tel.: (0-22) 826 23 30

wania sprawia, że Federacji wielokrotnie
groziło już zamknięcie z powodu braku fun-
duszy. Efekt? Na stu polskich konsumen-
tów, których prawa podeptano, do sądu trafia
zaledwie kilka spraw, a polski rynek staje się
wygodnym śmietnikiem dla europejskich bu-
bli. Badania i rankingi towarów mogłyby to
ukrótcić.

Lukę próbuje wypełnić półkomercyjny
miesięcznik „Świat Konsumenta” współpra-
cujący z Federacją. – Testy są tak drogie, że
polskich organizacji konsumenckich na to
nie stać. Publikujemy testy różnych produk-
tów dzięki współpracy z niemieckim Warentestem – mówi „Przekroju” szef miesięcz-
nika Piotr Koluch. Ale jego pismo rozchodzi
się w 25 tysiącach egzemplarzy, zaś poczucie
bezkarności polskich producentów jest tak
wielkie, że podważają w sądach nawet nie-

mieckie ekspertyzy w magazynie „Świat Kon-
sumenta”.

KLIENT NIE WRÓCI

Federacja Konsumentów nie ogranicza się
do biadolenia. Tej wiosny wsparła kampanię
„Sprawdź, jakie masz prawa” promującą
prawa konsumentów nabyte po wejściu
do Unii. – Po pomoc zgłasza się do nas
300 tysięcy osób rocznie – mówi prezes Nie-
pokulczycka. – Najczęściej reklamowanym
produktem są ciagle buty. Kiedy rozmawiali-
śmy z kolegami z organizacji działających
w starej części UE na temat reklamacji, usły-
szałam: „No tak, 40 lat temu u nas też mie-
liśmy ten problem!”.

Polski konsument woli cierpieć w milcze-
niu, niż skorzystać ze swoich praw. Tak samo
jak tylko w ostateczności dzwoni po policję.
I tak nie przyjadą, i tak się nie uda. Ten defe-
tyzm, marazm, dążenie do świętego spokoju
to mętna woda, w której z lubością taplają się
handlowe piranie.

Sprzedawcy w całej Europie rozpieszczają
klientów. Polscy cwaniacy z wielkiego i małe-
go biznesu wciąż często nie dbają o to,
by klient wrócił. „Zwrotów nie przyjmujemy”
– choć taki przepis w odniesieniu do towarów
pełnowartościowych obowiązuje w całej Eu-
ropie, tylko w Polsce zajmuje przy kasach ho-
norowe miejsce. Na Zachodzie odstraszałby
klientów, poza tym wielu handlowców z wła-
snej inicjatywy nadaje klientom przywilej
zwracania towarów bez uzasadnienia.

Dla większości polskich sklepów taka dba-
łość o klienta to abstrakcja, choć badania do-
wodzą, że zwiększa jego lojalność. Wyjątkiem
są światowe sieci, jak na przykład H&M czy
Ikea. W obu sklepach można do miesiąca po
zakupie wymienić albo oddać niemal każdy
produkt, który kupiliśmy z rozpędu lub który
przestał nam się podobać. Efekt? Klient
w spokoju robi zakupy, bo wie, że zawsze mo-
że je zwrócić. Najczęściej są to większe zaku-
py niż w sklepie bez prawa do zwrotów.

MAREK RYBARCZYK



CZYTAJ „ŚWIAT KONSUMENTA”

W najnowszym numerze niemiecki test
wód mineralnych na polskim rynku: jego
zwycięzcą okazała się Staropolanka.
Możesz sprawdzić, co pijesz, nie poprzesta-
jąc na reklamach. Miesięcznik konsumencki
kosztuje cztery złote. Zamieszcza reklamy,
ale dba o niezależność i można w nim
znaleźć publikacje Federacji Konsumentów
na temat praw konsumenckich.

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska
w serwisie www.wiadomosci.wp.pl



www.latofilmow.pl

SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSORZY



PARTNER MEDIALNY



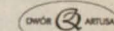
GŁÓWNY ORGANIZATOR



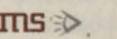
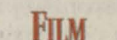
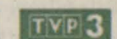
WSPÓŁORGANIZATORZY



KINO ŚWIAT



PATRONI MEDIALNI



POD PUSZ CZAL SKIE

SYLWIA CZUBKOWSKA

Gdy Teksas, kolebka cheerleaderek, nie chce już erotyzmu mieszać ze sportem, nad Wisłą cheerleading rozwija się i rozkwita



Dziewczyny rozpoczynają od rundaka, czyli gwiazdy z wyskokiem. Potem kilka ruchów przypominających walkę karate. Kopnięcia o milimetry mijają głowy tancerek, które wykonują unik połączony z fiłakiem (salto w tył). Po chwili tworzą piramidę. W rękach obowiązują pompony. Włosy rozpuszczone, obcisłe czarne spodnie i białe bluzeczki na ramiączkach, lekki makijaż. Tak dopingowała jedna z najbardziej profesjonalnych grup cheerleaderek w Polsce – dziewczyny Śląska Wrocław – polską reprezentację siatkarki w meczu z Grecją (3:0).

To tylko jedna z kilkudziesięciu szkolnych i kilkunastu zawodowych grup cheerleaderek istniejących w Polsce. Po naszymu „podżegaczek” (wolne tłumaczenie angielskiej nazwy), rzadziej zwanych też „pomponiarzami” lub „zapiewajkami”.

Pojawiły się u nas na początku lat 90. i w ciągu kilkunastu lat stały się nieodłączną częścią polskiej sceny sportowej. Zagrzewają do walki nie tylko koszykarki i siatkarki. Także żużlowców, a nawet skoczków narciarskich. Prestiż i majątek klubów odbija się w poziomie ich drużyn cheerleaderek. Wprawdzie Polsce daleko do USA, gdzie cheerleaderek (zarówno tych profesjonalnych, jak i szkolnych) jest już

2,5 miliona, ale w VIII Mistrzostwach Polski w Cheerleadingu, które odbyły się 6 czerwca, wzięło udział 45 zespołów.

– Nie są to nawet wszystkie zespoły zarejestrowane w Polskim Stowarzyszeniu Cheerleadingu – tłumaczy Bartosz Penkala, przewodniczący tegoż stowarzyszenia. – Ani wszystkie najważniejsze – drużyny klubowe mają własne mistrzostwa Prokom Cheerleaders Cup.

– Dziewczynom nie jest łatwo być cheerleaderkami – opowiada Henryk Krajewski, trener warszawskiej grupy K-12. – Wiele z nich w ogóle nie mówi znajomym, czym się zajmuje. W Polsce cheerleading nie cieszy się jeszcze takim prestiżem jak w Stanach Zjednoczonych.

Rzecz cieszy się za to u nas niepocholebłą sławą, która także przyszła z USA i głosi, że cheerleaderki to zdziury, snobki i puszczałskie.

ULUBIENICE AMERYKI

Znany nam obraz cheerleaderki zaczął się kształtować na początku lat 70. Przyczynił się do tego akt prawny znany jako „Title IX” oraz cykl filmów porno z cheerleaderkami. Nowe prawo zobowiązywało państwo do zwiększenia wydatków na rozwój zainteresowań sportowych wśród uczennic i studentek. Gdy coraz więcej dziewczyn zaczynało grać w siatkówkę i futbol amerykański, bycie cheerleaderką stawało się niemożliwe. Wtedy z odsieczą przybył Jeff Webb, absolwent Uniwersytetu Oklahoma. Zdynamizował cheerleading i zbliżył go do gimnastyki artystycznej.

W tym samym czasie drużyna Dallas Cowboys grająca w zawodowej lidze futbolowej NFL zrezygnowała z cheerleaderek z lokalnego college'u na rzecz profesjonalistek. Ubrane w topy z dużym dekoltem, damskie szorty i wysokie do kolan białe buty Dallas Cowboys Cheerleaders wkrótce stały się ulubienicami kamer telewizyjnych. Nazwały się America's Sweethearts, chętnie pojawiały na rozkładówkach ilustrowanych magazynów i występowały w reklamach firm produkujących stroje kąpielowe. Powstał też pierwszy film z pięcioczęściowej, kręconej od 1973 do 1987 roku serii soft porno o cheerleaderkach. To właśnie tym filmom zawdzięczamy spopularyzowanie fetyszu pomponiarek. Jak można się domyślić, opowiadały o seksualnych przygodach grupy uczennic z jakiegoś liceum, które oprócz tego, że były cheerleaderkami, niczym specjalnym się nie wyróżniały. Dziś cykl ten jest jednym z najbardziej kultowych wśród miłośników filmów dla dorosłych.

Wkrótce na szkolne podżegaczki zaczęto patrzeć jak MTV w swoim parodystycznym serialu rysunkowym „Daria”. Jedną z jego bohaterek Brittany Taylor to wręcz stereotyp cheerleaderki – niebieskooka, tępą i zapatrzona w siebie blondynka, spotykająca się z kapitanem drużyny futbolowej. Takie oceny są oczywiście krzywdzące, ale tkwi w nich ziarno prawdy. Bezpruderyjna seksualność dziewczyn prowadziła do wielu dramatów. W 1993 roku władze szkoły w Hempstead w stanie Teksas dowiedziały się, że cztery dziewczyny z 15-osobowego zespołu cheerleaderek zaszły w ciążę. Dwa lata wcześniej, również w Teksasie, Wanda Holloway zatrudniła płatnego zabójcę, aby ten zamordował jej sąsiada, którego córka

POLSKIE WISIENKI, czyli jak powstał krajowy cheerleading

Pierwszy polski zespół powstał w 1988 roku. Amerykanie zaproponowali Edwardowi Krajewskiemu, nauczycielowi tańców towarzyskich z jednego z warszawskich liceów, wyjazd na zawody Miss Drill Team Competition w Japonii. Polska miała być na tym prestiżowym konkursie pierwszym krajem spoza żelaznej kurtyny. – Problemem było to, że nie za bardzo mogliśmy wyjechać. Wiadomo, jaka była sytuacja – śmieje się dziś trener. – Postanowiliśmy więc, że wyruszymy z Moskwy jako zespół radziecki. Ja sam figurowałem na liście pasażerów jako Edward Emilianowicz Krajewski.

Długo zastanawiano się nad odpowiednią nazwą. W końcu padło na Cherries, czyli Wisienki. Dziewczyny na nazwę się zgodziły, musiały także mimo oporów zgodzić się na czerwone sukieneczki w biedronki i białe plisowane spódniczki. W Polsce nikt wtedy nie słyszał o cheerleadingu, był więc problem ze zdobyciem potrzebnego sprzętu. Kiedy dziewczyny przed zawodami wyjechały z walizek pompony z krepiny, zawodniczki z innych krajów o mało nie padły trupem. – W końcu Australijki zgodziły się pożyczyć Wisienkom swoje pompony – wspomina Krajewski. – Ale najbardziej porażili nas wszystkich muzyką. Jak wystąpiliśmy przy marszu „Spoza gór i rzek” o partyzancie siedzącym pod brzoza i puszczającym baki, to wszystkich zatkało. Dobrze, że chociaż nikt nie rozumiał słów.

Dziewczyny zajęły dziewiąte miejsce wśród 16 zespołów w tej grupie. Pokazały samodzielnie opracowaną figurę akrobatyczną, znak Nippon, która w narodowym języku Japonii oznacza nazwę tego kraju.

Miały wystąpić tylko raz. Ale po powrocie do Polski jakoś szkoda było podziękować dziewczynom za współpracę. Do Japonii Wisienki – które wkrótce zmieniły nazwę na B'Edki (czyli babki Edka) – jeździły jeszcze trzy razy.

Potem pojawiły się problemy ze sponso-rem, Amerykanie przestali nam pomagać – wspomina Krajewski. Minęło kilka miesięcy, zanim dostały nową szansę – występ w zawodach żużlowych. Ponieważ ówczesne przepisy zabraniały wchodzenia na murawę, tańczyły przy płocie. Potem tańczyły nawet z cyrkiem w ramach akcji promocyjnej. W 1995 roku dziewczyny zaczęły współpracować z drużyną koszykarską Hoop Pekaes Pruszków. Stały się drużyną K-12: K jak Krajewski i 12 dziewczyn. Przełom nastąpił w 1998 roku. Podlegaczki Krajewskiego zdobyły wówczas pierwsze miejsce w mistrzostwach Polski formacji cheerleaders w kategorii powyżej 18 lat. Kiedy oglądam ćwiczenia K-12, na sali jest tylko część dziewczyn. Reszta pojechała właśnie na nagrania do telewizji Polsat. W jednym z teleturniejów miały w przerwie wyskoczyć, pokrzyknąć i pomachać pomponami. (SYLV)

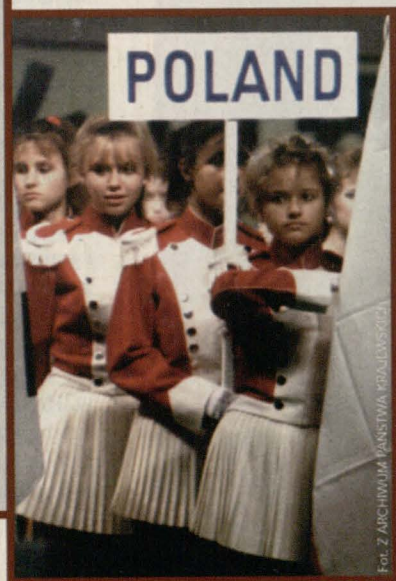
wygrzyła dziecko Holloway ze szkolnej drużyny cheerleaderek. W takich właśnie okolicznościach powstawał mit cheerleaderki jako wcielenia seksu, którego kwintesencję zobaczyliśmy w filmie „American Beauty”.

Ale nie zawsze tak było. Zaczęło się niewinnie.

FACECI Z POMPONAMI

„Ray, Ray, Ray, Tiger, Tiger, Tiger, Sis, Sis, Boom, Boom, Boom! Aaaaah! Princeton, Princeton, Princeton!” – dopingowali swych kolegów młodzieńcy z Uniwersytetu Princeton w 1884 roku. Tak przynajmniej twierdzą Natalie G. Adams i Pamela J. Bettis, autorki książki „Cheerleaderka – amerykańska ikona”. Historia zorganizowanego cheerleadingu rozpoczęła się cztery lata później, kiedy Uniwersytet w Minnesocie przeżywał bardzo kiepski sezon futbolowy. Sytuacja była tak beznadziejna, że jeden z fanów napisał do gazety uniwersyteckiej, skarżąc się: „Wszyscy płaczą. Podnieście nas na duchu, a nasza drużyna zacznie zwyciężać”. Zwołano zebranie, na którym jeden z profesorów poprowadził wykład o zbawiennym i dobroczynnym wpływie zbiorowego wsparcia, czyli skandowania podczas gry sportowców. Jednak wsparcie fanów nie przyniosło pożądanego rezultatu. Minnesota poniosła historyczną porażkę – 0:28. Na szczęście pojawił się Jack Campbell, student pierwszego roku medycyny i chyba najważniejsza postać w cheerleadingu. Doszedł on do wniosku, że ktoś musi poprowadzić i ukierunkować tłum i jego okrzyki. Z tą właśnie chwilą narodził się cheerleading i cheerleaderzy, bo początkowo tylko mężczyźni mogli zagrzewać do walki.

W 1911 roku magazyn „The Nation” pisał, że bycie cheerleaderem to jedna z najbardziej reprezentacyjnych funkcji w college’u, a zdobyty prestiż można porównać tylko z tym, jaki daje stanowisko kapitana szkolnej drużyny futbolowej.



Grupa K-12 pierwszy raz pokazała się w Japonii w 1988 roku



Erotyzm plus kabaret – na tym polega cheerleading

Dopiero podczas II wojny światowej mężczyzn zaczęły zastępować studentki. Inspiracją z pewnością były skąpo ubrane dziewczyny, które już od jakiegoś czasu zapowiadały rundy walk bokserskich (nazywano je – w dość szowinistycznej manierze – „bambercycami”). Z tym że początkowo dziewczęta pełniące funkcję cheerleaderek ubierały się jak wzory moralności. Obowiązywały sweterki w barwach szkoły, spódnice do kostek, wiązane półbuty i kolorowe kokardy we włosach.

CNOTA POMPONIAR

Gdy na początku XIX wieku wynaleziono rower, na który zachciało się wsiąść paniom, wielu lekarzy uznawało, że jest to dążenie do zakazanych przyjemności masturbacji. Aby panie mogły jeździć na rowerach, wprowadzono „spódnice dzielone”, a potem nawet „kostium racjonalny”, czyli szarawary. Kiedy zaś w 1933 roku Sunny Lowry jako pierwsza kobieta przepłynęła kanał La Manche i pokazała gołe kolana, prasa zwymyślała ją od „dziwek”.

Erotyka i sport splatają się w historii od starożytności, niemniej jednak wydaje się, że te związki wzbudzają coraz większe kontrowersje obyczajowe. Teraz republikanin Al Edwards, reprezentant Teksasu, uznał, że Ameryka powinna powrócić do chlubnej przeszłości i powstrzymać moralną degenerację w szeregach cheerleaderek. Stworzył więc przepis wprowadzający kary pieniężne dla szkół pozwalających cheerleaderkom na zbyt odważne układy taneczne i nazbyt wyzywające stroje i doprowadził do przyjęcia go przez legislaturę Teksasu. Dziewczętom nie wolno nosić bluzek odsłaniających piersi i pokazywać pępków.

– To wszystko ma zbyt wiele podtekstów seksualnych, jest zbyt wyzywające – komentował Edwards. – To, jak te dziewczęta trzęsą pupami i naśladują gwiazdy hiphopowych teledysków, jest po prostu niebezpieczne.

W Polsce takich kontrowersji cheerleaderki jeszcze nie wzbudzają. – Dziewczyny muszą stosować się do bardzo ostrych przepisów Europejskiego Stowarzyszenia Cheerleadingu – tłumaczy Bartosz Penkala. – Zasady te szczegółowo określają długość spódnic, bluzek, fryzury, makijaż. Jedną z podstawowych zasad jest to, że dziewczyny nie mogą pokazywać bielizny.

Ale prawda jest taka, że to nie tyle cheerleaderki naśladują tancerki i pornogwiazdy, ile te drugie wzorują się na podlegaczkach.

– Cheerleaderki to jeden z najpopularniejszych dziś fetyszów – uważa seksuolog Wiesław Ślósarz. – Ubiór tych dziewcząt stał się wyznacznikiem ich seksualności. Kto z nas nie rozpozna ich spódniczek? Z roku na rok pokazują coraz więcej, ale nigdy nie pokażą wszystkiego, ponieważ to pobudza męską wyobraźnię.

– Cheerleading jako widowisko wywodzi się z dwóch źródeł – twierdzi kulturoznawca Andrzej Gwóźdź. – To połączenie pełnego erotyzmu kabaretu – czegoś na kształt teatru variétés – i konkurencji czysto sportowej. Cheerleaderki są świadome swojej kobiecości, one doskonale wiedzą, w co grają i jak mają pokierować zmysłami widza. Zarazem ich stylizacja, ruchy nawiązujące do ruchów z lekcji WF dają złudzenie niewinności, czystości. To prawdziwie wybuchowa mieszanka. Cheerleaderka to hasło, które działa na wyobraźnię.

To dlatego wizerunek pomponiary tak rozpowszechnił się na całym świecie, można go odnaleźć nie tylko w europejskiej i amerykańskiej pornografii, lecz także w japońskim hentai – czyli mangach erotycznych, gdzie jest jedną z najpopularniejszych ikon erotycznych.

Oddźwięk tego symbolu jest tak duży, że wykorzystaly go nawet feministki. Radical Cheerleading, który powstał w 1998 roku w Seattle, bazuje jednak na antysymbolu. Wykorzystuje formalną stronę cheerleadingu – stroje, okrzyki, figury (pompony wykonane z plastikowych toreb, okrzyki w stylu „F.U.C.K. Capitalism!”), ale przedstawia z gruntu odmienną treść.

– Igramy ze stereotypem kobiecości, chcemy pokazać, że skacząc z różowo-czarnymi pomponami, można powiedzieć coś więcej niż tylko: „Rzuć mocniej” czy „Skocz dalej” – opowiada Sylwia, założycielka Polskiego Radykalnego Cheerleadingu. – Wzorem mogą być dziewczyny z teledysku Nirvany „Smells Like Teen Spirit”: brunetki z symbolem anarchii na koszulkach i włosami pod pachami. Ale od ikony nie da się uciec, więc paradoksalnie często jesteśmy postrzegane jako sexy laseczki.

SYLVIA CZUBKOWSKA
WSPÓŁPRACA MICHAŁ MANGO



BUSH TEŻ MACHAŁ POMPONEM, czyli słynne cheerleaderki i cheerleaderzy

Paula Abdul – w czasach szkolnych była prawdziwą królową liceum, później została jedną z dziewczyn Lakersów. Od dopingowania Lakersów karierę zaczęła też Pamela Anderson. Sandra Bullock – kiedy uczyła się w liceum, była cheerleaderką, którą opisywano jako „tę, która może rozjaśnić każdy dzień”. Jamie Lee Curtis – w swoich rolach w dreszczowcach „Halloween” i „Bal maturalny”, gdzie grała rozwrzeszczane nastolatki, mogła wykorzystać szkolne doświadczenia. Samuel L. Jackson – czyli od cheerleadera do „Pulp Fiction”. Michael Douglas – jaki ojciec, taki syn. Michael poszedł w ślady Kirka nie tylko jako aktor, podobnie jak on był cheerleaderem. George W. Bush – był podlegaczem już w czasach swojej nauki. Podobnie karierę rozpoczęli także inni prezydenci – Dwight D. Eisenhower i Franklin D. Roosevelt.

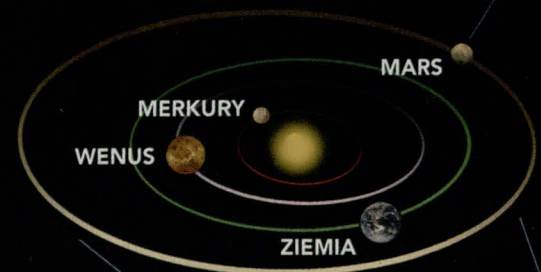
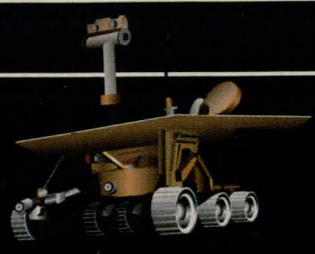
Radio ZET TYLKO WIELKIE PRZEBJOJE

Już na DVD i Wideo

czasem słońce, czasem deszcz

PRZEKROJ stopklatka.pl Miasto Plusa wp.pl blink

MARS TO NAJBARDZIEJ ZAŚMIECONA PRZEZ NAS OBCA PLANETA. NA JEJ POWIERZCHNI ZNAJDUJE SIĘ CO NAJMNIEJ 11 OBIEKTÓW STWORZONYCH PRZEZ LUDZI. TE SZACUNKI OBEJMUJĄ TYLKO UDANE I NIEUDANE LĄDOWANIA NA MARSIE, BEZ UWZGLĘDNIENIA MAŁYCH ELEMENTÓW, JAK SPADOCHRONY CZY SZCZĄTKI ROZBITYCH SOND



SONDA PIONEER 10 TO PRAWDZIWIY PIONIER W BADANIACH KOSMOSU. WYSTRZELONA W 1972 ROKU BYŁA PIERWSZYM STATKIEM, KTÓRY MINĄŁ PAS ASTEROID MIĘDZY MARSEM A JOWISZEM. JAKO PIERWSZA PRZELECIAŁA KOŁO JOWISZA I JAKO PIERWSZA MINĘŁA ORBITĘ PLUTONA. PRZEZ DŁUGI CZAS BYŁ TO NAJDALSZY OD ZIEMI OBIEKT STWORZONY PRZEZ CZŁOWIEKA. JEDNAK 17 LUTEGO 1998 ROKU TYTUŁ TEN ODEBRAŁ MU VOYAGER 1.

NA POKŁADZIE PIONEERA ZNAJDUJĄ SIĘ SŁYNNA TABLICZKA Z RYSUNKIEM SYMBOLICZNE PRZEDSTAWIAJĄCYM LUDZI ORAZ INFORMACJE O POCHODZENIU SONDY. ALUMINIOWA ZŁOCONA PŁYTKA MAJĄCA OKOŁO 22 NA 15 CENTYMETRÓW POWINNA PRZETRWAĆ DŁUŻEJ NIŻ SŁOŃCE I ZIEMIA



SŁOŃCE

ZIEMIA

MARS

SATURN

PLUTON

GDZIE SĄ NASZE ŚLADY?

Pierwszy raz pojawiliśmy się w kosmosie niemal 48 lat temu i od tego czasu zostawiamy wszędzie dokoła swoje ślady. Już dziś wokół Ziemi krąży kilka tysięcy sztucznych satelitów – w większości to kosmiczny złom, resztki cywilnych i wojskowych satelitów.

Gdzie najdalej pozostawiliśmy po sobie ślady? To zależy jakie. Najdalsze od Ziemi miejsce, do którego dotarł człowiek, to Księżyc – tylko nieco ponad 380 tysięcy kilometrów. Najdalszym ciałem niebieskim, na którym udało się umieścić obiekt stworzony przez człowieka, jest Tytan, największy z księżyców Saturna.

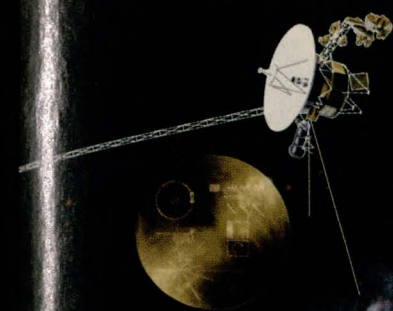
Sonda kosmiczna, która najbardziej zdołała oddalić się od Ziemi, to Voyager 1 opuszczający właśnie Układ Słoneczny.

Jednak to nie wszystkie nasze ślady. Przecież 100 lat temu rozpoczęła się epoka radia, a 50 – telewizji. Od tego czasu nieustannie ślemy z prędkością światła sygnały krzyczące: „Tu jesteśmy!”.

MISJA SONDY CASSINI TO JEDNA Z NAJBARDZIEJ AMBITNYCH I UDANYCH WYPRAW KOSMICZNYCH. SAMO SONDĄ KRAŻY WOKÓŁ SATURNA, A PRÓBNIK HUYGENS ZDOŁAŁ OSIĄŚĆ NA TYTANIE – NAJWIĘKSZYM KSIĘŻYCU SATURNA

WYJŚĆ Z UKŁADU

Choć nasze misje kosmiczne penetrują Wszechświat od niemal pół wieku, to wciąż ledwo poznaliśmy nasze własne podwórko. Jak do tej pory poza orbitę najdalszej z planet, Plutona, wyleciały cztery sondy: Pioneer 10 i 11 oraz Voyager 1 i 2. Jednak zazwyczaj za granicę Układu Słonecznego uważa się heliopauzę – punkt, w którym równoważy się ciśnienie wiatru słonecznego i materii międzygwiazdnej. Nieco wcześniej znajduje się tak zwany szok końcowy – granica, przy której wiatr słoneczny zwalnia, stając się gorętszy i gęstszy. Właśnie ten punkt przekroczył na początku tego roku Voyager 1. Dokładne położenie szoku końcowego zależy od aktywności Słońca, więc część specjalistów uważa, że to nie Voyager minął szok, ale raczej szok cofnął się za Voyagera.



NA POKŁADZIE VOYAGERA 1 UMIESZCZONO WIADOMOŚĆ DLA KOSMITÓW – POZŁACANA MIEDZIANA PŁYTKA GRAMOFONOWA, NA KTÓREJ NAGRANO MIĘDZY INNYMI PODROWNIENIA W 55 JĘZYKACH, ZOBIECIA PRZEDSTAWIAJĄCE WIDOKI Z ZIEMI I FRAGMENTY MUZYKI OD BACHA PO CHUCKA BERRY'EGO. DO PŁYTKI DOŁĄCZONO ODPOWIEDNIĄ IGIE.

PO OSKARŻENIACH ŚRODOWISK CHRZEŚCJAŃSKICH PROTESTUJĄCYCH PRZECIWKO TABLICZCE Z NAGIMI KOBIECĄ I MĘCZYZNĄ DOŁĄCZONEJ DO PIONEERA ZREZYGNOWANO Z TAKICH PRZEDSTAWIEN LUDZI

VOYAGER 1 WYSTRZELONY 5 WRZEŚNIA 1977 ROKU TO NAJDALSZY OBIEKT ZBUDOWANY PRZEZ CZŁOWIEKA. W TEJ CHWILI ZNAJDUJE SIĘ W ODLEGŁOŚCI 95,033 JEDNOSTEK ASTRONOMICZNYCH OD ZIEMI, CZYLI 14 216 734 445 KILOMETRÓW. TO OKOŁO 13 GODZIN ŚWIETLNYCH – NIEWIELE, ZWAŻYWSZY NA TO, ŻE DO NAJBLIŻSZEJ GWIAZDY MAMY PONAD CZTERY ŚWIETLNE LATA.

W PRZECIWIENSTWIE DO PIONEERA VOYAGER WCIAJ DZIAŁA I PRZESYŁA NA ZIEMIŁ ODCZYT Z POKŁADOWYCH INSTRUMENTÓW. NAUKOWCY UWAŻAJĄ, ŻE TAK BĘDZIE AŻ DO ROKU 2020

GDZIE O NAS SŁYSZELI?

Choć sondy ledwie opuszczają Układ Słoneczny, to wiedza o naszym istnieniu sięga znacznie dalej. Pierwsze programy telewizyjne dotarły już do około 2000 gwiazd, z których wiele może mieć układy planetarne. Nasze radio można odbierać na kilkudziesięciu tysiącach gwiazd.

Wiedza o tym, że na Ziemi istnieje *Homo sapiens*, opuściła już naszą galaktykę – Droga Mleczna ma około stu tysięcy lat świetlnych średnicy, a powstanie naszego gatunku szacuje się na 200 tysięcy lat temu. W najbliższej dużej galaktyce, Andromedzie, mają mocno nieaktualne informacje – światło leci tam 2,4 miliona lat, więc na razie słyszeli co najwyżej o *Homo habilis*.

ZIEMIA LEŻY Z DALA OD CENTRUM DROGI MLECZNEJ, W TAK ZWANYM RAMIENIU ORIONA. WIĘKSZOŚĆ WIDOCZNYCH GOŁYM OKIEM GWIAZD TWORZĄCYCH ZNANE KONSTELACJE ZNAJDUJE SIĘ W TYM REJONIE.

ZA TO W CENTRUM NASZEJ GALAKTYKI JEST PRAWDOPODOBNI GIGANTYCZNA CZARNA DZIURA – DZIELI NAS OD NIEJ JAKIEŚ 26 TYSIĘCY LAT ŚWIETLNYCH

SKALA POKAZUJĄCA ODLEGŁOŚCI PLANET I SOND OD SŁOŃCA. JEDNA JEDNOSTKA ASTRONOMICZNA (ODLEGŁOŚĆ ZIEMI OD SŁOŃCA) TO OKOŁO 149 597 870 KILOMETRÓW. NAJBLIŻSZA POZA SŁOŃCEM GWIAZDA PROXIMA CENTAURI LEŻY W TEJ SKALI NIECO PONAD KILOMETR OD SŁOŃCA

PIONEER 10

VOYAGER 1

KLUB

OLGA WOŹNIAK

NIEŚMIERTELNYCH

W

szyscy jesteście świadomi ludzkiej śmiertelności. Ale kiedy myślimy o własnej śmierci, zdaje się nam, że stanowimy wyjątek; że to właśnie nam uda się gdzieś przyciąć i śmierć nas ominie.

Nic nowego. Jednym z pierwszych marzących o nieśmiertelności cwaniaków był mityczny król Syzif. Prawie mu się udało. Uwięził boga śmierci w piwnicy i ludzie przestali umierać. Ale na skutek interwencji bogów śmierć została uwolniona. Syzifowi jeszcze raz udało się ją przechytzyć. Gdy bogowie w końcu połapali się co i jak, uśmiercili krnąbrnego króla na dobre i skazali na piekielne męki, co wiedzą wszyscy, którzy w szkole uważali na lekcji polskiego.

Ale idea nieśmiertelności przetrwała. Do gro-na jej wyznawców dołącza coraz więcej bardzo poważnych naukowców.

Ograniczona przydatność

Czy w ogóle jest o co kruszyć kopie? Wedle żydowskiej mitologii przeciętna długość życia pierwszych 10 pokoleń ludzkich opisanych w Biblii wynosi 912 lat. Najdłużej żył Matuzalem – 969 lat – i to jego imieniem nazywa się dziś wszystkich długowiecznych.

Sęk w tym, że owa dzisiejsza „długowieczność” to zaledwie marne sto, sto kilkanaście lat. Wiele się zmieniło od czasów biblijnego Adama. A wszystko to wina starości. Starzenie się to, mówiąc najprościej, powolne zużywanie się naszego ciała. Gdyby tak wyeliminować tę niewygodną przypadłość, otworzyłaby się przed nami szansa na wieczną młodość. Bylibyśmy niczym morskie stworzonka zwane jeźwocami – najstarsze znane osobniki mają po 200 lat i nie wykazują niemal żadnych oznak starości. Są rześkie, pełne wigoru i wciąż mogą się rozmnażać. Jak długo są w stanie żyć? Naukowcy przebakują coś o nieskończoności... Pod warunkiem, rzecz jasna, że nie jeźwoców wcześniej nie zeżre.

Śmiertelność człowieka związana jest z kilkoma dość niedoskonałymi mechanizmami w naszych organizmach. To biologiczne bomby z opóźnionym zapłonem, które mają nam uniemożliwić zbyt długie życie.

Chciałbyś żyć wiecznie? Witaj w klubie! Przed tobą – poza paroma mitycznymi postaciami – znalazło się w nim ostatnio kilku poważnych naukowców.

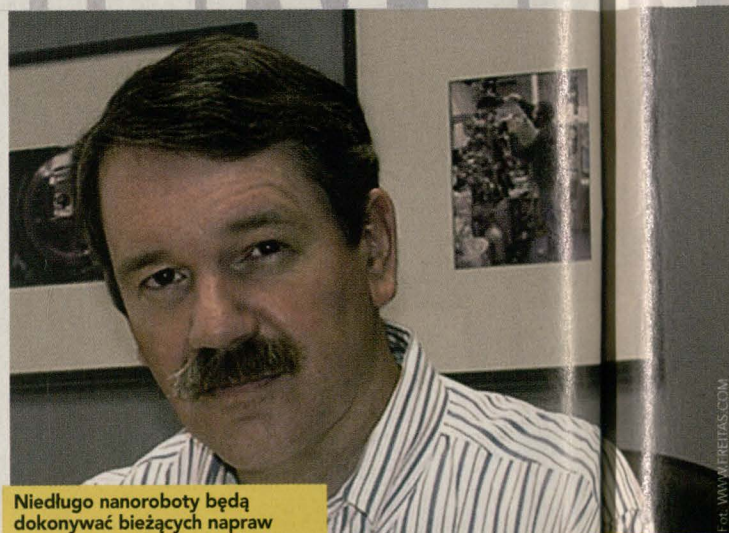
Twierdzą, że znaleźli sposób na nieśmiertelność

– Jeśli spojrzymy na człowieka jak na skomplikowany mechanizm, to prędzej czy później znajdziemy sposób na naprawę tych niedoróbek – uważa Amerykanin Audrey de Grey, człowiek, którego we współczesnym świecie nauki uważa się za „proroka nieśmiertelności”.

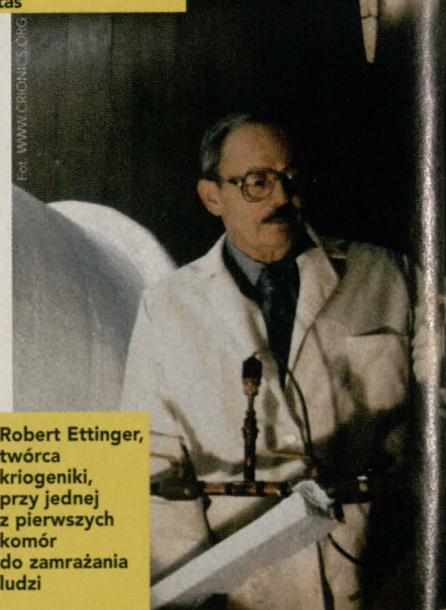
Etapy nieśmiertelności

De Grey to fenomen. Nie skończył wyższych studiów – z wykształcenia jest technikiem informatyki. Jednak kiedy 20 lat temu poznał swą (o 20 lat starszą) żonę, która jest biologiem, postanowił zrealizować marzenie o nieśmiertelności. Na własną rękę zaczął studiować biologię. Mimo braku kierunkowego wykształcenia osiągnął takie rezultaty, że jego rozprawy drukują najbardziej prestiżowe pisma naukowe. Zyskał uznanie w naukowym świecie, gdzie jego „hyż nieśmiertelności” uważany jest za element barwnego folkloru.

Mimo takiego nastawienia otoczenia de Grey traktuje sprawę wiecznego życia śmiertelnie poważnie. Ma doskonały talent organizacyjny i dużą charyzmę. Dzięki temu już drugi raz organizuje międzynarodową konferencję na temat starzenia się, na którą udaje mu się ściągnąć luminary świata nauki. Chce powołać Instytut



Niedługo nanoroboty będą dokonywać bieżących napraw naszego organizmu – uważa Robert A. Freitas



Robert Ettinger, twórca kriogeniki, przy jednej z pierwszych komór do zamrażania ludzi



Ray Kurzweil uważa, że aby żyć wiecznie, wystarczy żyć dostatecznie długo. By doczekać czasów, gdy cuda będą możliwe, tylko 250 suplementów dziennie



Audrey de Grey (na zdjęciu z żoną) nazywany jest „prorokiem nieśmiertelności”. Uważa, że już dzisiejsi 60-latkowie mają szansę żyć po tysiąc lat

Biomedycznej Geriatrii, którego głównym celem będzie praca nad opanowaniem starzenia się i śmierci. Jak do tej pory udało mu się tym pomysłem zarazić między innymi kilku fundatorów słynnej X Prize (wartej 10 milionów dolarów nagrody dla twórców pierwszego prywatnego załogowego statku, który poleciał w kosmos).

Sam też nie próżnuje. Sformułował zasadę, która ma nam pomóc osiągnąć życie wieczne. Nazwał ją SENS (to skrót od Strategies for Engineered Negligible Senescence – Strategie Inżynierskiego Opóźniania Starzenia).

– Zastosowanie mojej strategii na organizmie myszy będzie możliwe w ciągu 10 lat – twierdzi. – Przeniesienie tych odkryć na człowieka zajmie następnych 10 lat. Uważam, że po tysiąc lat będą mogli żyć już dzisiejsi 60-latkowie – zapewnia.

Co trzeba w tym celu zrobić? – Jest siedem przyczyn starzenia się – mówi de Grey. – Wystarczy im zapobiec. Po pierwsze, należy zastosować terapię komórkami macierzystymi, by móc odbudowywać tkanki, które psują nam się w czasie życia. Takimi trudno regenerującymi się organami są na przykład mózg i serce. Badania nad komórkami macierzystymi są dziś na etapie bardzo obiecujących eksperymentów. Po drugie, należy opanować telomerazę w naszych komórkach. W latach 30. XX wieku genetycy odkryli, że chromosomy (czyli takie „wieszaki na geny” w komórkach naszego ciała) mają na swoich końcach dziwne struktury zapewniające im trwałość; bez nich sklejają się ze sobą, rozwarstwiają i rozpadają. Twory te, przyrównywane często do metalowych skuwek na końcach sznurowadeł, nazwano telomerami (z greckiego: telos – koniec – i meros – część). Na początku uważano, że telomery nie podlegają żadnym zmianom. Z czasem okazało się, że ulegają na przemian wydłużeniu i skróceniu: skracają się podczas podziału komórki, a po podziale wydłużają przez przyłączenie dodatkowej porcji budujących je cegiełek zwanych jednostkami telomerowymi. Ucnieni wysnuli wniosek, że musi to być efekt działania nieznanego enzymu. W 1984 roku ich przypuszczenia się potwierdziły – nowo odkryty enzym nazwano telomerazą.

W zdrowych komórkach telomeraza wytwarzana jest tylko w okresie życia płodowego. Z chwilą narodzin geny sterujące jej produkcją są wyłączane. Pewne mutacje mogą jednak sprawić, że telomeraza syntetyzowana jest cały czas. Komórki, w których to nastąpiło, dzielą się bezustannie i stają się nieśmiertelne – to komórki nowotworowe. Pozostałe komórki naszego ciała mogą podzielić się najwyżej 70 razy. Każdemu podziałowi towarzyszy nieznaczne skrócenie się telomerów. Powyżej

życie wieczne

Jerry Lemler
– prezes jednej
z najsłynniejszych
klinik zamrażania
– Alcoru
– demonstruje
komory
do przechowywania ciał
w ciekłym azocie



kach pewnie kilkuset ludzi, a blisko tysiąc dokonało opłat i czeka, by przywitać śmierć chłodnym uśmiechem.

Pomysł takiej drogi do nieśmiertelności po raz pierwszy przedstawił Amerykanin Robert Ettinger. 43 lata temu napisał książkę „Perspektywy nieśmiertelności”. Już wtedy był przekonany, że życie wieczne leży w zasięgu ręki. Przełom ma nastąpić w ciągu najbliższych 50 lat. Większość żyjących współcześnie ludzi nie zdąży z niego skorzystać. Ettinger opracował technologię zamrażania, która pozwala przetrwać do czasu cudów w medycynie.

Dzisiaj działa – głównie w USA – kilka „klinic zamrażania”. Jedną z najbardziej znanych jest amerykański Alcor i jego Fundacja Reanimacji, która została założona w Lichtensteinie. Dlaczego akurat tam? Bo wszędzie indziej na świecie prawo zabrania posiadania czegośkolwiek przez zmarłych. Tu zaś możesz zdeponować wartościowe dobra z myślą o zmartwychwstaniu.

Pomosty i liany

Większość naukowców odżegnuje się od pomysłów krioników, uważając je za szarlatanerię. Badacze nieśmiertelności skupiają się raczej na doczesności. Do tego obozu należy między innymi Ray Kurzweil.

To wizjoner, wynalazca, przedsiębiorca i naukowiec. Jest laureatem jednej z najbardziej prestiżowych na świecie nagród za wynalazki – Lemelson-MIT Prize – i amerykańskiego Narodowego Medalu Technologii. Teraz postanowił wziąć się do przedłużania ludzkiego życia.

– To ile zamierza pan żyć? 120–180 lat? – pytał go dziennikarz pisma „New Scientist”. – Prawdę mówiąc – odrzekł na to Kurzweil – nie zamierzam w ogóle umierać.

Swoją drogą do nieśmiertelności opisał w książce „Fantastic Voyage: Live Long Enough to Live Forever”, którą wydał niedawno razem z profesorem Uniwersytetu Kolorado, jednym z największych na świecie ekspertów od długowieczności Terry Grossmanem.

Proponowaną przez siebie metodę nazwali techniką pomostów. Przypomina ona sposób, w jaki Tarzan wędrował przez dżunglę, przerywając się z liany na lianę.

– Wiemy, co sprawia, że się starzejemy – mówi Kurzweil. – Musimy pożyć jeszcze ze 20 lat, by doczekać czasów, w których wydłużenie naszego życia stanie się możliwe.

Pierwszym „pomostem” – czy też lianą, której należy się uchwycić, by przetrwać – jest odpowiednia dieta. Kurzweil odkrył to, gdy blisko

20 lat temu stwierdzono u niego cukrzycę typu II. Była to wyjątkowo lekooporna postać choroby. Badacz wydał jej walkę za pomocą niskokalorycznej diety. Udało się. Dzisiaj stosuje odżywianie, które ma mu zapewnić młodość ciała i umysłu. Wiąże się to z przyjmowaniem około 250 suplementów dziennie, kropli i lewatyw oraz z całkowitym wyrzeczeniem się wszelkich używek (Zrezygnować z porannej kawy? Życie jest na to za krótkie!). Szczegółowy opis „kuracji na długowieczność” znajduje się w jego książce.

Stosowanie się do niej pozwoli nam dostać się do następnego „pomostu”. Będzie nim – jak przewiduje Kurzweil – biotechnologia. Niebawem opanujemy terapię genową i tę z pomocą komórek macierzystych. To wyeliminuje większość chorób i da nam szansę dożyć do ery nanotechnologii.

To się opłaca?

Specjalista w tej dziedzinie Robert A. Freitas jr wierzy, że niedługo mikroskopijne, inteligentne roboty będą wprowadzane do naszego organizmu. Będą zajmować się jego naprawami, dostarczaniem leków, czyszczeniem naczyń krwionośnych ze złogów cholesterolu.

Z czasem zaś pojawi się technologia, dzięki której cały umysł człowieka da się „przebrać” na nowe nośniki informacji. Dzięki nim będziemy mogli przenosić się do kolejnych „wcieleń” – marzy Marvin Minsky, słynny badacz zajmujący się problemami sztucznej inteligencji – i żyć na wieki wieków.

Chciałoby się na to rzec: amen. Choć nauka nigdy nie była tak blisko urzeczywistnienia ludzkich snów o nieśmiertelności, wspólną cechą marzycieli – poprzedników de Greya, Kurzweila czy Grossmana – jest to, że wszyscy nie żyją.

– Nieśmiertelność z jakiegoś powodu naturze się nie opłaca – argumentują ich krytycy. – Gdyby było inaczej, ewolucja już dawno skorzystałaby z takiej możliwości. Ale nigdy tego nie robi. Dlaczego? Bo byłoby to zawiązanie sobie pętli na szyję.

Gdybyśmy żyli bez końca, trzeba by coś zrobić z kontrolą urodzin. Przecież ludzi nie mogłoby przybywać w nieskończoność (no, chyba że wynieśliśmy się w kosmos).

Istotą ewolucji jest ruch, reprodukcja, wymiana genów, tworzenie się coraz to nowych ich kombinacji. Bez tego stanęłyby w miejscu. Mając do wyboru reprodukcję lub nieśmiertelność, natura zawsze wybierze to pierwsze. Chyba że jakoś ją przechrystymy. Pozostaje trzymać kciuki. Miejmy nadzieję, że to cwanieństwo skończy się dla nas lepiej niż dla biednego Syzyfa.

OLGA WOŹNIAK

Kodak

Ciesz się chwilą i podziel się nią z najbliższymi

Robisz zdjęcia aparatem cyfrowym? Nie ukrywaj ich w swoim komputerze.

Uzyskanie odbitek na papierze fotograficznym jest niezwykle łatwe. Zanieś kartę pamięci lub płytę CD z nagranyimi plikami do laboratorium Kodak Express. Za godzinę zdjęcia będą gotowe – byś mógł dzielić się nimi z rodziną i przyjaciółmi.



Kodak EXPRESS

Dowiedz się więcej na www.kodak.pl

PRO MEN

PŁODNOŚĆ / WITALNOŚĆ

PROMEN NA RATUNEK MĘŻCZYZNOM

Współcześni mężczyźni żyją w ciężkich i niezdrowych czasach. Zatrucie środowiska, stres, spędzanie wielu godzin w pracy, w samochodzie i przy komputerze oraz nieprawidłowa dieta powodują, że mężczyźni są coraz częściej zmęczeni, wyczerpani, pozbawieni witalności i energii. Najnowsze badania naukowe wykazują, że na skutek zanieczyszczenia środowiska współcześni mężczyźni narażeni są także na niepłodność.

MĘSKIE CHOROBY

Szkodliwy wpływ środowiska i trybu życia na organizm mężczyzny to nie tylko podwyższone ryzyko chorób krążenia. Coraz częściej mężczyźni czują się wypaleni, przemęczeni, pozbawieni witalności i energii. Ostatnie badania naukowe wykazują, że na skutek zanieczyszczenia środowiska współcześni mężczyźni narażeni są także na niepłodność.

SUPLEMENT DLA MĘŻCZYZN

Tymofarm, polska firma farmaceutyczna, przygotowała PROMEN – nowoczesny preparat suplementacyjny o składzie dostosowanym do specyfiki męskiego organizmu i trybu życia. PROMEN uzupełnia niedobory witamin i mikroelementów, stymulujących męską energię, witalność i płodność.

TRYSKAJ ZDROWIEM

PROMEN zalecany jest szczególnie dla mężczyzn przepracowanych, przemęczonych, prowadzących wyczerpujący tryb życia, aktywnych seksualnie. Konieczny w stanach przewlekłego zmęczenia i stresu. PROMEN jest niezbędnym elementem diety dla przyszłych ojców.

MĘSKIE PIERWIASTKI

Działanie PROMENU jest sumą działań jego poszczególnych składników, które zawarte są w specjalnej, dwufazowej formule.

PROMEN – działanie składników	FAZA I			FAZA II	
	Żeń-szeń syberyjski	WIT. B 12	CYNK	OMEGA-3	SELEN WIT. E
płodność i potencja	+	+	+	+	+
zapobieganie wypadaniu włosów			+	+	
dobra forma fizyczna	+	+		+	
detoksykacja organizmu			+	+	+
energia i witalność	+	+			
sprawność intelektualna, odporność na stres	+	+	+	+	

Jedno opakowanie to 6-tygodniowa kuracja.

www.promen.pl

Do nabycia w dobrych aptekach oraz sklepie internetowym
www.tymofarm.pl/sklep

TYMOFARM
(0 22) 646 02 38



Hotel Rezydent
Sopot

Gorący lipiec w gorących cenach

Pokój 2-osobowy 460 PLN / doba

Pokój 1-osobowy 380 PLN / doba

Oferta dotyczy pobytów obejmujących min. 3 noclegi.
W cenę wliczony jest nocleg, śniadanie, obiadokolacja*
Promocja ważna do 30.06.2005

*Z oferty wyłączone są napoje

Szczegóły oferty: www.HotelRezydent.com.pl

Business Centre
Club

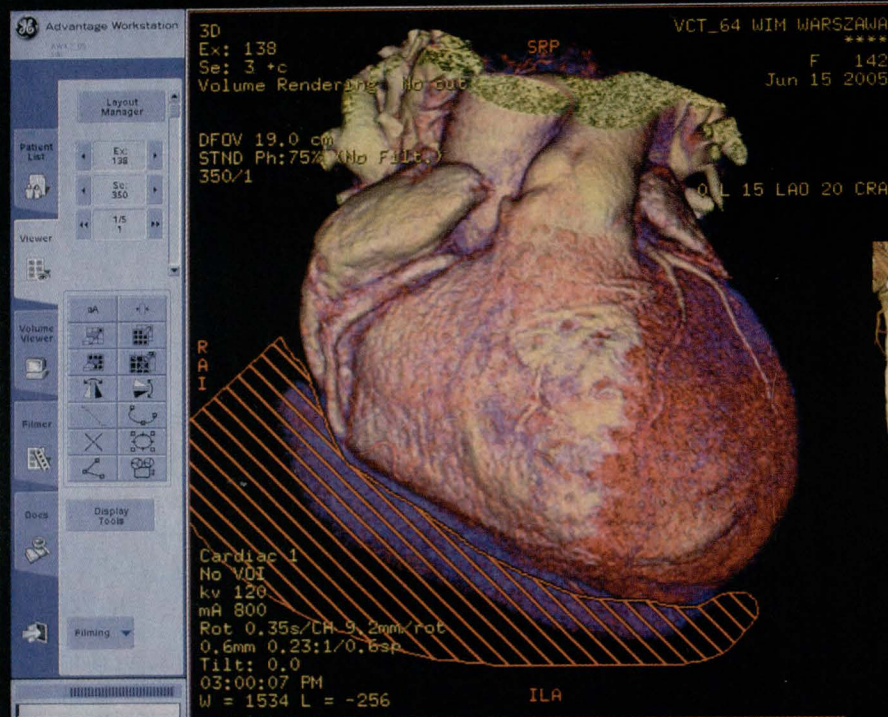
Prestige Hotels
MEDAL EUROPEJSKI

Plac Konstytucji 3 Maja 3,
81-704 Sopot
tel.: + 48 58 55 55 800,
fax: + 48 58 55 55 801
rezerwacja@HotelRezydent.com.pl

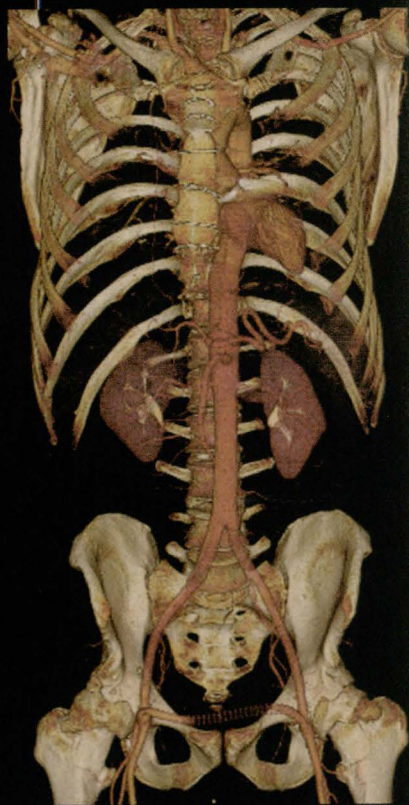
Pomysł o wakacjach
już dziś!!!

CO MASZ W ŚRODKU?

To obraz serca pacjentki stworzony na podstawie trwającego pięć sekund badania. Czerwona płaszczyzna to linia wirtualnego cięcia – radiolog jednym ruchem może odsłonić struktury leżące wewnątrz serca.



Na podstawie gęstości tkanek oprogramowanie tomografu rozpoznaje różne struktury – kilkoma kliknięciami myszy można pozostawić tylko kości, naczynia krwionośne czy nerki, ukrywając całą resztę.



le może trwać stworzenie trójwymiarowego obrazu całego ciała, każdej żyły czy najdrobniejszej kosteczki? Najnowocześniejszy w Polsce tomograf komputerowy potrzebuje na to od 6 do 10 sekund. Tomografia to następca zdjęć rentgenowskich – maszyna, wykorzystując promieniowanie X, tworzy obraz wnętrza ciała. Jednak zamiast po prostu prześwietlać w jednej płaszczyźnie, głowica tomografu wiruje wokół ciała. Dzięki temu powstaje trójwymiarowy obraz, który lekarz może obrócić i zajrzeć w dowolne miejsce ciała – do serca, wnętrza płuc czy miednicy. Tomograf LightSpeed VCT firmy GE, który od kilku dni działa w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie, to pierwsze w Polsce urządzenie, które korzysta z 64-kanalowego detektora. Dzięki temu jest w stanie zobrazować serce w czasie zaledwie pięciu sekund – dwa razy szybciej niż podobne urządzenia. To dla kardiologa równie ważne jak dla fotografa czas otwarcia migawki – dzięki temu można zrobić ostry, nieporuszony obraz pracującego serca. Nowoczesny tomograf komputerowy może zupełnie zmienić sposób pracy

lekarza. Gdy helikopter przywozi ciężko rannego w wypadku człowieka, jedną z pierwszych czynności jest zbadanie go tomografem. W ciągu kilkunastu sekund lekarz otrzymuje pełną informację o wszelkich obrażeniach – pęknięciu śledziony, krwawieniu wewnątrz czaszki czy złamaniu miednicy.



Wewnątrz obręczy tomografu znajduje się głowica emitująca promienie rentgena i ich detektor. Oba elementy wirują wokół pacjenta, tworząc trójwymiarowy obraz ciała.

Ruchoma platforma przesuwa pacjenta względem głowicy, pozwalając na skanowanie całego ciała.

UNIwersytet Warszawski WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA
WIEDZA UNIwersYTECKA > UMIEJĘTNOŚCI PRAKTYCZNE

STUDIA:

- **jednolite magisterskie dzienne** wyniki egzaminu maturalnego (tzw. "nowa matura")
- **jednolite magisterskie wieczorowe** kolejność zgłoszeń
- **licencjackie - wieczorowe i zaoczne** kolejność zgłoszeń
- **magisterskie uzupełniające** test lub rozmowa kwalifikacyjna
- **podyplomowe** kolejność zgłoszeń
- **doktoranckie** rozmowa kwalifikacyjna

U NAS ZDOBEDZIESZ WIEDZĘ W ZAKRESIE:

- zarządzania przedsiębiorstwem
- marketingu
- rachunkowości i finansów
- bankowości, ubezpieczeń i rynków kapitałowych
- zarządzania potencjałem społecznym
- zarządzania międzynarodowego
- zarządzania publicznego
- e-biznesu

WYKORZYSTAJ SZANSĘ! ZDOBĄDZ DYPLOM PRESTIŻOWEJ UCZELNI!

tel.: 22/ 55 34 026, 55 34 190
e-mail: info@mail.wz.uw.edu.pl
ul. Szturmowa 1/3, Warszawa

www.wz.uw.edu.pl

PROWADZ ROZMÓWKI! W 11 JĘZYKACH!

Nowoczesne i funkcjonalne Rozmówki opatrzone obszernym słowniczkiem zawierającym aż 5000 słów!

Larousse – specjalista w dziedzinie nauczania języków – proponuje podręczniki proste, wygodne w użyciu i praktyczne Rozmówki niezbędne:

- podczas podróży
- w hotelu
- w restauracji
- u lekarza
- w kafejce internetowej
- ...i w wielu innych sytuacjach!

Zawierają suplement gramatyczny i listę niezbędnych adresów.

LAROUSSE

TYLKO 13,90 PLN!
www.larousse.pl



fol. Antoine Baralthe/Inside/East News

REBIS

HISTORIA PIĘKNA UMBERTO ECO

Książka ilustruje, w jaki sposób pojmowano piękno na przestrzeni dziejów. Na podstawie tekstów filozofów, uczonych, pisarzy, mistyków i teologów oraz świadectw artystów można się także zorientować w jaki sposób piękno odczuwał zwykły człowiek. Czytelnik, sięgając po tę książkę, przeżyje pasjonującą przygodę estetyczną i intelektualną.

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
skr. poczt. 107, 60-959 Poznań 2, tel. 860 48 72, faks 867 37 74, e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

SAMSUNG

PROUD PRESENTER

torino 2006

www.sztafetaolimpijska.pl

DOM & WNĘTRZE
już w sprzedaży



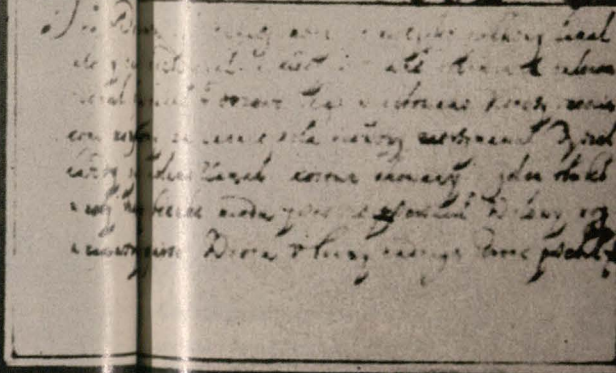
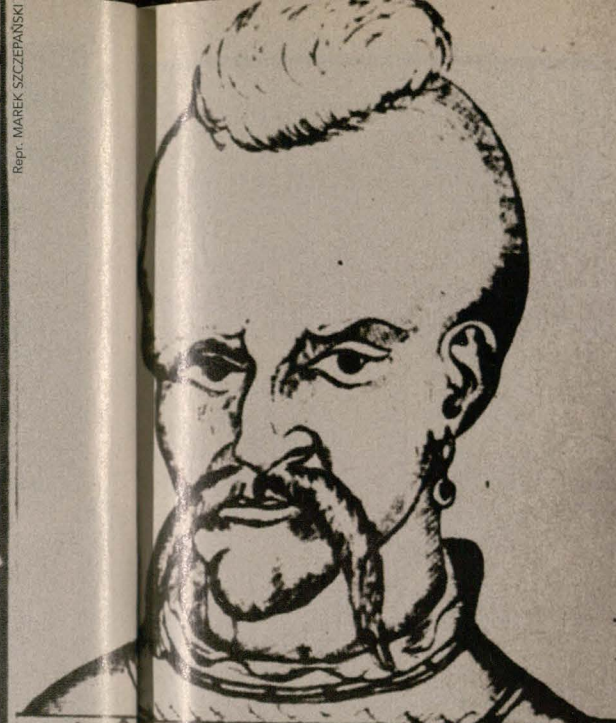
Co

Repr. MAREK SZCZEPANSKI

Przed
wybraniem
na króla Polski
słynącego
z okrucieństwem
cara Iwana
Groźnego
uratowało nas
weto Turków

Przed wyborami
parlamentarnymi
i prezydenckimi w Polsce
pojawia się dziwni
kandydaci wyciągnięci
niczym króliki
z kapelusza. Obiecywać
będą dobrobyt,
sprawiedliwość, pracę,
mocarstwowość i wiele
innych atrakcji.
Polska ma na tym polu
sporo interesujących
doświadczeń. W końcu
od wieków władza kusi
szaleńców

JERZY BESALA



Iwan Podkowa
– jeden z kilku
samozwańczych
przywódców
w naszych
dziejach
– podając się
za brata
hospodara
moldawskiego,
zдобыл książeczkę
koronę, wkrótce
jednak stracił
głowę

Fiodor, syn Iwana Groźnego, choć niespełna rozumu,
był poważnym pretendentem do polskiego tronu

ПОБЕДИЛИ КНЯЗЬ ФЕОДОРЪ ИВАННОВИЧЪ



For: RUSSIAN HISTORICAL MUSEUM/THE ART ARCHIVE

For: COLLECTION VIOLETTE/ART NEWS

Kandydaci i wariaci



Dymitr I Samozwaniec i Marina Mniszchówna – Tristan i Izolda à la polonaise



Henryk Walezy – pierwszy polski władca obrany w wolnej elekcji. Nie był to jednak najlepszy wybór, bo król po czterech miesiącach uciekł do rodzinnej Francji

Maksymilian Habsburg podczas drugiej wolnej elekcji był faworytem części szlachty, ale Stefan Batory wcześniej dotarł na Wawel i to on został królem

mierć ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta w 1572 roku otworzyła epokę wolnych elekcji. Przedtem tron był dziedziczny w obrębie dynastii, jednakże za przyzwoleniem Sejmu i Senatu. Teraz szlachta postanowiła „mąż w męża” sama obierać sobie króla. Nie było ograniczeń co do pretendentów, więc obok poważnych pojawili się także dziwacznicy i śmieszni.

Kandydatury obce ścierały się z „piastowskimi”. Padły dostojne nazwiska magnatów znanych i szanowanych w Rzeczypospolitej. Ale wystawianie do tronu krajowych możliwych „taką zawiść w pozostałych obudziło, że potem, gdy każdy zaczął wymieniać nazwisko, powstało jakoby wielkie wojsko jakie z samych Piastów złożone” – pisał ze swadą świadek tych zdarzeń Świętosław Orzelski. „Piastów” przybywało do czasu, aż kasztelan santocki Piotr Opaliński wysunął kandydaturę kolejnego „Piasta” Wawrzyńca Słupeckiego.

GADUŁA, DESPOTA LUB IDIOTA

Słupecki okazał się skromnym sędzią z Bydgoszczy. Na dodatek znany był powszechnie pod przezwiskiem Bandura. To z kolei nazwa instrumentu muzycznego wywodzącego się z Ukrainy, podobnego do gitary i mandoliny. Możemy się domyślać, że przezwano go Bandurą, bo poczciwina „bandurzył”, czyli plótł trzy po trzy.

Zgłaszając kandydaturę Bandury Słupeckiego, Piotr Opaliński liczył na ośmieszenie idei wyboru króla

„Piasta”, czyli przypadkowego jegomościa ze stanu szlacheckiego. Sam Słupecki jednak musiał się zgodzić na kandydowanie, skoro zapisano go na liście elekcijnej – na co liczył? Może miał nadzieję na królowanie? W końcu w Polsce istniał wielki mit równości szlacheckiej. Gdy jednak nazwisko Słupeckiego i familijny przydomek w końcu odczytano, „wszyscy wybuchnęli ogromnym śmiechem i uciszyli się ledwie w godzinę. Tak Piast z Bandurą pomieszany w największą u wszystkich poszedł po niewierkę” – relacjonuje Orzelski. Polaków uratowało poczucie humoru, z którego od dawna słynęli. Słupecki Bandura jak nagle pojawił się w dziejach, tak raptownie znikł ze sceny politycznej. Ale nie zabrakło innych egzotycznych (czasem dosłownie) pretendentów.

Zaskakującym kandydatem na króla polskiego był chan tatarski Dewlet Girej, który przez posła tłumaczył, iż jego wojsko samo się żywi, więc nie będzie obciążeniem dla skarbu Rzeczypospolitej. Wobec straszliwych grabieży ordy na Kresach i chwywania ludności w jasyr była to niezwykle propozycja. W końcu monarchą polskim został wiotki Henryk Walezy, który uciekł po czterech miesiącach z Wawelu do Paryża na wieść o śmierci brata-króla i francuskiej koronie.

Na drugiej elekcji w 1575 roku jednym z poważnych kandydatów do korony polskiej obok cesarza Maksymiliana II Habsburga ponownie stał się wielki książę moskiewski i car Astrachania Iwan IV Groźny. Przedtem zabiegał o rękę Anny Jagiellonki, która omal nie zemdląła z przerażenia na wieść o „zalotach” psychopaty. Iwan

mordował bowiem własnoręcznie swych poddanych, odzierał ich ze skóry na placu Czerwonym, jeździł po nich saniami w Nowogrodzie Wielkim, rozłupywał czaszki okutą łagą. A potem się za nich modlił. Litwini jednak bardzo parli do wyboru wschodniego despoty, a przynajmniej jego ociężałego umyslowo syna Fiodora, chcąc mieć nade wszystko pokój na wschodnich granicach.

Dramatyczną sytuację związaną z kandydaturą Iwana Groźnego zakończyli Turcy, którzy zagrozili wojną po wyborze hosudara moskiewskiego na króla Polski. Do wyboru nie doszło, chyba szczęśliwie dla obu wielkich krajów.

RZEKOMY BRAT, RZEKOMY SYN

Na dawnych kresowych ziemiach polskich pojawiali się jeszcze bardziej niezwykli pretendenci do innych tronów. Jesienią 1576 roku stanął w Barze przed starostą potężny człowiek z sumiastym wąsem i podgolonym karkiem, z kolczykiem w uchu – Iwan Podkowa. Podał się za Wołoszyna, brata hospodara moldawskiego Iwoni, po czym z Kozakami poszedł na Jassy. Stolicę książęcą zdobył i koronował się na nowego hospodara Jana IV Wodę.

Jego posunięcia naruszyły jednak poważnie pokój z supermocarstwem tureckim, gdyż nieszczęsną Moldawię była raz lennem polskim, raz tureckim – terytorium nieustannych starć pomiędzy Rzeczypospolitą a imperium otomańskim. Król Stefan Batory kazał mu się stawić do Warszawy. Iwan był niezwykle silny, bitny i dobroliwy, ale przy tym naiwny i do Warszawy na sejm przyjechał. Batory kazał go uwięzić i ściąć. Iwana Podkowę „wszyscy niemal ludzie żalowali” – zanotował arcybiskup Dymitr Solikowski. Łatwo wiemy, że pretendent do tronu moldawskiego stracił życie na ołtarzu polityki Batorego. Dla króla nie była to zbyt wysoka cena za zachowanie pokoju z Turcją.

Ale wszystkich przebił najsłynniejszy z samozwańców – Dymitr. Wiosną 1602 roku człowiek ten pojawił się na wielkiej scenie historii w Ostrogu księcia Konstantego Ostrońskiego jako tajemniczy mnich. Wkrótce do Krakowa dociera wieść, że u Ostrońskiego mnich podaje się za cudownie ocalałego syna Iwana Groźnego.

Wspomniany już car Iwan Groźny miał trzech synów. Najstarszego z nich zabił w przyпадzie szale. Drugi, ekskandydat do tronu polskiego Fiodor, był niespełna rozumu, ale to on po śmierci ojca w 1584 roku zasiadł na rosyjskim tronie. Faktyczną władzę sprawował jednak w imieniu szwagra książę Borys Godunow. Jego pozycji mógł zagrozić tylko najmłodszy z carewiczów Dymitr. Nic dziwnego, że chłopiec wkrótce zmarł w niejasnych okolicznościach podczas zabawy na dworze Godunowa w Ugliczu.

Na wieść o tym, że carewicz pojawił się w jego włościach, książę kazał na wszelki wypadek zrzucić go ze schodów. Urażony mnich udał się do ośrodka arianizmu w Hoszczy oraz do Kozaków. Namawiał ich do wyprawy na Kreml.

NASZE PIĘĆ MINUT W MOSKWIE

Dymitr, domniemany syn Iwana IV, rozbudził polskie marzenia o Wschodzie. Mimo powszechnych podejrzeń co do jego pochodzenia król Zygmunt III Waza przyjął go w Krakowie. Wojewoda Jerzy Mniszech przyrzekł zakochanemu „carewiczowi” rękę córki Maryny. Nuncjusz papieski Klaudiusz Rangoni chwalił Dymitra za „szlachetność” postawy. Kandydat do wyprawy na Moskwę był wymarzony.

Kim był ten, który odwracał kartę polsko-moskiewskich dziejów? Może psychotykiem, który uwierzył w to, że jest prawdziwym Dymitrem? Świadczenia mówią jednak o jego

Szwedzki król Karol XV zgodził się kandydować na władcę przyszłej niepodległej Rzeczypospolitej, choć nie był przekonany, czy „Polska warta jest mszy”



Fot. PRESS/STUDIO BILDER



Kandydat Wielkiej Emigracji, książę Napoleon Hieronim, przez rodaków zwany był Plon-Plonem. Zdaniem naszego historyka dobrze do niego pasowało określenie „świszczypala”

odporności psychicznej i równowadze emocjonalnej. Jeśli był paranoikiem z urojeniami, to krył to w mistrzowski sposób. Rozpoznawało Dymitra jako prawdziwego syna Iwana IV kilka osób, między innymi po krótszej ręce i wielkiej brodawce na nosie pod prawym okiem. Czyniły to jednak osoby równie podejrzan. Pozostają więc właściwie trzy wersje: albo rzeczywiście ocalał w Ugliczu, albo ktoś wmówił mu, że jest Dymitrem, albo był genialnym aktorem.

Najprawdopodobniej w rzeczywistości nazywał się Jurij Otriepiew i był synem bojara Bogdana z Galicza. Do odegrania wielkiej roli przysposobił bystrego młodzieńca ród Romanowów konkurujący z Godunowem o czapkę Monomacha po wygaśnięciu dynastii Rurykowiczów. Dla zmylenia śladów skierowali Jurija do klasztoru, gdzie przyjął imię Grzegorz. Stał się zapewne zagrożony przez siepaczy Godunowa uciekał w mroźny luty 1602 roku z klasztoru w Moskwie do polskiego Kijowa i Ostroga. Czy już wówczas wierzył, że jest Dymitrem? Bo jeśli przez tak długi czas odgrywał tylko spreparowaną rolę, to zasługuje na miano wybitnego aktora. Na Kremlu zapowiadał się na świetnego władcę, skończył jednak marnie, zastrzelony w maju 1606 roku, ponoć spalony i wystrzelony z armaty na zachód, skąd przybył.

Jego żona Maryna Mniszchówna, „której się bardzo chciało carować”, była jeszcze bardziej bezczelna. W miejsce zabitego męża uznała kolejnego kandydata na cara Dymitra II Samozwańca, zwanego już jawnie Szalbierzem. „Do pierwszego niczym oprócz tego, że człowiek,

niepodobny” – zauważył hetman Stanisław Żółkiewski. Samozwaniec II okazał się znacznie głupszy i brutalniejszy niż inteligentny skądinąd Dymitr I – został zasieczony w sianach przez swoich. Carycę Marynę Rosjanie utopili w przerębli, jej czteroletnie dziecko, syna Szalbierza, powiesili.

KANDYDACY WIRTUALNI

Rozbiorowa Polska także marzyła o królu jako zwomiku przyszłej niepodległej Rzeczypospolitej. Kandydatem Wielkiej Emigracji był kuzyn cesarza Napoleona III książę Napoleon Hieronim – awanturnik, kobieciarz i mitoman zwany Plon-Plonem.

Próbowano Plon-Plona wnieść w Czartoryskich. Sam książę Adam miał w pewnym momencie stwierdzić: „Jeżeli książę Napoleon zamysła istotnie o koronie, to byłoby niedorzecznością i głupstwem temu się opierać”.

W sukurs przyszli tym razem Anglicy, którzy skutecznie storpedowali kandydaturę Francuza, oferując nieistniejącej Polsce na króla swego księcia Cambridge, wnuka króla Jerzego III. Ba, nawet w Szwecji proponowano koronę wawelską Karolowi XV. Zaskoczony Karol bąknął coś o swym luteranizmie. „Polska warta jest

Paul Deschanel, niezrównoważony prezydent Francji



mszy” – odrzekł na to z dumą polski emigracyjny dyplomata.

Plon-Plon nie rezygnował: z polskimi emigrantami snuł wielkie plany przewiezienia na Litwę i w rejon Kaukazu broni i ochotników przez Bałtyk i Morze Czarne, co doprowadziłoby do kolejnych wojen z Rosją. Ponieważ udało mu się rozniecić powstanie na Litwie, polscy powstańcy styczniowi uwierzyli w pomoc Francji i bliskie nadejście nowego króla, potomka

Czy dzięki wielowiekowym doświadczeniom uporamy się i tym razem z dziwnymi kandydatami na prezydenta?

Victoria Woodhull, prostytutka, broker i kandydatka na prezydenta USA



wielkiego Napoleona. Mimo że sam kandydat był daleko, bujając w alkoholowych chmurach.

W II Rzeczypospolitej szaleńcy i awanturnicy raczej nie mieli szans na zaistnienie na scenie politycznej. Wybory prezydenta nie były bowiem bezpośrednie, lecz dokonywane przez Zgromadzenie Narodowe. Blokowało to jawnych wariatów i beczelnych straceńców, gdyż kandydatów zgłaszały partie, które dbały o właściwą selekcję.

Gorzej było z gładzącymi niemilosiermię postami, których rozwścieczony marszałek Piłsudski nazywał posłinis fajdanitis. Ich umiejętności umysłowe oceniał następująco: „Posłowie dochodzą do mniemania, że jeżeli brzuch go zaboli i jest z tego powodu w złym humorze, to jest to najważniejszy wypadek dla całego państwa. A gdy się pan taki zafajda, to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę, a jeżeli przy tym zdarzy

mu się wypadek, że zabzdzi, to jest to już prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom”.

PREZYDENT W SĄDZAWCE

Polska wcale nie była jednak wyjątkiem w pojawianiu się kandydatów „z innego wymiaru”. Dziwnych pretendentów świat zna wielu. W 1872 roku w Stanach Zjednoczonych Victoria Woodhull, prostytutka i broker, wystartowała w wyborach prezydenckich. W programie wyborczym domagała się wolnej miłości i orgazmu dla kobiet. Nie wygrała, ale otworzyła drogę feminizmowi.

We Francji w 1919 roku prezydentem został Paul Deschanel. Uchodził za normalnego wykwinutego pana umiającego wspaniale przemawiać i się pojedynkować. Po wyborze zaczął jednak zdradzać dziwne objawy: odrzucił w Menton tłumom podniesiony z ziemi bukiet kwiatów wraz z gestem całusa, a w maju 1920 roku wypadł z pociągu, z salonki, wyglądając przez okno. Dróżnik, napotkawszy postać w piżamie, która oznajmiła, że jest prezydentem Republiki, odparł: „A ja jestem Napoleonem Bonaparte”. Na wszelki wypadek zawiadomił jednak lekarza. Deschanel doszedł do siebie fizycznie, ale jego skoki na drzewo podczas przechadzki po ogrodzie i kąpiel w sadzawce o 6 rano sprawiły, że zmuszono go do dymisji.

CO DWIE GŁOWY TO NIE JEDNA

Obecnie na prezydenta może kandydować w Polsce każdy, kto zbierze odpowiednią liczbę głosów. W roku 1990 pojawił się pan z czarną teczką, nieobecnym wzrokiem, mówiący krótko i w mig rozwiązujący wszystkie obecne i przyszłe problemy Polski. Wrócił obecnie z nową chińską żoną i staje do wyborów.

W wyborach prezydenckich 1995 roku objawił się pan reklamujący wkładki do butów. Liczył na zamilowanie Polaków do „cudów”, ale się pomylił. Startował też znany kabarecista Jan Pietrzak, być może usiłując zdyskontować sukces wyborczy aktora Ronalda Reagana. Ale Reagan grał szlachetnych kowbojów, a nie kontestującego rzeczywistość estradowca. W obecnych wyborach pojawiają się też zapewne odpowiednicy Leszka Bubla usiłujący utorować sobie drogę do władzy „swojackim” piciem piwa, burdami w agencjach towarzyskich, a nade wszystko zwierzęcym antysemityzmem, na co podatna była – i zapewne jest nadal – jakaś część Polaków. Być może pojawi się też odpowiednik uczonego pułkownika z przeszłością w PZPR i Wojskowej Akademii Politycznej, tytułującego się profesorem – jak Tadeusz Koźluk z 1995 roku. W końcu zamilowanie wsi i małych miast do munduru też da się politycznie wykorzystać.

Boże, strzeż Polski! Nasz kraj nie ma wielkich doświadczeń z szaleńcami na tronach, choć nie brakło dziwnych kandydatów. Tacy elekti mogą nieźle namieszać w polityce, nim się zdesperowany lud połapie, na kogo głosował. Pozostaje wierzyć, że Polacy, wciąż uwodzeni przez demagogów, w najważniejszych momentach potrafią się od nich odciąć – odziedziczyli wszak po przodkach zbiorową mądrość.

JERZY BESALA

JESTEŚ UCZNIEM ^{lub} STUDENTEM?

Jedynie teraz możesz zamówić roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój” w wyjątkowej cenie – tylko 2,50 zł za egzemplarz.

CENA PRENUMERATY 132,50 zł

Oferta przeznaczona jest dla uczniów i studentów pod warunkiem przesłania faksem na numer (0-22) 584 22 32, e-mailem (prenumerata@przekroj.pl) lub listem na adres: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, ksero lub skanu ważnej legitymacji z dopiskiem „Prenumerata Przekrój”

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty

Zamów przez telefon: (0-54) 236 55 28; pn.-pt. w godz. 8-16.

Zamów przez e-mail: prenumerata@edipresse.pl

W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.

Zamów na pocztę: Wypełnij blankiet pocztowy, wpisując: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, Bank BISE 13 1370 1125 6505 2600 0000 0000, adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”). Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Zamów w banku:

Złóż zlecenie w banku na rachunek: Bank BISE 13 1370 1125 6505 2600 0000 0000 Na przelew należy wpisać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”) i numer rozpoczęcia prenumeraty. Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem. Jeżeli zamawiasz prenumeratę telefonicznie lub e-mailem, zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 3,50 zł.

Oferta ważna od 12 maja do 31 sierpnia



Oda do recenzenta

Szanowny Panie Recenzencie, pragnę zauważyć, że w Pańskiej recenzji [chodzi o recenzję z płyty Tomka Makowieckiego, o której pisaliśmy w „Przekroju” nr 24. Niektóre z tekstów piosenek z tej płyty wyprodukował Kuba Wandachowicz, lider zespołu Cool Kids Of Death – red.] pojawiła się bolesna nieścisłość. Z dwóch tekstów, które mi Pan Recenzent przypisuje (a które mają według Pana Recenzenta świadczyć o mojej lirycznej niemocy twórczej), tylko jeden jest mojego autorstwa. Tekstów na płycie T. Makowieckiego napisałem jedynie pięć, w tym ów nieszczęsny „Piątek wieczór”, który – przynajmniej – pod presją chorobliwej autocenzorskiej aktywności (wynikającej ze świadomości pisania dla Gwiazdy) zmienił się w swój własny mizerny cień. W tym punkcie przynajmniej się do winy. Inne moje teksty na tej płycie to: „Piosenka na nie”, „Stąd”,

„Pytania podstawowe” oraz „Proszę...”. Pozostałe teksty, z tego, co mi wiadomo, napisał sam T. Makowiecki. Proszę nie przenosić na mnie zasług ww. Artysty. Pozdrawiam serdecznie

K. WANDACHOWICZ

Za pomyłkę pokornie przepraszamy. Podziwiamy Pańską rewolucyjną giętkość i jak najszustbieli dialektyczne podejście do autocenzury oraz całosci przedsięwzięcia artystycznego, w którym wziął Pan udział. Serdecznie pozdrawiamy. Życzymy dalszych sukcesów na polu walki z establishmentem.

REDAKCJA

Zły „Przekrój”

Wraz z ostatnim numerem przestaliście być wiarygodni. Chodzi mi o recenzje płyt. Już wyjaśniam. Bodajże dwa numery wcześniej zamieściliście tajemniczą reklamę czegoś o nazwie „X&Y”. Nie wyjaśnialiście nic, dlatego też zgadywałem tylko, co to może być. Wymyśliłem, że to nowe czasopismo muzyczne. Gdy dostałem w ręce ostatni numer „Przekroju” [chodzi o nr 24 – red.] i ujrzałem zakładkę z napisem „X&Y”, ucieszyłem się, że zweryfikuje to moje zgadywanie. No i zweryfikowało. Okazało się, że to była reklama najnowszej płyty Coldplay o nazwie „X&Y” właśnie, a owa zakładka

pozwałała otworzyć „Przekrój” na stronie z recenzją wyżej wymienionej płyty. Dziwnym zbiegiem okoliczności była to recenzja bardzo pozytywna. Nie będę wnikał w poziom muzyczny płyty „X&Y” zespołu Coldplay, ale jak mam teraz wierzyć w wasze recenzje? Przecież to zwykła reklama. Oszustwo. Jeśli twórca recenzji, czyli Bartek Chaciński, nie wiedział o całej perfidnej akcji, to znaczy, że oszukano go tak samo jak wszystkich czytelników. Jeśli natomiast wiedział, znaczy to, że miał współudział w oszustwie. Najgorsze jest jednak to, że żadnej z waszych recenzji nie potraktuję już poważnie. Zawsze stanie mi przed oczami recenzja Coldplay podszyta zwykłą nachalną reklamą. To straszne! Jest mi po prostu przykro, ponieważ uznawałem wasze recenzje za wiarygodne. Szkoda. Z poważaniem

TOMASZ BŁASZCZUK
14.06.2005, WARSZAWA

Dziękujemy za czujność. Pragniemy poinformować, że reklamy płyty Coldplay pojawiły się w „Przekroju”, gdyż zgodziliśmy się objąć to wydawnictwo naszym patronatem medialnym. Zdecydowaliśmy się na to dopiero po przesłuchaniu płyty i powzięciu o niej nader pozytywnej opinii. O „X&Y” napisalibyśmy więc dobrze tak czy inaczej. Zachęcamy mimo wszystko do dalszej krytycznej lektury naszych recenzji.

REDAKCJA

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA,
TEL. 584 25 25,
FAXS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.plREDAKTOR NACZELNY:
Piotr NajszustZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek KowalczykDYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan ZochowscySEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca)ASYSTENTKA:
Anna RomotowskaKULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna SobolewskaKRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelinska, Grzegorz Indulski, Cezary Łazarewicz, Rafał Małajczak, Michał Matyja, Grzegorz Rzeckowski, Max Suski, Paweł WieczorekŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk, Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerozolima), Piotr Kowalczyk (Rzym)NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr StanisławskiROZRYWKA:
Marcin PieszczykPRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Małgorzata Łaska, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof ZakrzewskiPAN OD RYSUNKÓW:
Jacek ZiemińskiFOTOEDYCJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek SzczepańskiKOREKTA:
Tatiana Hardej, Sylwia RaczynskaARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika BokREDAKTOR TECHNICZNY:
Alan JaworOBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:
Jednostka Organizacyjna

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-22) 584 22 00,
FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew NapierałaWICEPREZES:
Ewa RedelDYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela BochenekDYREKTOR FINANSÓW:
Paweł SatkowskiPUBLIC RELATIONS:
Marcin FediszDYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-StadnikDZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektorDZIAŁ PRODUKCJI:
Danuta Kamińska – dyrektorPRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product ManagerBIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Małgorzata Skorupa

ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594

faks (0-22) 584 25 92

Druk:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN

PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE, PRODUKENT – M-REAL

SRODEK – GALERIE FINE, PRODUKENT – M-REAL

PRENUMERATA WYDAWNICZA:
zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki) tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16)

Dodatkowe informacje i reklamacje (Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska)

TEL. (0-22) 584 22 29 lub 584 22 30 (pn.-pt., godz. 9-17)

PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ:
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJUPRZEZ RUCH SA:
INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31, FAXS (0-22) 532 87 32NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNecie:
WWW.EXPORTIM.COM

FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONICH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

BĘDZIE BURZA

Tę burzę na szczęście co roku da się przewidzieć – zaczyna się z końcem czerwca i trwa kilka weekendów, ostatnio już prawie całe wakacje. Na szczęście to tylko burza gwiazd i pojawia się w związku z dniami jazzu w stolicy – Warsaw Summer Jazz Days. Festiwal otwiera się w tym roku wielkim darmowym muzycznym piknikiem w Królikarni – tu w roli głównej wystąpi formacja AZA z wybitnym saksofonistą Piaroahem Sandersem i świetnym perkusistą Willem Calhounem (Living Colour) w składzie. Czyli zaczyna się od prawdziwego trzęsienia ziemi. Ażamknij się w Sali Kongresowej koncertem niecierpliwie oczekiwanej gwiazdy numer jeden jazzowej wokalistyki CASSANDRY WILSON. Czyli wszystko się zgadza: napięcie będzie stopniowo rosło. Po drodze: Marcus Miller, Bobby McFerrin, Chick Corea i Nils Petter Molvaer. Czyli nie będzie to burza w szklance wody. (BACH)

Warsaw
Summer
Jazz
Days

A PIOTREK ?

DZWONIŁEM DO NIEGO, ALE POWIEDZIAŁ, ŻE NIE PRZYJDZIE. NIE MOŻE SIĘ POZBIERAĆ PO 02.04.05

WILHELM SASNAL



KATASTROFA BUDOWLANA

• • • • •
Czyli filmowe brakoróbstwo

Paramount, Universal, Warner ani żadne inne hollywoodzkie studio nie wyprodukowało tego filmu. Wyprodukowało go przedsiębiorstwo dewelopersko-budowlane, o czym z dumą donoszą napisy początkowe. I faktycznie, wygląda to dzieło, jakby sklecieli je budowlańcy, i to w dodatku ekipa z minionej (podobno) epoki nieustającego brakoróbstwa. Z wielu „obecnych” tu braków wymieńmy najważniejsze: brak scenariusza i brak reżyserii. Prosta z pozoru historyjka wielkiego przekrętu opowiedziana została tak, że nie sposób zrozumieć, kto kogo i w jaki sposób przekręca. Belko-

PODOBNO PIES JEST
NAJLEPSZYM
PRZYJACIELEM
CZŁOWIEKA. ALE CZY
CZŁOWIEK JEST
NAJLEPSZYM
PRZYJACIELEM PSA?!

PIESKI ŚWIAT

• • • • •
Oto film... rasistowski

Tu, gdzie mieszka Juan Villegas, niebo nie tylko skąpi kropki deszczu, ale w ogóle skąpi wszelkich łask. Na przykład łaski posiadania pracy. Dlatego po 20 latach wernego służenia na stacji benzynowej Juan zostaje wyrzucony – tyle że nie na bruk, ale prosto w pył argentyńskiej pampy.

Na próżno stara się odnaleźć w nowej rzeczywistości, sprzedając noże, do których sam wyrabia piękne rękojeści. Nie myślcie jednak, że „Bombon – El Perro” jest gorącym, interwencyjnym filmem społecznym o ludziach usuniętych na margines. Nawet jeśli pobrzmiwają tu takie akcenty, to bardzo delikatnie i nienatrętnie. To raczej opowiedziana jakby od niechcienia historyjka o przygodach zwyczajnego życia, bez tezy, bez sentymentów i bez moralu.

Przygoda Juana (w tej roli mechanik Juan Villegas) zaczyna się w momencie, gdy pod jego opiekę trafia ogromny biały pies, tytułowy Bombon. I już myślimy sobie, że przyjdzie nam słodko zasnąć na sentymentalnej, pouczającej opowieści o tym, jak człowiek i pies dzielą pieski los na pustej pampie oraz że ten ostatni jest najlepszym przyjacielem tego pierwszego, gdy okazuje się, że Bombon to czystej krwi argentyński dog. Rasowe, piękne zwierzę, warte kupę

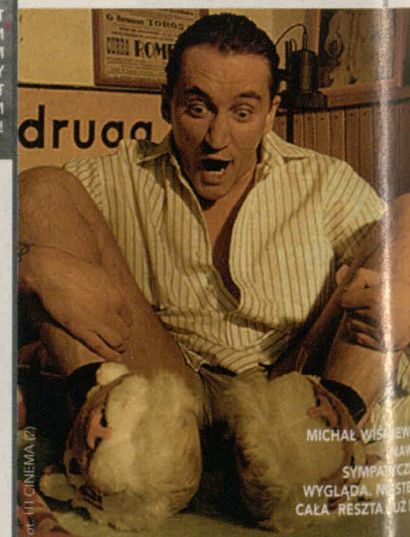
kasy, zdolne do polowań, wystaw, psich pojedynków. I nagle życie Juana rusza z kopyta, a wokół niego pojawiają się ludzie, którzy wiedzą, jak zarobić na psie, którzy potrafią zachwycić się wspaniałą psią szczęką albo zgrabną nogą.

I tylko Bombon, zupełnie nieświadomy własnej rangi, a już na pewno wartości, niechętnie poddaje się tresurze, upiększającym zabiegom i próbom wyswatania go z piękną suką. To właśnie wtedy, gdy dog zaprzecza wszystkim wyjątkowym cechom swojej wyjątkowej rasy, możemy wyraźnie zobaczyć, że rasa to obsesja ludzi, nie zwierząt. Film Sorina jest interesującym atlasem ludzi – począwszy od Juana, który, niestety, jest tylko pocziwym kundelkiem, po prawników i bankierów, rasowych jak cholera, posiadających jedyne w swoim rodzaju rodowody – długie wyciągi z konta. I „Bombon” opowiada właśnie o przygodzie kundla, który przypadkiem zaplątał się między rasowce.

„Bombon – El Perro” to kolejny (po „I twoją matkę też”, „Marii łaski pełnej” czy „Mieście Boga”) wart uwagi film z Ameryki Łacińskiej. Nowy Świat wyrósł w ostatnich latach na prawdziwego potentata winiarskiego i kinowego. Osobiście jednak wolę, żeby zalewały nas tamtejsze filmy, bo w przeciwieństwie do wina nie potrzebują żadnych polepszaczy.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„BOMBON – EL PERRO”, REŻ. CARLOS SORIN,
ARGENTYNA 2004, BEST FILM,
PREMIERA 24 CZERWCA



tliwie i z zerowym wyczuciem dramaturgii. Co do aktorstwa, to wcale nie zamierzam się znęcać nad odtwarzającym jedną z głównych ról Michałem Wiśniewskim. Bo tylko na początku próbuje coś grać, potem już wyłącznie jest i nawet sympatycznie wygląda. Nieporozumieniem natomiast okazało się obsadzenie w roli tytułowej lowelasa i drobnego oszusta – Zbigniewa Buczkowskiego, który przez sto minut nawija na jednej cinkarskiej nucie. I ja mam uwierzyć, że dla kogoś takiego traci głowę inteligentna i atrakcyjna dyrektorka banku (Małgorzata Pieczyńska)? Doprawdy, nawet męskie fantazje powinny mieć jakieś granice!

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„LAWSTORANT”,
REŻ. MIKOŁAJ HAMERSKI,
POLSKA 2005, ITI CINEMA,
PREMIERA 24 CZERWCA



PIOTR ADAMCZYK,
MANIERYCZNY W ROLI
CHOPINA TYM RAZEM
POKAZAŁ AKTORSKĄ
KLASĘ I TALENT

GALOPKA PRZEZ DZIEJE

• • • • •
Włoski film o papieżu kreuje łatwy mit

Aczy będzie można usiąść? – zaniepokoił się pewien internauta, po tym jak przeczytał informację, że ze względu na „szczególną rangę wydarzenia” sieć Multikino zrezygnowała z emitowania reklam i zwiastunów przed filmem „Karol – człowiek, który został Papieżem”. Spokojnie, usiąść można, bo jako film „Karol” żadnym wydarzeniem nie jest.

Obejmująca losy Karola Wojtyły od II wojny światowej aż po pontyfikat w 1978 roku opowieść siłą rzeczy skazana jest na powierzchowność – przede wszystkim w opisie polskiej historii (nie wykracza poza poziom szkolnych bryków, i to tych kiepskich!). Dodatkowo sypczy ją wyśmóg „uniwersalizmu”, wszak serial Giacomina Battiaty powstał z myślą o międzynarodowej publiczności, która nie rozoznaje się w niuansach polskich dziejów. Dlatego większość dialogów, zamiast popychać akcję i pogłębiać naszą wiedzę o bohaterach, informuje widzów who is who. Tudzież służy wykładaniu idei i poglądów.

Efektom takiego podejścia są oczywiście stereotypy, w które „Karol” obfituje: a to w portrecie pięknego Polaka katolika o czystym spojrzeniu, a to w obrazie demonicznych funkcjonariuszy zła Hansa Franka (Matt Craven) czy komunisty Juliana Kordka (Hristo Shopov), którymi można by straszyc niegrzeczne dzieci. Nie mówiąc o kobietach, które – jak zgrabnie ujmuje Hanka grana

przez Małgorzatę Belę – tylko „kibicują” męskim grom w wojny, sprawy, idee. I piłkę nożną. (Swoją drogą nie pojmuję, dlaczego do roli zakochanej w Karolu dziewczyny wybrano Belę właśnie, ma koszmarną dykcję, a jej głos da się porównać wyłącznie do pisku styropianu na szkale).

I tak „Karol” po wszystkich się gładko prześlizguje, niczego naprawdę nie dotykając – a już najmniej samego Karola Wojtyły. Wprawdzie Piotr Adamczyk – manieryczny w roli Chopina – tym razem zagrał powściągliwie i z klasą, ale jego bohater jest mało intrygujący. Wojtyła Battiaty to już od początku ukształtowana osoba, wypełniona wewnętrzną charyzmą i w gruncie rzeczy pozbawiona głębszych dylematów. Nie ma w nim żadnej wewnętrznej walki, żadnego konfliktu, żadnego wrodzenia na pokuszenie, dramatycznego wyboru, zmagania z samym sobą. Nie widać drogi, która doprowadziła go do kapłaństwa. Są za to obfite, wzniosłe cytaty z pism papieża. Być może na tym polega prawda powołania, ale na pewno nie prawda kina!

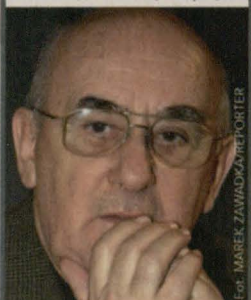
Nie mnie rozstrzygać, na ile opowieść Battiaty zgodna jest z faktami, na ile zaś kreuje losy papieża. Na pewno jednak podana przez niego wersja ucieszy poszukiwaczy łatwego mitu. Ale czy również poszukiwaczy prawdy?

MAŁGORZATA SADOWSKA

„KAROL – CZŁOWIEK, KTÓRY ZOSTAŁ
PAPIEŻEM”, REŻ. GIACOMO BATTIATO,
WŁOCHY/KANADA 2005, ITI CINEMA,
PREMIERA 17 CZERWCA

ZMARŁ HENRYK KLUBA

To był ten niższy „człowiek z szafą” ze słynnej etiudy Romana Polańskiego „Dwaj ludzie z szafą”. Henryk Kluba zaczynał jako aktor, chętnie występując



Fot. MAREK ZAWADZKI/REPORTER

w szkolnych filmach kolegów – Andrzeja Kondratiuka czy właśnie Polańskiego. Często pojawiał się również we własnych fabulach, począwszy od przyjętej z zachwytem filmowej ballady „Chudy i inni”. To właśnie ten balladowy ton stał się znakiem rozpoznawczym Kluby reżysera.

Ale szeroka publiczność zapamięta go pewnie jako twórcę telewizyjnego serialu z lat 70. „Doktor Ewa”. On sam dystansował się jednak od tej produkcji.

Przez wiele lat Henryk Kluba związany był ze szkołą filmową w Łodzi, najpierw jako dziekan wydziału reżyserii, później jako rektor (do 2002 roku). Właśnie wtedy z „reżysera” stał się „opiekunem pedagogicznym” filmów młodszych kolegów. Swoją ostatnią rolę – „Gwiazdę Piolun” – nakręcił w 1988 roku.

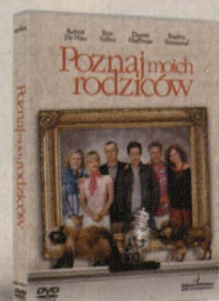
W czerwcu Henryk Kluba brał udział jako juror w festiwalu filmów amatorskich OKFA w Koniń. Tam właśnie zmarł. Miał 74 lata.

Robert De Niro Ben Stiller Dustin Hoffman Barbra Streisand

Poznaj moich rodziców



Poznaj obie rodziny
na DVD i Wideo
już od 2 czerwca!



Wkrótce na DVD!



DREAMWORKS
HOME ENTERTAINMENT

Film: © 2004 DreamWorks LLC And Universal Studios LLC.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Projekt: © 2005 DreamWorks LLC And Universal Studios.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
www.universalpictures.pl

PATRONI MEDIALNI:

Radio 26T dziendobry tina

PRZE KROJ VIVA! wp.pl

mistrzostwo
na piatkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno



Fot. EMI MUSIC POLAND

NAJNOWSZA FAŁA

Największa dawka
świeżości na polskiej
scenie rockowej
od czasu debiutu Cool
Kids Of Death

Dość marnych podróbek gitarowych zespołów z Anglii i Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią napisać nawet jednego dobrego utworu. Czas na solidne granie na światowym poziomie z wpadającymi w ucho melodiami, porywającymi rytmami i rockową energią. Cool Kids Of Death wbili się na polską scenę niemal z takim hukiem jak Sex Pistols, teraz The Car Is On Fire, jak niegdyś Talking Heads czy XTC, zapowiadają nową falę popowych piosenek z punkowym rodowodem!

The Car Is On Fire są z Warszawy, tutaj studiują i mieszkają, ale to nie ma nic wspólnego z ich muzyką. Słuchają alternatywnych zespołów ze Stanów,

mają sentyment do postpunka i The Beatles, a poza tym cenią sobie dobry pop. Poznali się z ogłoszenia trzy lata temu, dziś mają kontrakt z Pomatonem, pełną swobodę artystyczną i biorą udział w festiwalu Top Trendy. Wśród zespołów nijkich i nieudolnie promowanych (Ptaki, Kangarozy), powielających schematy britpopowe (Delons) czy góralskie (Zakopower) TCIOF są prawdziwą perełką. Od czasu debiutu Cool Kids Of Death młode pokolenie nie proponowało tak oryginalnej i świeżej na naszym rynku muzyki.

O ile łodzenie zasłynęli z tego, że lubili łamać wszelkie zasady, o tyle warszawiacy mają zasady. Jako jedyni uczestnicy Top Trendy nie chcieli grać z playbacku, a poproszeni o nagranie jakiegoś coveru przygotowali postpunkową impresję na temat przeboju Christiny Aguilery „What a Girl Wants”. Chłopaki mają wyobraźnię i dystans, którego brakuje większości naszych artystów.

Śpiewają po angielsku i doskonale przekłada się to na funkującą sekcję („Sexy Flawless...”), sprawnie wykonywane gitarowe motywy („Miniskirt”) i harmonie wokalne („Sell Sell Sell”). Doszłifowana przez Maćka Cieślaka (Ścianka) garażowa produkcja spokojnie stawia zespół w równej konkurencji z całą falą zespołów rockowych z Zachodu. Takiej płyty polska muzyka niezależna potrzebowała od dawna.

Wychwycenie The Car Is On Fire przez dużą wytwórnię to jedna z lepszych decyzji polskiej fonografii w ostatnich latach. Jeśli nie będzie to sukces komercyjny, to przynajmniej można spokojnie stwierdzić jedno: nie potrzeba na chłopaków wielkiego budżetu promocyjnego, bo ich muzyka broni się sama.

JACEK SKOLIMOWSKI



THE CAR IS ON FIRE
„THE CAR IS ON FIRE”,
EMI

PIEŚŃ KLAUNA

Znowu nagrali
wielką płytę. To nie
przypadek, muszą
mieć jakiś system

Stephen King twierdzi (a zna się na rzeczy jak mało kto), że jedną z najbardziej przerażających postaci współczesnej popkultury jest klaun. Nie wiemy, co kryje się pod maską wyszczerzoną w sardonicznym grymasie, ale czujemy, że lepiej nie wiedzieć... System Of A Down z upodobaniem przyjął rolę rockowego klauna i, jak na cyrkowców przystało, zongluje muzycznymi gatunkami. Thrash łączy z klezmerką, hard rock z hip-hopem, a wszystkim wywija z wodewilową lekkością i szykiem godnym „Kabaretu”. Nie kabaretu, na którym boki ze śmiechu można zrywać, ale „Kabaretu” Boba Fosse’a zwiastującego katastrofę. Bo System Of A Down przetrzuca kładkę żartu nad otchłanią lęku i rozpa-



czy. Zaprasza do zabawy, która ma w sobie coś z balu na „Titanicu”, z pijatyki na stypie. Kpi ze słuchacza i zarazem go straszy. Melodie, których nie powstydziliby się Abba, podaje z siłą i ekspresją Slayera. Nie umiem i nie chcę się przed tym obronić. Ale mniejsza o mnie. Kiedy już ballada „Lost In Hollywood” doczeka się odpowiednio wzruszającego klipu, nastąpi casus „Under The Bridge” Red Hot Chili Peppers. Wszyscy będziecie słuchać System Of A Down.

JAREK SZUBRYCHT



SYSTEM OF A DOWN
„MEZMERIZE”,
Columbia

MNIEJ ŁOJENIA

Najbardziej gorący
rockandrollowy duet
nowego wieku



JACK TINEG: W POLSCE
NAZWALI BY ICH „CZERWONO-
CZARNI”

JEDEN OSIEM DRESZCZ

Wczoraj hiphopolo, dziś
– trzeba przyznać
– odbili się od dna

Alergicznie zareagowałem na debiut płytowy Jeden Osiem L, określając twórczość tej płockiej grupy hiphopową odpowiednią na disco polo. Litościwy wydawca ich drugiej płyty – chcąc pewnie uszczepić przed kontaktem z alergenem – nie przysłał egzemplarza. Postanowiłem sprawę załatwić po męsku. Wysuplać 29,99 zł tego i przewyciężyć strach (bo ciężko kupować, skoro się już raz napisało, że to wstyd). Trzy razy podchodziłem do półki, upewniając się, że nikt znajomy nie wszedł do sklepu. Do kasy dotarłem, przykrywając płytę gazetą. Wcześniej sprawdziłem, czy mam dokładnie 30 złotych w gotówce. Za resztę podziękowałem. Żonie powiedziałem, że kupiłem Coltrane’a. W domu przepakowałem płytę w pudełko po Beastie Boys, a w pracy słuchałem tylko na słuchawkach. I co? I krzywdą byłoby mówić o 18L, że wciąż grają hiphopolo!

Solidnie popracowali nad produkcją, ograniczyli samplowanie z cudzych płyt. A jeśli już się czymś inspirowali, to Garbarkiem, smooth jazzem i polskim soulem w stylu Natalii Kukulskiej (znane z Opola „Pytam kiedy”). W tekstach opowiadają, że ciągle mieszkają w bloku, a zarobione pieniądze włożyli w studio nagraniowe. Słowem, niepotrzebnie się tak ukrywałem. Ich poprzednia płyta była niedobra w sposób błyskotliwy – tak, że otwierała nowy gatunek. Ta jest umiarkowanie niedobra, w sposób konfekcyjny i niezauważalny, problemem jest tu brak przebojów, a nie ich natarczywa prostota. I choć zapewne niejeden czytelnik „Przekroju” ziewnie w tym miejscu, bo zawartość tej płyty go nie interesuje, to proszę nie lekceważyć Jeden Osiem L – ten dreszcz pikanterii, gdy wydajemy na nich własne, ciężko zarobione pieniądze, to jest coś.

BARTEK CHACIŃSKI



THE WHITE STRIPES
„GET BEHIND ME SATAN”,
XL

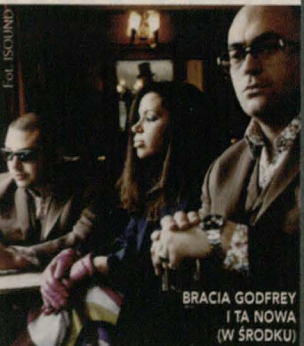


JEDEN OSIEM L „SŁUCHOWISKO”,
Universal

GDZIE JEST SKYE?

Ta sama Morcheeba
z nową wokalistką

Przyznaję się – polubiłem ich już wtedy, gdy debiutując, bezczelnie odcinali kupony od boomu na brytyjski trip hop. Czas pokazał, że było warto, bo wraz z gwałtowną śmiercią trip hopu Morcheeba odrodziła się na nowo jako autorzy zgrabnych, niebanalnych popowych piosenek. Radiowy eter stawał przed nimi otworem i nie mogli narzekać na brak przychylności sympatyków wysmakowanych leniwych klimatów. I długo jeszcze mogłaby trwać ta sielanka, gdyby nie zmiany, którym właśnie poddali się bracia Godfrey, liderzy zespołu. Przede wszystkim uroczą wokalistkę Skye Edwards, głos i twarz Morcheeby, zastąpiła Daisy Martey. Tym, którzy Brytyjczyków znali jedynie przelotnie, z radia, ta wymiana personalna nie robi różnicy. Wierni fani dostrzegą jednak, że choć nowy nabytek grupy brzmi jak z castingu na wierną kopię Skye, brakuje



BRACIA GODFREY
I TA NOWA
(W ŚRODKU)

jej delikatności i charyzmy poprzedniczki. Kogo z kolei Morcheeba nie przekonała do tej pory, ten tym razem raczej nie zakocha się w ich brzmieniu. Bardziej jeszcze zerkając w stronę rockowej tradycji, mizdrząc się do Fleetwood Mac czy Jefferson Airplane, stracili nieco ze swojego wdzięku i lekkości.

BARTEK WINCZEWSKI



MORCHEEBA
„THE ANTIDOTE”,
Echo

PRZE
KROJ

UNIKALNA
KOLEKCJA

PRZEKROJ
MUZYKI

PRZEKROJ MUZYKI



Korzenie
HIP-HOPU

NOWA
PŁYTA

NAJWIĘKSZE KLASYKI
WCZESNYCH LAT HIP-HOPU

NAJLEPSI
WYKONAWCY
WYJATKOWE
UTWORY
CENY
NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ,
W TYM 22% VAT)

PRZE
KROJ Pomaton Music from EMI

Nadal w sprzedaży:
„SOUL BEZ POŚCIELI”
i „NOWY ROCK”

Szukaj w najlepszych salonach
prasowych i sklepach muzycznych
na terenie kraju.



Fot. ze zbiorów Archiwum Jerzego Turowicza / Archiwum Powszechnego

KOLEKCJA DZIWÓW

•••••

Przy mrokach Careya filmy Lyncha to sielanka

Penis z czekolady, balmerang, szklane oko – oto kilka pozycji z kolekcji Francisca Ormę, człowieka pomnika, narratora powieści Edwarda Careya „Dom z obserwatorium”. To rzeczy, które ludzie najbardziej na świecie kochali. Kolekcja jest najcenniejszym skarbem w podziemiach domu z obserwatorium. Dom – symbol upadającej fortuny Ormę – jest siedzibą najdziwniejszych postaci. To pierwsza powieść Careya, który wcześniej zajmował się adaptacjami scenicznymi. Na deski teatru przeniósł „Gołębia” Patricka Süskinda. Obsesyjność bohaterów i specyficzna aura miejsca przypominają „Pachnidło”. O powieści Careya pisało, że filmy Davida Lyncha wydają się przy niej słoneczne i sielankowe. Stężenie podejrzanych kreatur jest tu faktycznie deprymujące, ale całość przypomina raczej baśń niż thriller. Pojawia się nawet odpowiednie intro w stylu „dawno, dawno temu”, które ujmuje opowieść w cudzysłowie: „Miałem trzydzieści siedem lat i spuchniętą dolną wargę. Nosilem białe rękawiczki, chociaż nie byłem służącym”. Mimo że bajeczne, postacie nie są papierowe. Wzruszamy się razem z nimi i im kibicujemy.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

EDWARD CAREY
„DOM Z OBSERWATORIUM”,
PRZEL. MACIEJ POTULNY,
Zysk i S-ka, Poznań 2005

ZBIGNIEW HERBERT, JERZY TUROWICZ
„KORRESPONDENCJA”,
OPRACOWAŁ TOMASZ FIJAŁKOWSKI,
wydawnictwo a5, Kraków 2005

ŁOBUZERSKI UŚMIECH

Turowicz do Herberta i Herbert do Turowicza. Mocna i czuła więź w żartobliwych listach

Carissime – tak zwraca się Jerzy Turowicz do Zbigniewa Herberta. „Bardzo dawno Cię nie widziałem, stąd smutek, melancholia i wapory” – odpowiada Herbert. I tak przez 50 lat. Żartobliwy ton listów poety i redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” niemal się nie zmienia. A przecież korespondencja redaktora i pisarza mogłaby wyglądać inaczej: „Przesłałem tekst, kiedy zapłacicie?”. Narzekania pieniężne przeważają choćby w listach Gombrowicza do Giedroycia. Ten tom listów jest lekturą zupełnie inną. Choć listy nie oświetlają raczej na nowo życiorysu poety, ukazują go takiego, jakiego nie pamiętamy: łobuzerskiego i autoironicznego. Poza tym te drobne formy każą intensywnie myśleć o korespondencji jako zabawie. I o przyjaźni – przede wszystkim.

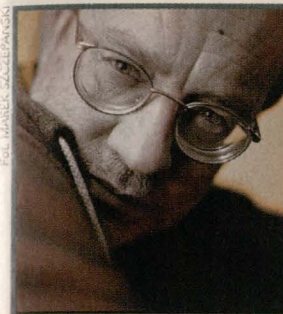
Korespondent z Wybrzeża, potem z Warszawy – różne role wypróbowywał Herbert. Te akurat nie wychodziły mu najlepiej. Jeszcze w czasie studiów w Krakowie zaczął podsyłać do „Tygodnika” swoje teksty. W 1950 roku ukazał się jego felieton o Nikiforze, zaraz potem Turowicz odpisał mu z zachętą i uznaniem dla wierszy. I tak się zaczęło. Herbert wysyłał wiersze, pisywał o wystawach, teatrze. Nie wszystko szło. Obrażał się, owszem, ale z humorem. I nie przeszkadzało to przyjaźni. „Tym razem znów nie umarłem i będę nudził Pana płodami mego ducha” – pisze Herbert. Lata 50., czas najgorętszej korespondencji i przyjaźni, był dla obu trudny. Nie tylko z powodu „głatwy” i beznadziei okolic 30. urodzin.

Herbert tułał się po Polsce, w końcu okrętuje w Warszawie, w sublokatorskim mieszkanku na Wiejskiej, gdzie nieraz gości Turowicza: „W łazience pod wanną jest butelka z napisem „Turowicz” i jest to wciąż tragicznie pełna butelka”. Znajduje pracę w zarządzie torfowisk, ale niedługo tam wytrzymuje. „Tygodnik” zaś na trzy lata przestaje istnieć – zawieszono go

w 1953 roku pod pretekstem odmowy zamieszczenia pożegnania Stalina. Pismo przejął PAX. Turowicz przez trzy lata, jak pisze, dużo czyta i słucha muzyki. Tuż przed zamknięciem „Tygodnika” Herbert zdecydował związać się z piśmem; o swojej solidarności pisze w bardzo osobistym liście z okazji imienin Turowicza. Złości go, że nic nie może zrobić, na papier sączy się tylko „liryczna woda z sokiem malinowym”. O sobie zaś: „To naprawdę boli, gdy chce się wstrząsnąć gwiazdy, a strąca się tylko proch, a gdy chce się o Bogu, Miłości i Człowieku, a wyłazi Kruchosć Świata i daremna czułość”. Turowicz powściągliwie odpowiada, że zwierzeń na papierze robić nie potrafi i trzeba to odłożyć do spotkania.

Dwa razy Herbert odmawia publikacji w „Tygodniku”, choć nie wypowiada przyjaźni. Po raz pierwszy przy okazji awantury o „Sprzysiężenie” Kisielewskiego. Opinia katolicka potępiła tę powieść jako niemożliwą, „Tygodnik” się przyłączył, choć Kisiel był jego współpracownikiem. Po raz drugi w stanie wojennym, kiedy nie publikował nigdzie. Dopiero w roku 1989 niejako ponownie zadebiutował – właśnie w „Tygodniku”. Lata 90. są zdawkowe, Herbert choruje i angażuje się politycznie. Jego łobuzerski uśmiech i autoironia znikają. Ale ta korespondencja i przyjaźń zarazem mają piękną puentę. W roku 1998 poeta po długim milczeniu przysłał wiersze, które potem weszły do ostatniego tomu „Epilog burzy”. Piszcie czuły list: „Uważaj na nogi. Pielęgnuj je, bo chcę z Tobą pójść na spacer jeszcze przed długą podróżą”. „Obaj chorujemy, co z naszej strony dość nierozsądne” – odpowiada Turowicz. I tyle. I aż tyle, chce się dodać. Nawet okolicznościowe liściki nie wstydzą się czułości. Jak dobrze je czytać.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



CZYTANIE NA TRAWIE...

...czyli jak pocałować gołą babę i nie zwymiotować

Andrzej Szczepkowski nie był może najwybitniejszym aktorem na świecie. Ale na pewno był jednym z najdowcipniejszych. W towarzystwie słynął z bon motów i anegdot. Do ich opowiadania trzeba mieć talent nie tylko aktorski, ale i konstrukcyjny, bo anegdota to powiększony aforyzm, ten zaś musi być zbudowany jak Helena trojańska. Kto czuje smak i siłę słowa, ten jest już blisko literatury. **Joanna Szczepkowska**, córka, okazała się aktorką jeszcze lepszą niż ojciec. I została także pisarką, czyli podwójnie zdystansowała tatę. Chyba by mu się to podobało, ale trudno powiedzieć, bo zmarł przed ośmioma laty. Opowiadania-felietony Szczepkowskiej drukowane w „Wysokich Obcasach” były bystre, z biglem napisane, o zaskakujących puentach. No, ale kto by poważnie traktował piszące aktorki. Nawet jeśli dorobiły się już trzech własnych książek, w dodatku opublikowanych w wielce poważnym Wydawnictwie Literackim. Nie widzę jednak, żeby coś się tu miało zmienić. I to za sprawą tego samego wydawnictwa, które lekkim ruchem wrzuca dobrą piłkę na boisko i natychmiast

strzela nią sobie samobójczego gola. Dobra piłka to na przykład „Goła baba” Szczepkowskiej, „monokomedia dla jednej aktorki”, jak głosi podtytuł. Samobójcem – opowiadania pod tytułem „Pocałunki” innej aktorki, **Grażyny Szapolowskiej**. Jeśli dwie takie książki jednocześnie wychodzą w tej samej firmie, co może być oczywiście zbiegiem okoliczności, pojawia się pytanie, co wydawca miał na myśli. Szybko i łatwo zrobić? Przedstawić nowy trend: literaturę aktorek? Bo jeśli dołożymy obfitą ostatnio działalność literacką Krystyny Jandy, sprawa robi się poważna. Mamy się więc spodziewać opowiadań, powieści i dramatów kolejnych artystek teatru i filmu, które zachęczone powodzeniem koleżanek hurmem ruszą na WL, a potem na księgarskie lady? Ja bym z tym uważał, choć oczywiście niczego nie da się przesądzić. „Goła baba” jest książeczką inteligentną i zabawną, choć lepiej się ją oglądało w trójwymiarze, czyli scenicznym wykonaniu autorki. Ale choć Grażyna Szapolowska jest atrakcyjną kobietą, o czym wie każde męskie dziecko, od jej pocałunków, przynajmniej literackich, wolalbym się trzymać z daleka. Dlaczego? No to czytacie: „Matthew odwrócił delikatnie dziewczynę do siebie, pochylił się nad nią. Miałam wrażenie, że nastąpił bardzo długi pocałunek. Potem usłyszałam dźwięczny śmiech dziewczyny. Może aparat na zębach dodawał temu uroku? Śmiała się, wymiotując”. Przepraszam, jestem wrdnie złośliwy. Ostatnie zdanie cytatu wzięłam z innego opowiadania Szapolowskiej.

TADEUSZ NYCZEK

ALTER-GROCHOLA

•••••

Życie dziewczyny w wielkim mieście – raz jeszcze

Czytam, czytam i zastanawiam się, skąd w antykonsumpcyjnej Korporacji Halart wzięła się taka obyczajowa opowieść o miejskich perypetiach dziewczyny. Debiut Marty Dzido to raczej zbiór obrazków, a nie powieść. Magda, dwudziestoparolatka, szuka pracy w Warszawie. Właściwie nie tyle szuka, ile szybko ucieka z firmy, redakcji i szkoły. Magda nie pasuje, nie chce dać się sformatować sztucznemu światu. Nie pasuje też do narzeczonego reklamiarza, który produkuje te bzdury, do przyszłych teściów z firankami i obrączkami. Żle się czuje również jako kochanka żonatого kolegi. Świetna jest scena schadzki kochanków, na których patrzy ze ściany hotelu wielki papież. Magda wszystkim mówi wściekle „Nie!”. Jest w tym, owszem, przekonująca. Dezerteruje ze świata komercji i pozorów. I to już pasuje Korporacji Halart. Tyle że perypetie Magdy są podane stylem znanym z powieści popularnych, nawet z wczesnej Grocholi. Cóż, takim stylem – bardzo sprawnym, dodajmy – niczego się nie rozwali. A w dodatku jest w tej powieści duża niespójność – radykalna antyko-



MARTA DZIDO

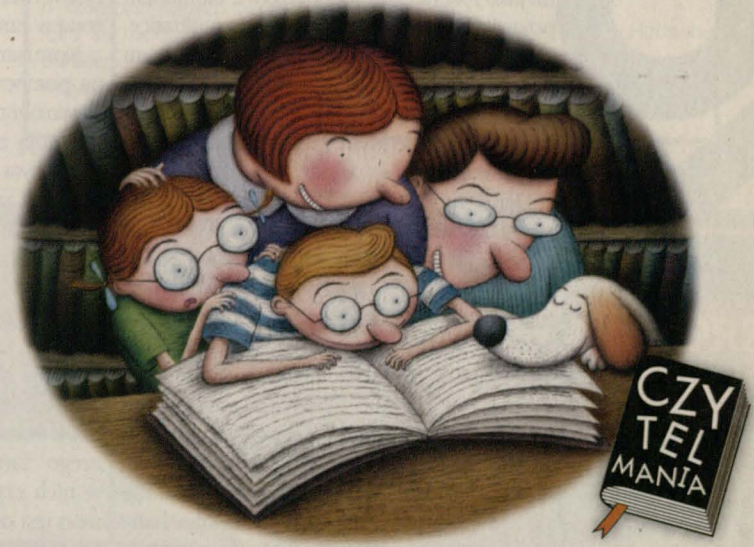
mercja Magdy jakoś nie pasuje do jej marzeń o ciepłym domu i kwiatach na balkonie. Tak jakby autorka nie wiedziała, w którą stronę nas poprowadzić. Nic więc dziwnego, że ta książka istnieje w dwu wersjach: brązowo-niebieskiej, pesymistycznej, i różowo-zielonej, optymistycznej, w której spotyka kogoś niedopasowanego jak ona sama. Obie wersje, niestety, osuwają się co raz w banal. Ile już razy czytaliśmy parodię medialnego światka i złych korporacji?

JUSTYNA SOBOLEWSKA



MARTA DZIDO „MAŁŻ”,
Korporacja Halart, Kraków 2005

Dużo czytam, dużo wiem!



OGÓLNOPOLSKA KAMPANIA NA RZECZ WSPIERANIA CZYTELNICTWA

ORGANIZATOR:

COMMITMENT TO EUROPE

SPONSOR STRATEGICZNY:

accenture
High performance. Delivered.

SPONSOR PAPIERU:

PAPYRUS

PARTNERZY MEDIALNI:

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
•••••

BATMAN PSYCHICZNY

Kolejna pozycja ze słynnej serii o Batmanie bardziej przypomina album malarstwa niż komiks

Azyl Arkham" ukazał się 16 lat temu, w roku premiery filmu „Batman” Tima Burtona – tego z pamiętną kreacją Jacka Nicholsona jako Jokera. Sam Joker razem z Batmanem pojawiają się w tym komiksie już na okładce, ale nie dajcie się zwieść ich popkulturowym wizerunkom. To zupełnie inne oblicze Batmana – „Azyl Arkham” ze swoją grozą i szaleństwem jest jednym z najlepszych komiksów o Batmanie.

Dla Brytyjczyka Dave’a McKeana – autora rysunków w „Azylu Arkham”, znanego u nas ze współpracy z Neilem Gaimanem („Sandman”, „Wilki w ścianach”) – tworzenie komiksów to zaledwie jeden ze sposobów wykorzystania twórczej energii. W komiksie chętnie wykorzystuje doświadczenia z innych dziedzin: projektowania graficznego, animacji, fotografii, kolażu, filmu, scenografii, ilustracji i innych. Dlatego „Azyl” bardziej przypomina album malarstwa czy współczesnych technik graficznych niż typowy komiks ukochany przez masowego odbiorcę, a wyśmiany przez Lichtensteina. Jeżeli chcielibyśmy nazwać technikę plastyczną, w jakiej został wykonany, pasowałoby określenie „techniki mieszane”. By nie być gołosłownym: rysunek kolorowy, w szarościach, fotografia, kolaż i instalacja. Rewolucyjne podejście McKeana pokazało tylko, jaki potencjał tkwił w komiksie i był dotąd niewykorzystywany. Brytyjczyk komponu-

je rozkładane plansze jako całość, tło nie jest białym, pustym polem, również uczestniczy w komiksowej fabule. Gdzieś z tyłu pojawiają się elementy mechaniczne, fragmenty kół obrotowych zegarków, plany świątyń i bliżej niesprecyzowane elementy. Choć poza tym „Azyl” to niemal typowy narracyjnie, czytelny komiks. Widzimy tu Batmana, choć (prócz jednego kadru z dzieciństwa) bez wyraźnych rysów twarzy. McKean zawsze rysuje ją pograżoną w mroku bądź niewyraźnie.

Komisarz Gordon wzywa tu Batmana na pomoc. Pensjonariusze zakładu dla umysłowo chorych Arkham podnieśli bunt i przetrzymują zakładników. Jednym z ich żądań jest wizyta Batmana. To właśnie jego przeprawa przez zakład zamknięty jest głównym wątkiem komiksu. Batman spotyka kilku psychopatów, mistrzów zbrodni, których wcześniej ujął – i w istocie jest to opowieść o nich oraz o pogrążeniu się w chorobie założyciela zakładu, doktora Amadeusza Arkhama. Fabularnie komiks wpisuje się w nurt reinterpretacji mitu postaci człowieka nietoperza obok komiksów Franka Millera czy „Zabójczego żartu” Moore’a i Bollandy. Sporo w nich czystej grozy i wątpliwości, czy Batman jest osobą zdrową psychicznie. Również scenarzysta Grant Morrison (także Brytyjczyk) sugeruje odpowiedź twierdzącą. Dla ortodoksyjnych fanów Batmana może to być za wiele, dla pozostałych coś jak wizyta u psychoanalityka.

BARTOSZ KURC

„BATMAN. AZYL ARKHAM”,
SCENARIUSZ GRANT MORRISON, RYSUNKI DAVE MCKEAN,
Egmont Polska, Warszawa 2005

WYNALAZKI

Trzecia część „Rewolucji”, czyli **komiks autorski po polsku**

Europa ma fantastyczną tradycję niekomercyjnego komiksu autorskiego. I w ten nurt pozwalający na osobiste, oniryczne, czasem poetyckie wizje wpisuje się trzeci już – po „Paraboli” i „Elipsie” – album serii Mateusza Skutnika „Rewolucje”. Rzecz o perypetiach wielkich, choć niekoniecznie znanych naukowców i ich dziwnych wynalazkach. Mamy w Polsce przedstawiciela autorskiego komiksu, i to na dobrym poziomie. Przewaga wizualności nad narracją słowem, dziwaczne humanoidalne postaci o twarzach pozbawionych oczu oraz modna („steampunko-



wa”) anachroniczność scenografii to najbardziej charakterystyczne cechy stylu Skutnika. Francuska L’Association czy włoski Mosquito od dawna publikują takie wyrafinowane, subtelne, wzruszające i przepiękne edytorsko albumy. I tylko tego ostatniego przymiotnika trudno na razie użyć do „Rewolucji”.

MATEUSZ SZLACHTYCZ

„REWOLUCJE: MONOCHROM”,
SCENARIUSZ I RYSUNKI MATEUSZ SKUTNIK,
Egmont Polska, Warszawa 2005

NOBLISTKA I KOMIKS

Historie z morałem na bazie przekręconych Ezopowych bajek

Co by było, gdyby Wisława Szymborska pisała scenariusze komiksów? W końcu oprócz poezji, za które otrzymała Nobla, pisze jeszcze felietony i tworzy bardziej prywatne, czasem frywolne limeriki i wycinanki (zebrane w tomie „Rymowanki dla dużych dzieci”). Komiksów jednak nie tworzy, choć raz ciepło o nich napisała. Nie boi się ich inna noblistka – Amerykanka Toni Morrison (Nobel z roku 1993). W swoich powieściach opowiada o dyskryminacji czarnych kobiet, a w cyklu komiksów „Kto jest górą?” bawi się w reinterpretację przypowieści Ezopa, zmieniając ich fabułę. W pierwszym wydaniu u nas tomie „Lew czy mysz?” królowi zwierząt pomaga mała myszka (to jeszcze za Ezopem), by później tak zasmakować we władaniu, że zastę-

puje samego lwa. Dla Morrison praca nad komiksem (pomagał jej syn) była zabawą, wytchnieniem, żartem. W jednej ze scen widać, że mysz czyta właśnie jej książkę „Pieśń Salomona”.

„Kto jest górą?” trafia u nas w niezajęte miejsce. Po pierwsze, to dopiero trzeci wydany w Polsce amerykański komiks niezależny. Po drugie, wyraźnie brakuje u nas komiksów dla dzieci (oprócz disneyowskich). Rysunki Pascala Lemaitre’a są bardzo proste i oryginalne, a przy tym urokliwe. Króciutka, pysznie narysowana i wydana historia adresowana jest do czytelników w każdym wieku (sprawdziłem na swoim trzyletnim synku). Bo choć autorzy bawią się przypowieściami Ezopa, to nie zapomnieli najważniejszego elementu – morału.

BARTOSZ KURC

„KTO JEST GÓRĄ? LEW CZY MYSZ?”,
SCENARIUSZ TONI I SLADE MORRISON,
RYSUNKI PASCAL LEMAITRE,
MAG, Warszawa 2005



LEWE OKO MORIGANY

Ledwie poprawny ciąg dalszy serii Rosińskiego

Morigany” to pierwszy tom kontynuacji cyklu „Skarga Utraconych Ziem”, czteroksięgu fantazy z połowy lat 90. autorstwa duetu Dufaux-Rosiński. Dla polskiego rysoownika była to chwilowa odskocznia od „Thorgala”. Ale dla Dufaux opowieść o rodzie Sudenne’ów stanowiła próbę doświadczenia mistrza komiksowego scenariusza Jeana van Hamme’a. Próbę nieudaną. W scenariuszu, w którym magia i miecz ustępowały miejsca telenoweli o skomplikowanych więzach krwi, roilo się od banałów. A legenda polskiego komiksu narysowała to wszystko jakby od niechcenia. Czytelnicy przyjęli rzecz umiarkowanie,

a autorzy zapowiadali, że kolejnych części nie będzie. Mimo to Dufaux wraca do stworzonej przez siebie krainy. Zastosował przy tym jeden z ulubionych chwytów twórców wieloczęściowych sag – cofnął akcję w czasie. Tym razem w centrum wydarzeń znalazł się Seamus znany z poprzednich części „Skargi...”. Na drodze młodego bohatera stają morigany, najstraszliwsze z czarownic, „gdyż nie utraciły nic z pierwotnej mocy swej rasy, Chiil, ulokowanej w lewym oku”. Jednak to nie takie „perły” stanowią o średniej jakości tej historii. Jej problemem jest brak dramaturgii, napięcia i emocji. Całość odrobinię ratują rysunki Delaby’ego, który zastąpił Grzegorza Rosińskiego. Są poprawne.

SZYMON HOLCMAN

„MORIGANY”, SCENARIUSZ JEAN DUFAUX,
RYSUNKI PHILIPPE DELABY,
Egmont Polska, Warszawa 2005



KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE ŚWIATA
20 ALBUMÓW POŚWIECONYCH SZTUCE

100 stron

1700 barwnych ilustracji i reprodukcji

najsłynniejsze dzieła

papier kredowy

najwięksi malarze

Monet
Claude Monet

PRZEKROJ

23 czerwca

7 lipca

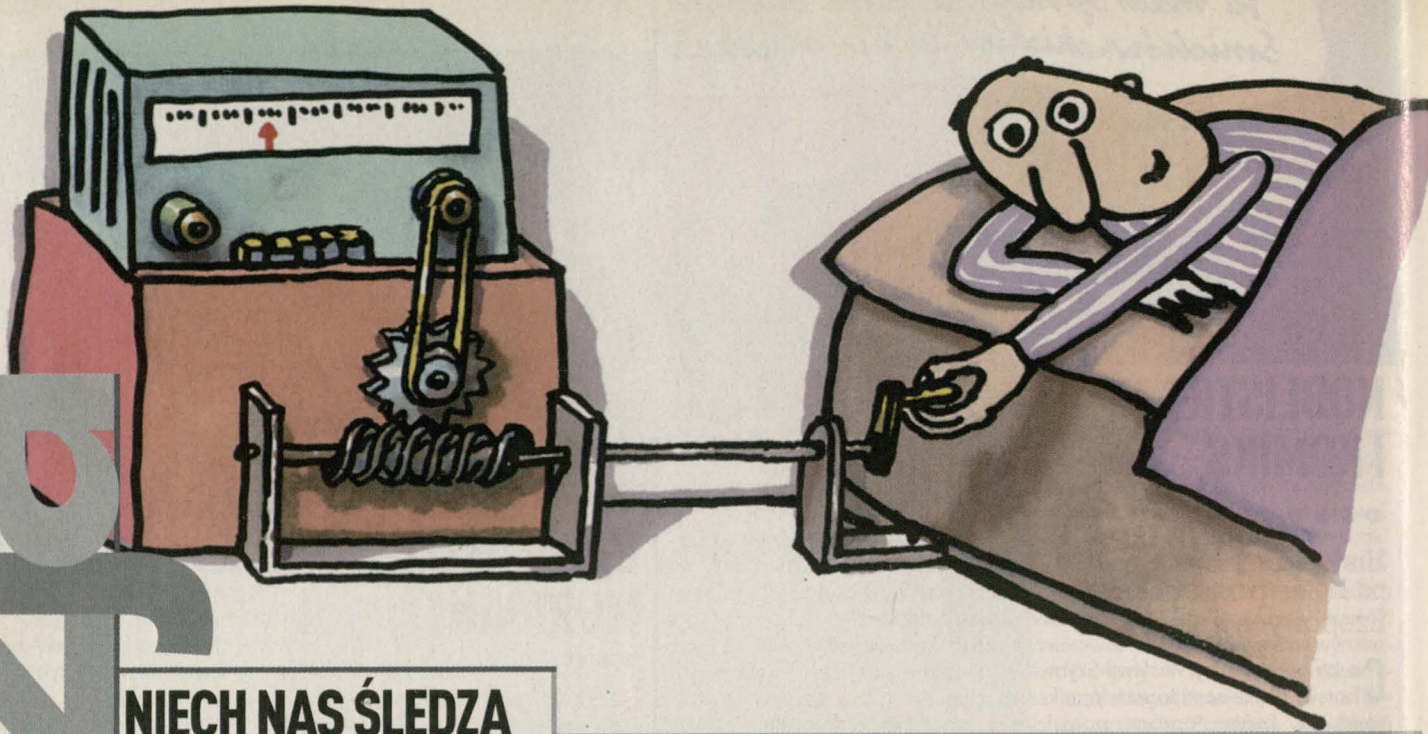
21 lipca

4 sierpnia

TASCHEN

cena 15,99 zł
już w kioskach

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750



NIECH NAS ŚLEDZĄ

Oślawiony Wielki Brat w końcu pojawi się w naszym życiu – poprzez rewolucyjne badania oglądalności i słuchalności

Co robi większość z nas zaraz po przebudzeniu? Nastawia kawę, bierze prysznic, myje zęby i... włącza radio. A co robi większość z nas, wróciwszy do domu? Robi herbatę i oczywiście chwytą za pilota, rozpoczynając wędrówkę po telewizyjnych stacjach.

Banalne rytuały? Tak, ale to, co dla nas jest automatycznym działaniem, dla domów mediowych, reklamodawców, stacji telewizyjnych i radiowych jest bezcenną wiedzą. Dlatego wydają coraz większe sumy na prześwietlanie naszych medialnych przyzwyczaję i nawyków. I wymyślają coraz doskonalsze urządzenia, które nas szpiegują.

Bond wśród metod badawczych nazywa się PPM – Portable People Meters.

W SZPONACH MEDIÓW

Jak dotąd nie wymyślono niczego, co lepiej badałoby „konsumpcję mediów” – mówi o nowej metodzie Piotr Ruszak z „Media & Marketing Polska”. PPM jest wyjątkowy z kilku powodów: bada jednocześnie radio i telewizję, pokazuje przepływ audytorium pomiędzy różnymi mediami, a przede wszystkim jako pierwszy pokazuje, czego słuchamy i co oglądamy poza domem. Bo przecież media dopadają nas wszędzie: radio w autobusie, w pracy, gdy chodzimy się u fryzjera, a nawet na plaży, jeśli akurat mamy pecha i w sąsiedztwie rozłoży się rodzina z tranzystorem. Telewizja z kolei kusi na lotniskach i dworcach kolejowych, w pokojach ho-

telowych i szpitalnych salach, dziesiątki ekranów łypią na nas w sklepach z RTV. Amerykanie twierdzą, że co najmniej 10 procent z tego, co oglądamy, dociera do nas właśnie poza domem!

A PPM rejestruje każdą chwilę, w której znajdujemy się w szponach, czyli w zasięgu, mediów. Wystarczy specjalny sygnał dźwiękowy niesłyszalny dla ludzkiego ucha, który dołącza się do nadawanego programu stacji radiowej lub telewizyjnej. Sygnał wyłapywany jest przez urządzenie wielkości pagera – nosi je przy sobie każdy badany. Pager łapie go nawet wtedy, gdy radia słuchamy przez słuchawki. No i wreszcie uczestnicy badań nie muszą robić nic. Wielką zaletą PPM jest bowiem... pasywność. Brzmi to nieco dziwnie, a chodzi po prostu o to, że nie wymaga od respondenta żadnej aktywności. Wystarczy rano przytroczyć sobie odbiornik do ubrania, a wieczorem włożyć do urządzenia ładującego baterie i przetwarzającego zebrane w ciągu dnia informacje. Zawodność dotychczasowych metod, choćby telemetrii, polega właśnie na tym, że wymaga od uczestnika badania aktywności: notowania czy przyciskania guzików za każdym razem, gdy zmieni kanał w telewizji. Nie wszyscy o tym pamiętają, nie wszystkim chce się odnotowywać każde kliknięcie pilotem, zwłaszcza gdy zmieniamy kanał tylko na chwilę, na przykład żeby zerknąć na prognozę pogody.

Jeszcze mniej dokładne i wiarygodne niż telemetria były oczywiście badania, w czasie których ludzie musieli notować, co i kiedy oglądają.

PPM dzięki swojej precyzji może pokazać na przykład, że to wcale nie telewizja,

ale niedoceniane radio albo Internet są lepszymi nośnikami komunikatów reklamowych. Tak stało się choćby w Filadelfii, gdzie PPM wykazał, że ludzie słuchają dwukrotnie więcej radia, niż dowodziły tradycyjne badania.

ZAMIEŚCIĆ CIASTECZKA

PPM został wymyślony przez amerykańską firmę Arbitron (zajmuje się badaniem rynku radiowego w USA) już 13 lat temu. Na stworzenie całej technologii wydano przeszło 80 milionów dolarów (kodowanie dźwięku do znużenia testowano między innymi na piosence Petera Gabriela „Don't Give Up” – żeby sprawdzić, czy ukryty sygnał nie przeszkodzi w dekodowaniu się muzyką). Dziś PPM przechodzi właśnie kolejne szeroko zakrojone testy w USA. Metoda działa już w Montrealu i Belgii, testowana jest w Wielkiej Brytanii. Od 2006 roku cały rynek radiowy w Norwegii będzie badany metodą PPM.

A w Polsce? Plany wprowadzenia PPM pojawiły się kilka lat temu, ale upadły. Nie było komu ich sfinansować – mówi Piotr Ruszak. – Poza tym, żeby badanie miało sens, powinny wziąć w nim udział wszystkie stacje radiowe i telewizyjne, wtedy nie wszyscy byli chętni.

– Myślę, że wrócimy do metody PPM – zapewnia jednak Jarosław Pawłowski z TNS OBOP, która jest polskim partnerem Arbitronu. – To technologia, do której stacje przekonają się wcześniej czy później.

Na pewno jednak nie stanie się to w najbliższym czasie. Na razie OBOP zaczął badać polski rynek metodą TV SCAD

– to połączenie telemetrii z kwestionariuszem, w którym badani odpowiadają na pytania dotyczące, jak mówi Pawłowski, „konsumpcji produktów”. Dzięki takiemu badaniu można dowiedzieć się na przykład, że znaczna grupa ludzi, oglądając programy informacyjne, konsumuje ciasteczka. A to bezcenna wiadomość dla domu mediowego, który zastanawia się, o jakiej porze reklamę ciasteczek zamieścić.

Tego typu badania wykonuje już od dawna również AGB Polska. TGR – jak mówi Tomasz Kolanowski z AGB – polega na „fuzji danych”, czyli łączeniu w komputerze różnego rodzaju badań telemetrycznych i dotyczących konsumpcji.

Takie połączenie telemetrii i badań konsumpcyjnych, które pozwoli przeświecić nasze uczestnictwo w świecie komercji, jest dziś na czasie. – W Wielkiej Brytanii funkcjonuje już TV SCAN – opowiada Pawłowski. – To połączenie badań telemetrycznych ze skanowaniem kodów paskowych produktów, które przynosimy do domu.

CHIP W GAZECIE

PPM idzie jednak najdalej i daje firmom najdoskonalszą wiedzę o odbiorze mediów. Złazcza że dziś trwają w USA połączone badania PPM i konsumpcyjne. Ale twórcy metody zapewniają, że nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Przekonują, że są w stanie rejestrować również każde nasze wejście do Internetu, oglądanie płyt DVD, słuchanie MP3, granie w gry wideo – wystarczy, że twórcy i właściciele tych nośników zgodzą się umieścić w nich sygnał. Krok dalej jest jeszcze umieszczanie nadajników (taki GPS) w billboardach (w ten sposób można będzie zarejestrować, kiedy, gdzie, o której i pod jakim nośnikiem reklamowym przejechaliśmy samochodem). W planach jest umieszczanie w gazetach chipów, które odnotują nie tylko, że wzięliśmy gazetę do ręki, ale również w którym miejscu przerwaliśmy czytanie.

Optymiści zapewniają, że podobne rozwiązania to kwestia kilku najbliższych lat.

A dalej? Czy zacznie nas śledzić non stop jakiś reklamowy Wielki Brat? – Nie robiłbym z tego etycznego czy filozoficznego problemu – uśmiecha się Piotr Ruszak. – Przecież już od dawna żyjemy w matriksie!

MAŁGORZATA SADOWSKA

KORZYSTAŁAM Z ARTYKUŁU „OUR RATINGS, OURSELVES” Z „THE NEW YORK TIMES MAGAZINE”



SŁOWA WYCIESANE

si

Kiedy napisałem o tajemniczym „monie”, autor Gadu-gadu.blog.pl przybył na ratunek, sugerując mi, że „mon” najpewniej wziął się od „mon cheri” albo „mon vieux”, czyli francuskich zwrotów „mój drogi”/„stary”. I mamy kolejne słowo, które być może przyszło z francuszczyzny. Nad Sekwaną mówią „si” w znaczeniu „tak bardzo” (albo „ależ tak”). Si bon, si bon... – wiadomo. A u nas – zamiast mówić „bardzo” w sensie „jest bardzo” (czyli „dobrze”) – mówi się „si”. „Si” znaczy tyle co „dobry”, „w porządku”. Czasem tyle co „spoko” – jak na Picekk.blog.pl: „Co mogę powiedzieć o diabełku – jest si ziomek i w ogóle”.

„Si” nie ma nic wspólnego z układem SI ani Sztuczną Inteligencją (SI). Może natomiast mieć związek ze starym polskim „si” oznaczającym tyle co „ów, tamten”, które – chociaż samo nie przetrwało – ostało nam się w zwrocie „do siego roku” (czyli: do tamtego – w domyśle: przyszłego – roku). To poważna sprawa, bo dzięki temu scrabblisci mogą czasem złożyć to dwuliterowe słowo albo jeszcze je odmienić. Nie można tylko sklecić „nie-si”, bo to zaimek przymiotny i z „nie” pisze się rozdzielnie. Można za to powiedzieć, że coś jest „nie si”, czyli „nie działa”. Zresztą na forum Tlen.pl ktoś tak skarży się na problemy z „wredną myszą”: „Nawet jeśli ją połączę do PS/2, to nie zmienia faktu, że coś jest nie si”.

W reportażu z „Polityki” na początku tego roku można było przeczytać, że „si” to takie nowe „cool”. Nie do końca się zga-

dzam. „Si” ma również znaczenie modowe – ale nie tylko. Co prawda internauci piszą o ubraniach, że są „si” (a o wyjątkowo fajnych nawet „si si”), ale zdarzają się prości faceci, tacy „nie si”, którzy też tak mówią o sobie – choćby „pijem piwko i jest si”. Tu nie ma nic z trendu. A kiedy kibice Lechii Gdańsk piszą: „Kwiecień był dla nas zajebisty, no i maj jest już si si”, to znaczy, że od „si” bliżej do „zajebistego” niż do „cool”. Tych żadne trendy nie pociągają bardziej niż gadka w stylu: „Wow! Cztery do zera i Lechia żegna wiejskiego frajera”. Wątpliwości rozwiewa ostatecznie autorka Kaila.blog.pl, która streszcza przebieg wieczoru, pisząc: „Było si... znaczy okey, a teraz zmykam spać, dobranoc!”.

Gdyby tak przepisać kilka nazw i tytułów, to w tym nowym układzie „si” „dobranoc” byłaby „sinocą”, „dobre jedzenie” zamieniłoby się w „siedzenie” („sikawkę” z kolei myłono by z „dobrą kawką”), a „Rodzina Nie Si” byłaby „Rodziną Kiepskich”. Z kolei „rycerze, którzy mówią si” byłiby w Monty Pythonie przeciwieństwem „rycerzy, którzy mówią ni”.

„Si” to najkrótsze nowe słowo, z jakim miałem do czynienia – z wyjątkiem może „es” (skrót od „esemesa”). I kolejne, obok „beki”, które pochodzi z Trójmiasta. Świadczy o tym fakt, że najwięcej przykładów pochodzi właśnie stamtąd. Członek grupy HCFR (rowerowi free riders – strona www.hcfr.pl) z Gdyni na wieść o kolejnym pomysle na jakąś rowerową ekstremę pisze: „Projekt bardzo si, ale kiedy starciort?”. Z Trójmiasta pochodzi też autorka Zajka.blog.pl, która usłyszała: „Wiesz, ten but jest całkiem si, ale ty nie możesz w takich chodzić”, kiedy chciała koleżkę pokazać, „jak wygląda jej nóżka w pięknym szklanym czarnym kozaku”. No ale przecież w Trójmieście grupa Kobiety śpiewała inspirowany filmami Felliniego refren: „Si, si, Marcello, si, si!”! Widać, że ktoś z bujną wyobraźnią przetłumaczył to sobie: „O, tak, Marcello, dobrze, dobrze...”.

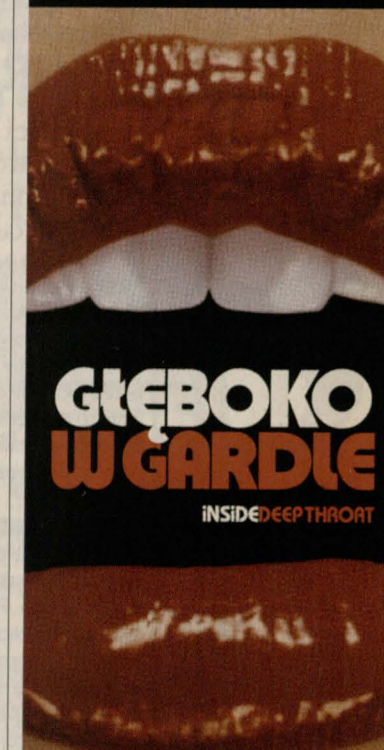
bartek.chacinski@przekroj.pl

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

M +
monolith plus

**Zobacz.
jak powstawał
najstojniejszy
film porno w historii.**

laureat Oscara®
oraz producent
„Pięknego umysłu”
Brian Grazer
przedstawi film



TYLKO DLA DOROSŁYCH

W KINACH
OD 23
CZERWCA

UWAGA!
„GŁĘBOKIE
GARDŁO”
wkrótce
na płytach DVD

SUMMIT
IMAGINE
DOCUMENTARY FILMS

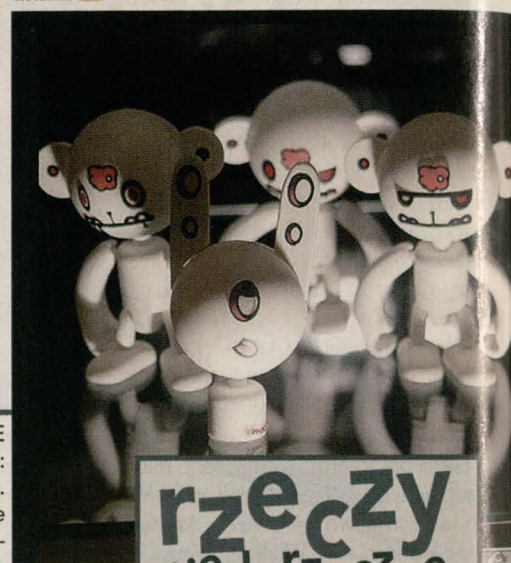
HBO
www.insidedeepthroatmovie.com
www.monolithplus.pl

PRZEKROJ FLUID

HUSTLER stopklatka.pl



AUTORZY VINYL TOYS
SYGNIJĄ JE JAK OBRAZY
(PO LEWEJ ODWRÓCONA
TYŁEM QEE, PODPISANA
PRZES SAMEGO MADA).
PONIŻEJ TREXI, CZYLI
ZABAWKI Z OSOBOWOŚCIĄ



rzeczy
niedorzeczne



KRZESŁO DO RECYKLINGU

Ekologiczny i higieniczny mebel w twoim domu

Każda restauracja powinna obo-
wiązkowo wprowadzić takie
krzesła. Jakaż to wygoda: za-
nim siądziesz, odwijasz z rolki
umieszczonej na szczycie oparcia
fragment siedzenia, odrywasz,
kładziesz na kolanach i masz ser-
wetkę. Po skończonym posiłku
odrywasz kolejny kawałek i ocie-
rasz nim usta. Poplamieś „tapicer-
kę”? Nic nie szkodzi, krzesła nie
trzeba oddawać do czyszczenia.
Wystarczy znów odwinąć trochę
papieru, oderwać i tyle. Mebel
ponownie jest czysty i estetyczny.
A zużyte części są całkowicie przy-
jazne środowisku. Co gdy kończy
się rolka? Wystarczy ją wymienić
i życie twojego mebla zaczyna się
na nowo. Każdy chciałby mieć
w swoim domu mebel tak użytecz-
ny, który ma zarazem tak oryginal-
ny design. (KDJ)

KAROLINA DELING-JÓZWIK

FIGURA RASA

Jak artyści zastępują białe płótno
białymi, trójwymiarowymi
posążkami

Paryski Colette, nowojorski Kidrobot, Jere-
myville z Sydney, Munky King z Los Ange-
les. To sklepy, które łączy jedno: sprzedają
zabawki. Ale nie zwyczajne, nie jakieś tam
lego czy hula-hoop. Sprzedają wytwory
serc i umysłów artystów z całego świata, zwane
przez jednych designer toys, przez innych urban
vinyl toys. Przez wszystkich zaś zainteresowanych
zgodnie ochrzczone międzynarodowym fenome-
nem sztuki zabawkarskiej.

Malowanie w trójwymiarze

Zasada jest prosta. Najpierw pojawia się wzór
figurki 3D – surowa, plastikowa masa o konkret-
nym kształcie. Potem wybrani przez autora proto-
typu artyści zapelniają białe posążki własnym
wzorem, tworząc niepowtarzalne dzieło
sztuki (trochę na podobnej zasadzie
jak w cow parade, czyli parady
krów trwającej właśnie w Warsza-
wie). Każdy model ma swoją nazwę:
TREXI, MAD*L, QEE (ich częścią są
TOY2R), BE@RBRICK, KUBRICK,
DUNNY i wiele innych. TREXI to chy-
ba jedna z prostszych plastikowych
postaci. Wygląda jak mały człowieczek
(7,5 centymetra) z ruchomą głową. Jego
twórcy chcieli, by miał „osobowość”. Artyści dopi-
sują więc do swoich TREXI imiona oraz filozofię.
– M13 jest refleksją nad rzeczami, które mnie in-
spirują. Kultura i design ulicy powoli przenikają
do naszego codziennego życia, a jedynym sposo-
bem, żeby były wciąż żywe, jest nieustanne odkry-
wanie ich na nowo – mówi o przekazie swojego
TREXI M13 amerykański artysta MAD. To on wła-
śnie stworzył drugi ze wspomnianych wzorów,
czyli MAD*L, i najbardziej znane wśród kolekcjo-
nerów figurki z tej serii – Mad DJ i Mad Billymoon.
Największą grupą zdobionych przez artystów po-
sążków są jednak QEE. Najmniejsze są sprze-
dane jako breloczki do kluczy, są też serie kolek-
cyjnerskie. Cała zabawa polega na tym, że kupu-
jąc posążek, nie możemy wybrać konkretnego

wzoru. Dostajemy naszego QEE
na chybił trafił. Jedno jest pewne:
figurka będzie i tak niepowtarzalna.
Małe posążki są tak popularne, że
dziś każdy może kupić przez Inter-
net „czystą” QEE przypominającą
psa, misia czy małpkę (w kolorze złotym, srebr-
nym lub białym) i zaprojektować własny wzór.

Bez promocji kreskówek

Boom na tego typu sztukę zaczął się w Azji.
Najpopularniejsze wśród projektantów zabawek
festiwale odbywają się w Tokio i Tajpej. Z Japonii
wywodzą się projekty Qeedrophonic i Neo-Kaiju.
W pierwszym artyści przedstawiają swoje inter-
pretacje QEE, w drugim budują wyobrażenie „Ja-
pońskiego potwora”. Trend zawędrował już
do Berlina, gdzie w październiku ubiegłego roku
odbyła się Międzynarodowa Konferencja Nowo-
czesnego Projektowania Postaci „Pictoplasma”.
Najświeższą imprezą to Funny Club Show, któ-
ry zainicjował tajwański projektant zabawek B.B.
Birdy. Zaprosił do udziału w przedsięwzię-
ciu ponad 140 artystów z Tajwanu, Ja-
ponii, Hongkongu, Europy i Stanów
Zjednoczonych. Stworzyli razem
unikatową wystawę, która zaczęła
podróż po świecie. Najpierw go-
ściła w sklepie i galerii zabawek Ro-
tofugi w Chicago, potem przeniosła
się do Los Angeles, a wkrótce poja-
wi się na Festiwalu Zabawek w Tajpej.
Dotąd, jak twierdzi B.B. Birdy, projektanci
posążków, które zdobyły nasze półki, stawiali się
sławni dzięki kontrowersyjnym projektom, wyso-
kim cenom i limitowanym seriom. Teraz przyszła
pora na tanie, ale dobrej jakości materiały i przy-
stępne ceny. – Będziemy systematycznie prze-
staczać te figurki z zabawek w formę sztuki. Ich
zadaniem nie będzie już promocja kreskówek, jak
to się dzieje w przypadku Barbie czy G.I. Joe. Ni-
gdy więcej też nie będą służyły za wystawkę
na naszych półkach czy biurkach, ale będą częścią
życia, pobudzą naszą kreatywność i wyobraźnię
i dadzą satysfakcję z posiadania dzieła sztuki
w domu – zapowiada B.B. Birdy. Białe posążki to
współczesna tabula rasa – biała karta sztuki, któ-
ra czeka tylko, żeby ją zapisać.



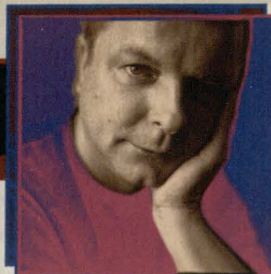
raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

KULINARNE
PIÓRO
POLSKI

Co jemy



TADEUSZ PIÓRO

Na zlecenie firmy produkującej sprzęt kuchenny TNS OBOP przeprowadził badanie opinii publicznej. Zapytano tysiąc Polaków powyżej 15. roku życia o ich ulubione dania. Wyniki badań są smutne.

19 procent respondentów stwierdziło, że ich ulubione danie to ziemniaki. I choć ziemniaki, ściśle mówiąc, daniem nie są, łatwo zgadnąć, o co większości ankietowanych chodziło – ziemniaki z wody, utluczone bądź nie, być może polane tłuszczem, w którym smażyli kotlet schabowy. Schabowy jest ulubionym daniem 18 procent respondentów. Dalej – i to daleko – plasują się: surówka (poza surówką z kiszanej kapusty), kurczak pieczony lub smażony, rosół, pomidorowa, kapusta, kurczak (ogólnie), frytki i pierogi ruskie. Mniej niż 3 procent respondentów wymienia spaghetti, gołąbki, roladę, bigos, inne zupy, kotlet mielony i flaki. Mniej niż 2 – pierogi z kapustą, barszcz czerwony, ryby, buraki, warzywa, kluski, zrazy, krokiety, makaron, golonkę i naleśniki, zaś 3 procent nie ma ulubionego dania.

Z badań OBOP wynika, że 61 procent Polaków nigdy nie jada poza domem. Pośród pozostałych 39 procent największą populacją cieszą się pizzerie (17 procent), lecz w ankiecie rozbito fast food na kategorie lokali sieciowych, budek z zapiekankami i barów orientalnych, co zniekształca rzeczywisty obraz zwyczajów gastronomicznych statystycznego Polaka. Jeśli bowiem zsumować wyniki z tych kategorii, wyjdzie nam 23 procent i pizzerie spadną na drugą pozycję. Do restauracji chodzi 10 procent z grupy tych, którzy jadają poza domem.

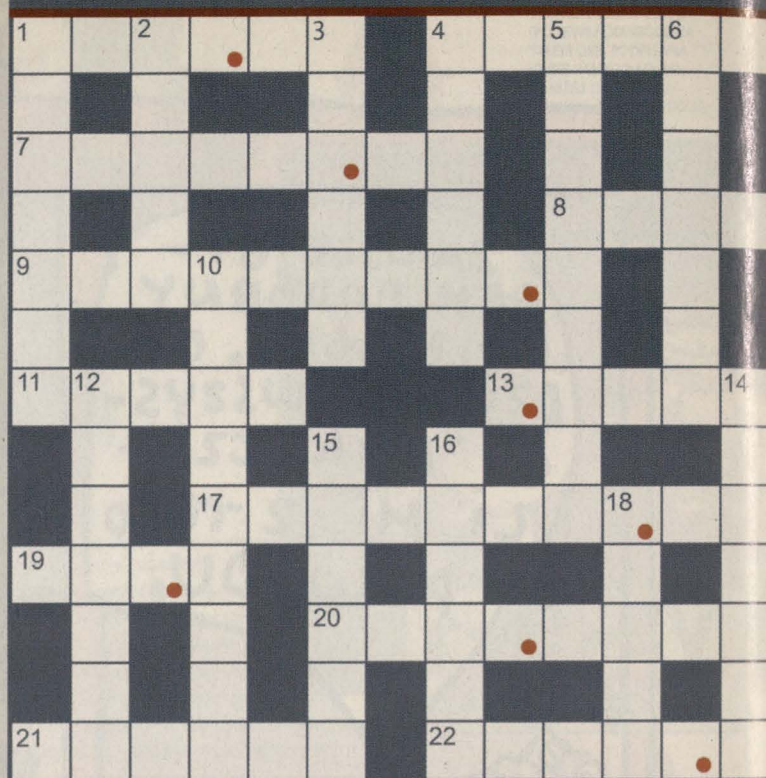
Co uwidacznia ankietę? Przede wszystkim ubóstwo. Ubóstwo w sensie finansowym, lecz również ubóstwo wyobraźni i tradycji, a właściwie wiedzy o tradycji, o polskiej

tradycji kulinarnej zniszczonej przez dyktaturę proletariatu. Nie mam pojęcia, jakie byłyby wyniki tego rodzaju ankiety, gdyby przeprowadzono ją w roku 1938, lecz wątpię, by kotlet schabowy miał tak wysokie notowania. Z dawnych książek kucharskich wynika, że kuchnia polska była bardzo urozmaicona, innowacyjna i otwarta na wpływy obce. Lecz na to samo wskazuje lektura wydawanych dziś książek, zaś gusta kulinarne – bynajmniej.

Pełen mrocznych myśli poszedłem na bazar, kupiłem botwinę i wiejski ser, buraczki upiekłem z ziołami i czosnkiem, natomiast liście sparzyłem, poszatkowałem, podsmażyłem z czerwoną cebulą i świeżym majerankiem, wymieszałem z serem, dodałem trochę galki muszkatołowej i farsz do pierogów był gotowy. Mroczność myśli kazała sięgnąć po ocet balsamiczny, który wszedł w skład sosu winogret. Sosem polałem rozszponkę, na której upieczone buraczki prezentowały się ślicznie, choć ich czerwień była mroczna. Pierogi polałem składowanym masłem z dodatkiem kilku tuzinów liści szalwii. Trudno o pyszniejszy sos do pierogów. Lecz myśli pozostawały mroczne. Jak cieszyć się smacznym jedzeniem, kiedy statystyki takie smutne? I wtedy zacząłem się zastanawiać nad upodobaniami statystycznego Czecha, Niemca, Szweda, Anglika. Przecież oni też kotlety z ziemniakami wtrząchają, w ogóle o tym nie myśląc. Roland Barthes, analizując francuską ikonografię, uznał befszytk z frytkami za jej najważniejszy element kulinarny. Może cała północna Europa schabowym i ziemniakami stoi, a fast foody wszędzie psują ludziom gust i wyobraźnię. Może nie jesteśmy aż tak bardzo wyjątkowi. Przynajmniej w ujęciu statystycznym. ■

www.przekroj.pl/pioro

KRZYŻÓWKA nr 26



POZIOMO:

1. REKORDZISTA GUINNESSA
4. JEST ALBO NIE JEST
7. ORZEŁ Z JEDYNĄ
8. PRODUKT LUDZKIEJ NIE-MYŚLI
9. JEDNOSTKA GROMU
11. KRWAWA ZABAWA

13. O TO CHODZI

17. LITERATURA PIERWSZEJ KLASY
19. DO ZAWIJANIA
20. CENNY ZJAZD
21. PADA
22. RYBKA SZTACHETKA

PIONOWO:

1. CAŁA SALA ŚPIEWA Z NAMI

2. CAŁY DZIEŃ NA NOGACH

3. SKRZYPIEC
4. PAN NA HA
5. BRAT FELERA
6. WYLAW
10. PAN BIURKO
12. NA JAJACH
14. SIŁA SPOKOJU
15. REPUBLIKA
16. POP POMIDOR
18. POD PŁASZCZYKIEM

LITERY Z OZNACZONYCH PÓŁ CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23: KREATURA

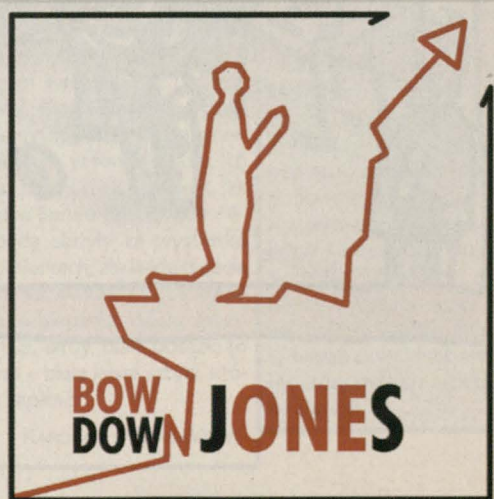
Poziomo: 1. konkurs 4. dymek 7. Mikolajki 8. wasal 9. Seksmisja 12. wizyta 13. stonka 15. cukrownik 18. ciecz 19. nieletnia 20. kiosk 21. tłumacz

Pionowo: 1. komis 2. klops 3. sojusz 4. dziwactwo 5. Marsjanin 6. kaplica 10. krzeselko 11. macecznik 12. wnuczek 14. akcent 16. wotum 18. klacz

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 20 nagrody wylosowali: Urszula Bargiel, Będzin; Regina Dowbieszko, Pruszcz Gdański; Jacek Grubizna, Ziębice; Jadwiga Kaplewska, Wołomin; Józefa Krok, Grybów; Danuta Ozubko, Sanok; Barbara Sobolewska, Ostróda; Andrzej Tkacz, Poznań; Tadeusz Wąsowicz, Radomsko; Anna Maria Wójcik, Krapkowice. Gratulujemy!

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 26 lub Jolka 26

GRUPA TWOŻYWO



WWW.TWOZYWO.ART.PL

WINNY

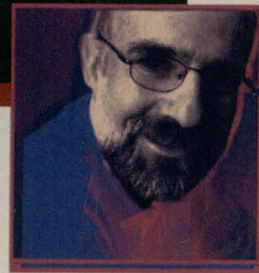
BIEŃCZYK

Ostatnie śniadanie

Ostatnie śniadanie, które zapadło mi w pamięć, dotyczyło się trochę przy moim, a trochę nie moim udziale.

Toczyło się, przeciągało, trwało długo, spokojnie, leniwie; przenosiło się z minuty na minutę statecznie jak stara ciuchcia, która nie bardzo ma gdzie jechać i polyka pejzaż bez pośpiechu, przeżuwa łąki, rzeki i mosty dla smaku chwili. Więc jadłem, lecz przede wszystkim jedli naokoło, jajecznice, sery żółte, szarlotkę z cynamonem, babkę kakaową, wszystko to popijając sektem, czyli austriackim (a w Niemczech niemieckim) winem musującym. Panie i panowie w większości już nie tak młodzi, a wokół grała muzyka. Kwartet smyczkowy wśród stolików i filizanek, w zieleni i słońcu wiedeńskiego Prateru przeciągał nuty adagia, przeplatał tony smętne znanymi melodiami belle époque. Sekt pienił się w kieliszkach, drobne bąbelki unosiły się z ich dna w górę jak pojedyncze sekundy odrywane od trwania.

Sekt był to różowy, to biały, słońce to jaśniejsze, to za chmurą, muzyka rzewna i stało się, jak spod ziemi przyszła nostalgia i zawiesiła w powietrzu sepiowe obrazy. Belle époque i fin de siècle, niedzielny poranek podobny do dzisiejszego i w kawiarni cesarskiej (bo i cesarz tu bywał na śniadaniu) panie i panowie, w większości już nie tak młodzi, siedzą nad kawą, muskają łyżeczkami cząsteczki jabłka wymykające się z ciasta, sączą sekta. Jeszcze milczą, panie mają podkrążone oczy, na przybliżonych włosach panów lśni nierówno brylantyna. Patrzę na nich, na ich lekko znużone (sobotni wieczór!) twarze, dokładnie wystrzyżone wasy, opadające kąciki ust i czuję pod ręką bijące niby serce królika te ich trzydziści parę, czterdzieści, pięćdziesiąt lat życia, i myślę wraz z nimi o dniach, które już przeleciały, o wszystkich tych błędach, który wypełniły ich istnienia, jak sekt wypełnia wysmu-



MAREK BIEŃCZYK

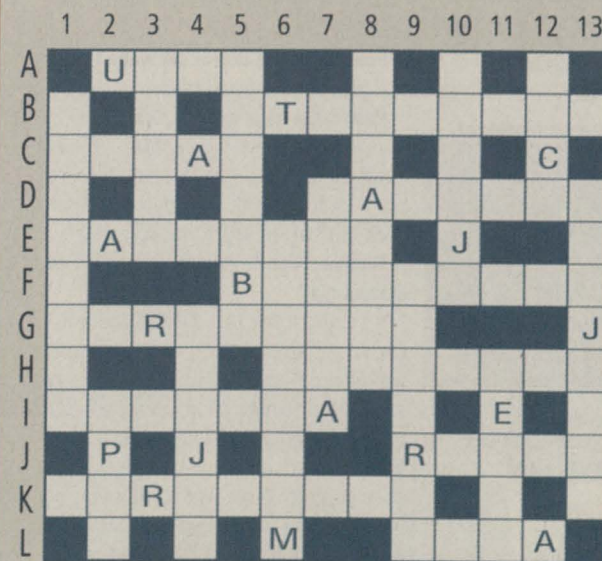
kle kieliszki w dłoniach. Przecież wiedziało się, wiedziało, że życie jest ciągiem pomyłek, przecież wierzyło się, że my ich nie popełnimy, i teraz siedzimy w cesarskiej kawiarni w niedzielny poranek, milcząc, smakując lekkie pieczenie cynamonu i wystawiając usta na słodko-kwaśny dotyk sekta, świadomi, że przeznaczenie utkało z naszego życia banalny wzór podobny do tyłu, tyłu innych przed nami, i już nic nie da się zrobić, nic, tylko wsłuchiwać się w melodie i sączyć sekta, otwierać się na tę niedzielę, na tę powolność gestów, na celebrę śniadania, na to, co właśnie jest.

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 26

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

C3 _ I5 _ K1 _ G7 _ D11 _ L2 _ H10 _ B7 _ F1 _ / H4 _ C2 _ A8 _ E13 _ A12 _ H11 _ J6 _ D5 _.



Rozwiązanie jolki nr 23: NALEPIACZE PLAKATÓW WYBORCZYCH

Rzędami: kulomiot, rycerz, runięcie, Psyche, iksełka, tyranie, ziarno, maczuga, kotlet, różaniec, bóstwo, korzonek.

Kolumnami: Karliczek, olów, landszaft, loty, miedlenie, trok, atom, trep, spryciarz, oczy, centurion, druh, elegancik.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 20 nagrody wylosowali: Bożena Gajek, Wrocław; Jerzy Kaptur, Tomaszów Lubelski; Barbara Kowalczyk, Warszawa; Aleksandra Lubina, Katowice; Zofia Patela, Opole; Lidia Niemcewicz, Bielsko-Biala; Danuta Rakowicz, Wrocław; Nadzieja Szczęśna, Radom; Irena Twaróg, Tarnobrzeg; Joanna Ziółek, Lubin. Gratulujemy!

WYRAZY 9-LITEROWE:

- okno na propozycje
- na suknie Angeliki, na Karabasa firanki
- dodatkowe oczka
- atletka z marmuru

WYRAZY 8-LITEROWE:

- ciacha pociachane
- paliwo iskry • budowa morderstwa w kinie
- struga ogórka przed nurkiem
- mandorla kierowcy
- tygrys oceanów

WYRAZY 7-LITEROWE:

- gratka dla afirmanta manta • jedyny Maryny
- nie odleciał z kormoranami
- lumeny świętości

WYRAZY 6-LITEROWE:

- przysmak podrapanego partyzanta • flanca światopoglądu • cała frajda manekina

WYRAZY 5-LITEROWE:

- drewniany jamnik
- betlejemski ocieplacz
- fluorokrzemian Hitchcocka • stomilowy but

WYRAZY 4-LITEROWE:

- bojownik gupikowi porachuje • przedłuża niejedno twierdzenie
- globus bez świata
- mobilizacja w niebieskich Siekierkach

Rozwiązania możecie teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI lub PRKJ.HASŁO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 3 lipca nadesłają prawidłowe rozwiązanie jolki lub krzyżówki za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy po 10 książek Gilberta Adaira „Klucz do wieży” i Sarah Waters „Niebanalna więź” (Prószyński i S-ka).

Czy komunikat, który polityk wysyła społeczeństwu, musi być całkowicie jednoznaczny? A mowa jego: tak-tak, nie-nie?

– Polityk musi być przede wszystkim przywódcą stada, osobą, która ma wizję, determinację i charyzmę, za którą podążą tłumy. Także jego mowa, w tym i mowa ciała, i gestykulacja, muszą być zborne i klarowne, bo przecież poprzez mowę przedstawia swoje idee, za które jest gotowy stoczyć walkę. Wyborca musi mieć pewność, że u niego „tak” znaczy tak, a „nie” znaczy nie.

Wyborca nie lubi Hamletów?

– Wyborca chce politykowi wierzyć, a polityk musi zdobyć jego zaufanie. Lawirując, zmieniając poglądy, nie zdobywa się zaufania. A to zaufanie powinno być bezgraniczne, bo przecież w którymś momencie po wyborach tego polityka zostawiamy i on dalej kroczy samodzielnie.

Najczęściej zaufanie, którym obdarzyliśmy polityka, ulatnia się w okamgnieniu.

– Ma pani rację, dlatego wyborcy pytani w badaniach o to, jaki powinien być przyszły prezydent, odpowiadają krótko: dojrzały.

Dojrzałość rozumieją jako stałość poglądów i niezmienną zdania?

– Tak, ale to także powaga. Ludzie mają dość tych dziecinnych gier polityków, którzy zachowują się jak mali chłopcy w piaskownicy. Ja w ciebie walnę teczka, a ja tobie zablokuję budowę mostu.

Chce pan powiedzieć, że politycy cierpią na syndrom Piotrusia Pana?

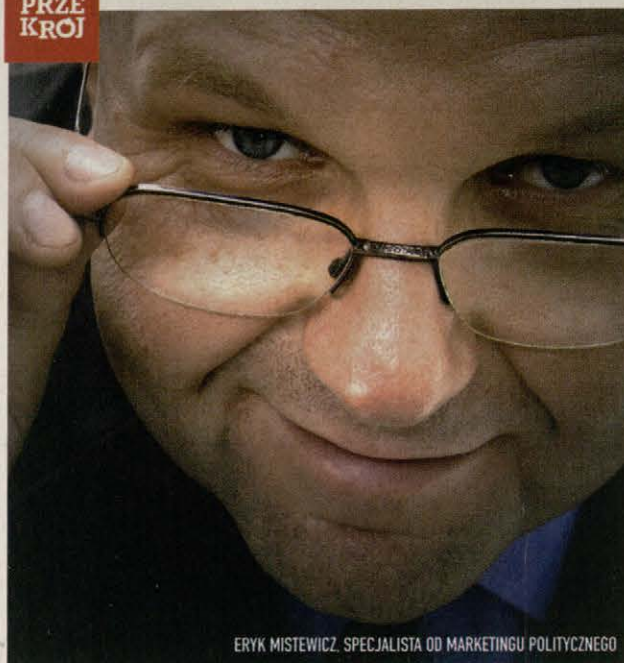
– Coś w tym jest. Jedno jest pewne – że zachowują się dziecinnie. Dlatego obok dojrzałości wyborcy wybierają mądrość, konkretność i niezawodność.

No dobrze, to już omówiliśmy zalety idealnego polityka, a teraz przejdźmy do konkretów. Włodzimierz Cimoszewicz powiedział jasno, że nie wystartuje.

– I okazał się facetem z jajami!

Hm. Teraz jednak docierają sygnały, że może zmienić zdanie.

– Trochę za mało czasu upłynęło, żeby decyzja o zmianie zdania miała jakieś racjonalne czy też zrozumiałe dla ludzi podstawy. Proszę pamiętać, w jakiej sytuacji i w jaki sposób Cimoszewicz przekazał swoją decyzję, na którą zresztą czekano kilka tygodni. W Pałacu Prezydenckim, u boku Aleksandra Kwaśniewskiego. To mia-



ERYK MISTEWICZ. SPECJALISTA OD MARKETINGU POLITYCZNEGO

SMARKACZE I SAMOBÓJCZY

CZY POLITYKOWI WOLNO ZMIENIAĆ POGLĄDY I PUBLICZNIE SIĘ WAHAĆ? – ERYKA MISTEWICZA – PYTA



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

ło być wydarzenie medialne i było wydarzeniem medialnym. Jeśli teraz wycofa się z tej decyzji, to pokaże, że jego słów i jego samego nie należy traktować poważnie. Sam siebie pozbawi wiarygodności.

Polityk nie ma prawa się wahać?

– Ma, ale nie publicznie.

Publicznie musi być jak skała?

– Jeśli chce być wiarygodny, to tak. Gdyby teraz Cimoszewicz zmienił zdanie i kandydował, no to ja miałbym problem, jak to ludziom „sprzedać”.

Cimoszewicz to trudny „produkt” do sprzedania?

– Chodzi o to, żeby „produkt” chciał się sprzedać. A on ewidentnie nie chce. Nawet jeśli wystartuje, to szczerze mówiąc, co to za kandydat, który nie wykazuje determinacji i woli walki? Ludzie pomyślą, że wcale nie chce wygrać. No i mu to ułatwią, bo ludzie idą za prawdziwym, charyzmatycznym przywódcą. Jeśli ktoś nie chce być przywódcą, to lepiej niech nie kandyduje.

Ludzie go proszą.

– Czy ja wiem, czy go proszą? Na razie to on mówi, że go proszą. Owszem, SLD go prosi.

Prezydent go namawia.

– Niech pani zauważy. Namawiają go ośrodki władzy – czy to pań-

stwowej, czy politycznej. Jeśli ulegnie, to zostanie wrzucony w jakiś układ, który mu zupełnie nie pasuje. Szczerze pani powiem, że mu współczuję z powodu tej gigantycznej presji. Ale dokonywanie gwałtu na Cimoszewiczu wcale się nie opłaca. Bo Cimoszewicz będzie wyglądał na zgwałconego i wyborcy doskonale to wyczują.

Ale ja myślę, że Cimoszewicz bardzo szczerze mówił i mówi o swoich dylematach. Jego wahanie wydaje mi się autentyczne. Szczerość w polityce nie popłaca?

– Szczerość! To śmieszne.

To cyniczne.

– Nie cyniczne, ale prawdziwe. Założmy, że jednak startuje. I co powie wyborcom? Dlaczego zmienił zdanie? Bo go zmuszono? No, to polityczne samobójstwo ma zapewnione.

Czyli konkluzja jest taka, że każdy ma prawo do zmiany poglądów, nawet krowa, ale polityk nie.

– To też nie tak. Cimoszewicz teraz mówi nie, ale za dwa, trzy lata mógłby powiedzieć tak. Wtedy zmiana zdania byłaby całkowicie wiarygodna i uzasadniona. I jestem przekonany, że wtedy mógłby odnieść naprawdę wielkie zwycięstwo jako przywódca partii albo jako kandydat na prezydenta. Ludzie pamiętaliby i docenili jego dzisiejszą stanowczość, wolę, żeby dotrzymywać danego słowa, nierzucanie słów na wiatr.

Ostatnio słyszałam utyskiwania Marka Belki, który publicznie się zastanawiał, czy chce mu się jeszcze funkcjonować w polityce.

– No właśnie. Zwłaszcza on, premier rządu, przywódca kraju przecież powinien być prawdziwym przewodnikiem stada. Ludzie powinni chcieć za nim iść. A jak ludzie mają iść, skoro przewodnik sam nie wie, czy ma ochotę gdziekolwiek iść, nie mówiąc już o kierunku?

Taką stanowczość doradza pan politykom Platformy Obywatelskiej?

– Nie doradzam Platformie, choć przyznaję, że cenę zarówno konserwatywny nurt w PO, jak i wielu polityków PiS-u.

Dziś pana rady mają za darmo. Co im pan powie? Nie hamletyzować i nie być szczerym?

– Być sexy, mieć wizję i chęć zwycięstwa. Postępować uczciwie i przyzwyciężać, z pokorą wobec wyborców. No i kochać Polskę.



TV PLAZMOWE I LCD GRUNDIG PERFEKCJA W KAŻDYM CALU

Wiele jest wizji perfekcyjnego odbiornika telewizyjnego. Dlatego linie telewizorów plazmowych i LCD Grundig mają tak indywidualny charakter. Każdą z nich wyróżnia unikalna technologia, rozbudowane funkcje oraz stylowe i niepowtarzalne wzornictwo. Ale łączy je jedno: za sprawą perfekcyjnego obrazu i czystego dźwięku są źródłem niepowtarzalnych doznań.



PlasmaVision 42



Xentia 32



Tharus 26



Amira 20

GRUNDIG

